

ILE ZNACZĄ CELEBRYCI W POLSKIEJ POLITYCE?

BIAŁORUŚ A SPRAWA POLSKA

GDZIE LEŻY RACJA STANU

OBAJTEK PODCZAS III FORUM WIZJA ROZWOJU:

„BUDUJMY, RÓBMY FUZJE, BO NIE BĘDZIEMY MIELI FIRMY W POLSCE, KTÓRA DOKONA JAKIEJKOLWIEK TRANSFORMACJI ENERGETYCZNEJ"



PRZEŁOMOWY SONDAŻ

# SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 36 (405) 2020
31 sierpnia–6 września 2020

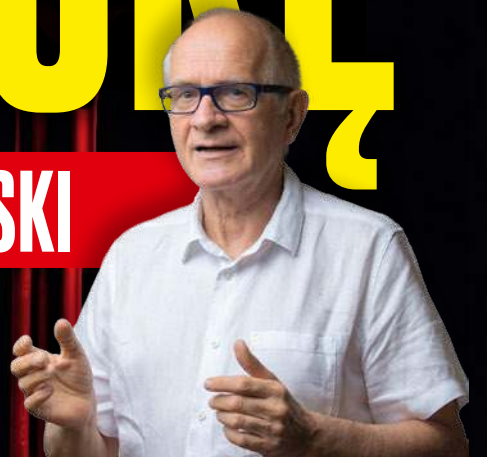
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

## KULISY DRAMATYCZNEJ GRY O TRÓJKĘ

KRZYSZTOF CZABAŃSKI

W MOCNYM WYWIADZIE MÓWI NAM O PROWOKACJACH, PUŁAPKACH I O TYM, CO DALEJ



INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW

SIECI

wSIECI HISTORII




**100 książek w prezencie**

Fot. Shutterstock

# ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

**tel. 22 616 36 00 | prenumerata@fratria.pl**
**www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**




**ZAMÓW ROCZNĄ PRENUMERATĘ PAKIETU:**
tygodnika SIECI i magazynu wSIECI HISTORII za 280 zł,
a książkę **Ostatnie lata polskiego Lwowa** otrzymasz **GRATIS**!

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl 6d331b84c3

# Pójdź, dziecię, do szkoły

Czeka nas chyba najtrudniejsza próba od momentu wybuchu epidemii koronawirusa. 1 września dzieci mają wrócić do szkoły i nic dziwnego, że wśród wielu rodziców rodzi się obawa i lęk, czy będzie to bezpieczne, czy dyrekcja szkół jest w stanie zrobić wszystko, co możliwe, by ryzyko zakażenia koronawirusem było jak najmniejsze. Jednak, jak wynika z sondażu opublikowanego kilka dni temu, prawie 70 proc. rodziców, gdyby to zależało tylko od nich, wysłałoby dzieci do szkoły. Widać zatem, że w dużej mierze mamy zaufanie do instytucji oświatowych i sanitarnych, iż są w stanie tak zorganizować zajęcia i czas między nimi, byśmy mogli z czystym sumieniem i bez obawy wysłać dziecko do szkoły.

Kilka miesięcy, jakie dzieci spędziły w domu, na pewno nie było przedłużonymi wakacjami, z których tylko się cieszyły. Przebywając razem, trudno ukrywać przed naszymi dziećmi emocje, a przecież długo od wybuchu pandemii towarzyszyły nam strach, niepewność, obawa o przyszłość. Dzieci są jak czuły barometr, potrafią wyczuć nawet to, co chcemy przed nimi ukryć. Być może zdalne nauczanie początkowo było fajne, bo każda nowość budzi zainteresowanie dziecka, ale w miarę, jak się przedłużało, zaczynał doskwierać brak normalnych kontaktów z kolegami, nauczycielami i pojawiła się tęsknota nawet za tą rutyną szkolnego życia, na którą nasze dzieci czasami narzekały i przeciw której się buntowały.

Naczelny lekarz Anglii Chris Whitty twierdzi, że ponowne otwarcie szkół niesie mniejsze ryzyko długoterminowych szkód dla dzieci niż ich pozostawanie w domach. Przedłużanie tego stanu zwiększa ryzyko nierówności, tego, że w dłuższej perspektywie czasowej dzieci będą w złym stanie psychicznym i fizycznym, umacnia głęboko zakorzenione problemy.



Kolejne łagodzenie restrykcji związanych z pandemią my, dorośli, przyjmowaliśmy z ulgą, bo często byliśmy na granicy wytrzymałości i choć wiedzieliśmy, że nie od razu wszystko wróci do normy, to każdy, nawet najmniejszy krok ku poprzedniej normalności, nas cieszył i napawał ostrożnym optymizmem.

Pozwólmy zatem także naszym dzieciom zrobić ten krok, który choć nie zaprowadzi ich do takiej szkoły, jaką znały przed pandemią, to jednak będzie dla nich początkiem powrotu do normalności.

***Aleksandra Jakubowska***

# Jest jedna Solidarność

Żyjemy w czasie zasmucającej dowolności odwracania znaczeń. Zacietrzewiona w swoim działaniu opozycja postanowiła wykorzystać Solidarność, jeden z najważniejszych polskich symboli, by wmówić ludziom, że znów mają się obudzić i stanąć naprzeciwko rzekomo złej władzy. Taka ma być Nowa Solidarność z Rafałem Trzaskowskim na czele.

Fałsz polega na tym, że ani nie mamy w Polsce reżimu, ani były kandydat Platformy Obywatelskiej na prezydenta nie jest ludowym trybunem, ani ten ruch, powstający w zaciszu partyjnych gabinetów, nie będzie obywatelski i oddolny. To obraza dla pięknej idei, która 40 lat temu dała Polakom siłę do obalenia komunizmu.

Niedawno odszedł Henryk Wujec, niewątpliwie człowiek Solidarności. Tej prawdziwej, nie tylko z nazwy. Wiemy, że był określony politycznie, przeciwko Zjednoczonej Prawicy, ale przy całej swej wyrazistości tworzył platformę do dyskusji. Szkoda, że nie dostał Orderu Orła Białego za życia, bo że słuszne to było odznaczenie, nie mamy wątpliwości. Za to, że nie rozmienił swej legendy na drobne jak Lech Wałęsa ani nie został ulicznym zadymiarzem jak Władysław Frasyniuk.

Podczas pielgrzymki do ojczyzny w 1987 r. Jan Paweł II mówił w Gdańsku, że „Solidarność to jeden i drugi, nigdy jeden przeciw drugiemu". Razem, do przodu, dla dobra wspólnego. Mając w pamięci tamte słowa, nie można się godzić, by Nową Solidarnością mamili nas ci, którzy wykrzykują: „Mamy dość!", ale nie proponują niczego w zamian. Taki bunt to za mało, by odwoływać się do tradycji sprzed czterech dekad. Są wśród nas jeszcze ludzie, którzy mogą i powinni przypomnieć jej prawdziwe znaczenie.



***Marcin Wikło***

Autopromocja



eprasa.pl 6d331b84c3

SIECI

# spis treści



**30** *Walka klasowa wśród pisarzy polskich* *Jakub Augustyn Maciejewski*



**34** Demolka Platformy *Stanisław Janecki*



**60** Nawalny w śpiączce, świat w szoku *Marek Budzisz*


## NA POCZĄTEK

8 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

10 **MARSZ ELGIEBETONÓW**
Krzysztof Feusette

12 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

14 **KACZMARSKI ZNOWU KRUSZY MURY**
Jan Pietrzak

15 **CHULIGAN JAKO OFIARA, CZYLI LGBT W NATARCIU**
Bronisław Wildstein

16 **ZDJĘCIA Z PODRÓŻY MARCINA LUTOMSKIEGO**
Michał Korsun

17 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

19 **POLSKA WARTOŚĆ EKSPORTOWA**
Marta Kaczyńska-Zielińska

## TEMAT TYGODNIA

20 **Z KRZYSZTOFEM CZABAŃSKIM**
rozmawia Jacek Karnowski

## KRAJ

26 **CELEBRYCI WYCHODZĄ Z ROLI**
Konrad Kołodziejski

30 **WALKA KLASOWA WŚRÓD PISARZY POLSKICH**
Maciej Augustyn Maciejewski

34 **DEMOLKA PLATFORMY**
Stanisław Janecki

36 **POLSKA SPRAWA BIAŁORUSKA**
Marek Pyza, Marcin Wikło

40 **BÓG NIE POTRZEBUJE OBRONY. A CHRZEŚCIJANIE?**
Grzegorz Górny

42 **Z RYSZARDEM CZARNECKIM**
rozmawia Michał Karnowski

## HISTORIA

46 **POWRÓT BOHATERÓW WESTERPLATTE**
Adam Dziewanowski, Filip Kuczma, Wojciech Samól

## SIECI KULTURY

49 **KEANU, CZYLI WZÓR ZŁOŻONY**
Jolanta Gajda-Zadworna

51 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

52 **KOCHAĆ, JAK TO ŁATWO POWIEDZIEĆ**
Krzysztof Logan Tomaszewski

54 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

56 **TWERK KONTRA HIDŻAB**
Robert Tekieli

57 **WOJNA ŚWIATÓW**
Robert Tekieli

## OPINIE

58 **NADCHODZI OTRZEŹWIENIE?**
Maciej Pawlicki

## ŚWIAT

60 **NAWALNY W ŚPIĄCZCE, ŚWIAT W SZOKU**
Marek Budzisz

64 **PUCZ ROZTROPNYCH PUŁKOWNIKÓW**
Jan Rokita

66 **ISLAM KONTRA REPUBLIKA**
Aleksandra Rybińska

## KUCHNIA

80 **MOJE SMAKI: TOMASZ JAROSZ**
Jolanta Gajda-Zadworna

81 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

## NA KONIEC

82 **URBAN KONTRA RIBBENTROP–MOŁOTOW**
Hanna Karp

84 **FELIETONY**
Tomasz Łysiak, Piotr Cywiński

86 **DNIA 1 WRZEŚNIA ROKU PAMIĘTNEGO**
Alina Czerniakowska

87 **FELIETON**
Lech Makowiecki

87 **Z ŻYCIA KOŚCIOŁA**
Agnieszka Ponikiewska

88 **STRATEGIA UNIKÓW, CZYLI KURS NA PORAŻKĘ**
Jan Pospieszalski

89 **ROZWIEWA NAS…**
Leszek Długosz

90 **POLSKA JAKO PRZYGODA**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie


Reklama | 45/0820/F



eprasa.pl 6d331b84c3

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Tarcza Antykryzysowa



# MOJA MAMA ZYSKAŁA MOC TARCZY.

TARCZA ANTYKRYZYSOWA daje jej moc uśmiechów,
bo nie martwi się o swoją pracę.

Dzięki **rządowej Tarczy Antykryzysowej**, firmy i pracownicy bezpiecznie przejdą przez obecny kryzys spowodowany pandemią koronawirusa. Za pośrednictwem BGK udzielono już wsparcia w kwocie **ponad 23,5 mld zł** w formie kredytów zabezpieczonych gwarancjami BGK. Dzięki temu uratowane zostały **miliony miejsc pracy.**

**www.bgk.pl/pakietpomocy**

eprasa.pl 6d331b84c3



# Urodziny telewizji wPolsce.pl

*Telewizja wPolsce.pl, będąca częścią Grupy Medialnej Fratria, jest z widzami już trzy lata. Z tej okazji zaprosiła przyjaciół, pracowników i widzów stacji na jubileuszową uroczystość połączoną z wręczeniem Złotych Kamer telewizji wPolsce.pl – nagród przyznawanych osobom, które w istotny sposób wzbogaciły polską scenę medialną. Wśród gości urodzinowego spotkania był także premier Mateusz Morawiecki*

Redaktor naczelna wPolsce.pl Agata Rowińska mówiła o trudach i radości z realizowania nowoczesnej telewizji. Podziękowała też wszystkim, którzy współtworzą ten projekt: „Mamy coraz lepsze wyniki. Idziemy jak burza. Rośnie nam oglądalność, rośnie też rozpoznawalność. Było to możliwe również dzięki portalowi wPolityce.pl i tygodnikowi »Sieci«, które pomogły w stworzeniu tej telewizji. To tytaniczna praca całego zespołu. Pracuję z ludźmi pełnymi pasji. (...) Dla nas prawda nadal będzie najważniejsza. Zgodnie z naszym hasłem, będziemy pilnować Polski".

Michał Karnowski z zarządu Grupy Medialnej Fratria zwrócił uwagę na ciężką pracę, której wymaga tworzenie własnej telewizji: „Trudno się na tym rynku telewizyjnym poruszać. Jest bardzo konkurencyjny. To, że funkcjonujemy już trzy lata, że rosną zasięgi, marka jest coraz bardziej rozpoznawalna, to zasługa całego zespołu".

Głos zabrał również premier Mateusz Morawiecki, który był gościem urodzinowej gali. „W naszej historii dzisiejszej czas przyspieszył. Jest to okres bardzo brzemienny w wydarzenia. Przed nami trzy bardzo ważne lata. Potrzebujemy niezależnego myślenia. Często mówimy o patriotyzmie gospodarczym. Jest też coś takiego jak patriotyzm medialny – podkreślił szef rządu. – Chcę podziękować redakcji wPolsce.pl, redakcji „Sieci", Jackowi i Michałowi w szczególności. Niezależnie od tego, co robicie, przede wszystkim na pierwszym miejscu macie interes Polski. To wyróżnia was od innych środowisk. Niestety, w obszarze mediów nie dorobiliśmy się jeszcze patriotyzmu medialnego. Życzę wszystkim państwu, by wszystkie media, od prawa do lewa, charakteryzowały się tym, że będą myśleć po polsku i pilnować polskich interesów narodowych, będą kultywować patriotyzm medialny".

W tym roku Złote Kamery trafiły do pięciorga laureatów.

18/0820/F, 28/0820/F, 30/0820/F, 41/0820/F, 31/0820/F



eprasa.pl 6d331b84c3

Jako pierwszy nagrodę odebrał Marcin Mastalerek. Jeden ze współtwórców wyborczego sukcesu prezydenta Andrzeja Dudy żartował, że to jego pierwsza nagroda w życiu, dlatego będzie ją dobrze pamiętał. Mówił o potrzebie refleksji po wygranej politycznej batalii. Wybory porównał do turnieju piłki nożnej. „Chciałem kiedyś zostać piłkarzem, ale mi się nie udało. Wiem jednak, że gdy drużyna osiąga sukces, to przychodzi trudny czas. Zawodnicy zaczynają się między sobą kłócić. Działacze przypisują sobie sukcesy. Wydaje mi się, że powinniśmy pamiętać, że ta zasada działa nie tylko w piłce nożnej. I po zwycięstwie zawsze musi być refleksja" – mówił Mastalerek.

Anna Schmidt-Rodziewicz, wiceminister rodziny, pracy i polityki społecznej, po odebraniu statuetki dziękowała osobom, które wywarły ogromny wpływ na jej polityczną karierę. „Dziękuję osobie, która nas, młodych polityków, uczy i pokazuje, jaka powinna być Polska naszych marzeń. Dziękuję wielkiej osobie, która nieustannie mnie inspiruje. Dziękuję prezesowi mojej partii. Mojemu politycznemu mentorowi, Jarosławowi Kaczyńskiemu. Chcę też podziękować drugiej szczególnej osobie. Dziękuję szefowi naszego rządu, premierowi Mateuszowi Morawieckiemu. Osobie, która jest tytanem organicznej pracy u podstaw" – powiedziała laureatka.

Nagrodzony również Złotą Kamerą Krzysztof Sobolewski, przewodniczący Komitetu Wykonawczego PiS, w swoich słowach nawiązał do wypowiedzi Marcina Mastalerka: „Być może po zwycięstwach następuje rozprężenie i ktoś myśli, że to dzięki niemu udało się wygrać. Ale zawsze wtedy pojawia się kapitan, szef, właściciel. Bogu dzięki, takiego szefa, kapitana i właściciela mamy w osobie prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Mam pewność, że nasz kapitan będzie nas prowadził ku kolejnym zwycięstwom".

Kolejny laureat, Marcin Warchoł, wiceminister sprawiedliwości, podziękował mediom Fratrii: „Dziękuję telewizji wPolsce.pl, dziękuję waszemu portalowi. Realizujecie wielką misję głoszenia prawdy dla naszych rodaków. Chciałbym życzyć wam dalszej odwagi, którą teraz prezentujecie. Wrogowie wolności czekają na marazm, na bezczynność. Nie możemy sobie na to pozwolić".

Paweł Jabłoński, wiceminister spraw zagranicznych, odbierając nagrodę, mówił o znaczeniu wolnych mediów: „Od lat robicie to, co w naszym krajobrazie medialnym jest niezmiernie potrzebne – odkłamujecie rzeczywistość i jesteście odtrutką na fałszywe opowieści o Polsce. Stale walczycie państwo o prawdę. To, co robicie, to budowa mediów, które już na stałe są zapisane w naszym krajobrazie politycznym i medialnym".

***Tomasz Karpowicz***




Fot. Mirek Stelmach

Fot. Andrzej Wiktor

PARTNER ZŁOTY

ORLEN

PARTNERZY STRATEGICZNI

LOTOS

PKO Bank Polski

PARTNER GŁÓWNY

BGK Bank Gospodarstwa Krajowego

PARTNERZY

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

Energa Grupa Orlen

KGHM Polska Miedź

PFR Polski Fundusz Rozwoju

PGE

PZU

Totalizator Sportowy

eprasa.pl 6d331b84c3



# Sygnalista nadaje

Kilkanaście osób poręczyło za aktywistę Michała Sz. „Margot” z kolektywu Stop Bzdurom, organizacji związanej z ruchem LGBT. Wśród nich m.in. emerytowany redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego” ks. Adam Boniecki, ks. Alfred Wierzbicki z KUL i naczelny rabin Polski Michael Schudrich. Na początku listu znalazł się cytat z Marka Edelmana: „Trzeba być z bitym, a nie z tym, który bije”. Słusznie. Problem w tym, że to „aktywista” bił kierowcę busa, a nie odwrotnie. Świat, w którym zwycięży tak daleko idące zakłamanie, będzie piekłem.

Socjolog Michał Łuczewski nie ma wątpliwości: „Myślę, że LGBT to nowa religia. A nowym totemem może być teraz Margot”. I dalej: „Ponieważ LGBT staje się religią, pojawią się pewne tabu – np. nie będzie można robić niektórych badań naukowych, bo będzie się narażonym na oskarżenia, że nie stoimy po stronie ofiar. I myślę, że liberalne elity dobrze czują, w którą to zmierza stronę”. Czują i to akceptują. Już dawno wolność w świecie zachodnim nie była tak zagrożona jak obecnie.

Aktor Jan Peszek: „Znam tzw. ważnych zawodowo aktorów, którzy godzą się na współpracę z TVP. Ja nazywam to krótko – współpracą z reżimem. Jeśli podpisuję cyrograf i biorę rolę w telewizji Kurskiego, to znaczy, że pracuję dla opcji, której totalnie nie akceptuję. Nie zgadzam się z nią i przeciw niej protestuję. To jest totalitaryzm. Więc mówiąc krótko – ktoś, kto pracuje dla TVP, a mówię o moich kolegach i koleżankach, jest zdrajcą”. Pozostaje pytanie: zdrajcą czego? Bo naród jednak się jasno wypowiedział. I jesienią, i w czerwcu.

*Poseł Lewicy Maciej Gdula: „Cały kult tzw. żołnierzy wyklętych służy gloryfikacji ludzi dokonujących mordów na Żydach czy Białorusinach w imię stworzenia czystego narodu polskiego. Dlatego ten kult jest nieakceptowalny dla kogokolwiek, kto chce Polski bez etnicznych obsesji i otwartej”. Wniosek oczywisty: jeszcze mocniej inwestujmy w tę pamięć. Środowiska wyrosłe z PRL dobrze to rozeznały. To sprawa, wokół której być może rozstrzyga się znacznie więcej, niż sądzimy.*

Posypały się komentarze. Internauci wypomnieli aktorowi, że w latach 1983–1989 zagrał w ponad 20 spektaklach teatralnych zrealizowanych dla komunistycznej TVP. Zarzut średni, bo grali wówczas wszyscy, ale tajemnica pozostaje: jak to jest, że tak wielu ludzi nienawidzi naprawdę wolnej Polski dużo bardziej, niż nienawidziło PRL? Może wówczas mieli poczucie, że jednak są na górze, a dziś czują, że w istocie niewiele znaczą? Może tak naprawdę tych ludzi drażni emancypacja ekonomiczna i demokratyczna narodu?

No i pycha, zawsze psująca serca ludzi mało odpornych. Aktor Tomasz Karolak skarży się: „Właśnie zostałem wyproszony ze sklepu IKEA dlatego, że nie zasłaniałem maseczką ust i nosa. Mimo że mam badania krwi, że wszystko jest w porządku i nie mam koronawirusa i egzystuję normalnie na planach filmowych”. Jak uzasadnia: „Zakrywanie maseczką ust i nosa jest, jak wiadomo, sprzeczne z konstytucją i jest tylko zaleceniem”. To chyba uboczne skutki masowego czytania konstytucji przez opozycję. Wszystko już im się pomieszało, pokiełbasiło, poplątało. A że wiedzy mało, to i chaos narasta.

Rekordy pychy od lat bije ***Lech Wałęsa***. Teraz – w rozmowie z Tomaszem Lisem – stwierdził, że w latach 80. Polska była inna, ludzie się bali i dlatego tak mocno opierali się na wierze. Zaraz jednak zaznaczył, że najważniejszy był ON: „Nie przesadzajmy, to



eprasa.pl 6d331b84c3

nie papież zrobił tę rewolucję". Potwór, który siedzi w środku Wałęsy, ciągle domaga się karmy, ciągle więcej i więcej. Tolkienowska historia.

„Fakt" przytoczył słowa pani Teresy, mieszkanki Popowa, rodzinnej wsi Wałęsy: „Po tym, jak wyszła sprawa z »Bolkiem«, gdy przyjechał do Popowa, ludzie obrzucili go pomidorami". Wałęsa oburzył się: „Co z tym zrobić, podpowiedzcie. Przysięgam na wszystkie świętości, nigdy nic podobnego nie miało miejsca. Nigdy nikt w Popowie nie rzucił we mnie niczym, w tym pomidorem. Całkowicie wymyślone następne ohydne kłamstwa". To możliwe, że nic takiego nie miało miejsca. Ale też ciekawe, że ludzie o tym opowiadają. Wałęsa powinien to przemyśleć.



Wspomniany ***Tomasz Lis*** zestawił jednego z najlepszych piłkarzy świata Leo Messiego z prezesem PiS Jarosławem Kaczyńskim: „Skoro Messi odchodzi z Barcelony, to może Kaczyński odejdzie z PiS-u. Tak tylko pytam". Wyszedł komplement: Kaczyński jest tym dla polskiej polityki, kim Messi dla Barcelony. Większość uznała, że była to nieudana zaczepka, ale może nie, może to szczere wyrazy uznania? W końcu ci wszyscy kodziarze mieli w życiu takie etapy, gdy patrzyli na świat dość trzeźwo.



Posłanka PO Klaudia Jachira skarży się na „seksizm powszedni". Na dowód przytacza taką oto sytuację: „Mówię na korytarzu do kolegi z klubu, że ładnie pachnie kawą, a on mi na to: »Ja bym powiedział, że tu pięknie pachnie kobietą«. Zatkało mnie". Biedni ci posłowie Lewicy, każde słowo może obrócić się przeciwko nim. Ale trudno współczuć, sami nakręcają to szaleństwo, które niejednego z nich kiedyś politycznie uśmierci.



Tomasz Sommer, redaktor naczelny „Najwyższego Czasu!": „Jest już zupełnie oczywiste, że Grodno powinno, w przypadku rozpadu Białorusi, trafić do Polski. PiS to wie, ale boi się powiedzieć". Wpis błyskawicznie trafił do rosyjskich i białoruskich mediów, stając się dowodem ma rzekome polskie plany odzyskania kawałka Kresów. Wygląda na to, że to PiS czyta Dmowskiego, a oni tylko udają. Bo to, co robią, to hucpa, a nie realna polityka.

W sprawie Białorusi głos zabrał także podróżnik Wojciech Cejrowski. „Idziemy do osłabionej Cichanouskiej i mówimy, że może cię polski rząd poprzeć, ale dziękuję to jest za mało. Dobry czas jest teraz, aby się dogadać, co będzie dalej. Zwrot ziem rdzennie polskich, polskich zabytków, majątków, budynków, dzieł sztuki i kościołów". Odpowiedział Krzysztof Wyszkowski: „Trudno, trzeba powiedzieć, że to polityczny dureń". Za ostro. To po prostu zabawa i promocja. Mało zabawna, ale cóż, czasy są, jakie są.

Senator PO Stanisław Gawłowski, na którym ciąży siedem zarzutów prokuratorskich, w tym cztery dotyczące korupcji, postanowił... poręczyć za burmistrza Polic, do którego weszło CBA i zabezpieczyło dokumenty oraz nośniki elektroniczne w związku z tzw. aferą policką. „Człowiek cieszący się nieposzlakowaną opinią. Wszyscy, którzy znają Władka, wiedzą, że stał się kolejną ofiarą nagonki PiS!" – twierdzi Gawłowski. Może oni tam, między sobą, już zapomnieli, co to jest uczciwość?

***Donald Tusk*** w wywiadzie dla „Polityki": „Rozwój technologii (...) rodzi diabelskie pokusy. Mefistofeles nigdy nie miał tak łatwej roboty jak wśród dzisiejszych polityków. Zwulgaryzowane dziedzictwo C. Schmitta. Znajdź wroga, nazwij, atakuj. Ważne, aby ludzie widzieli w nim obcego...". Odpowiedział mu Joachim Brudziński: „Mefistofeles mógłby p. Tuskowi buty czyścić. To człowiek, który w 2005 r. (po zajęciach z trenerką psychologiczną Natalia de Barbaro) wprowadził do polskiej polityki głębokie podziały i agresję. Miną lata, zanim te rowy nienawiści zostaną zasypane. Dziś z diabelską perfidią »pochlipuje«". Tak, zakłamanie wyjątkowe.

Były premier postawił także diagnozę: odcinanie się polityków opozycji od własnej przeszłości było błędem. „Albo jesteśmy dumni z naszych dokonań, a mamy powody, by być, albo zejdźmy ludziom z drogi. Przekonywanie ludzi, że kiedyś byliśmy źli, ale przeszliśmy cudowną metamorfozę, jest samobójcze. Jedną z przewag PiS nad opozycją jest ich solidarność z własną przeszłością. Opozycja musi odzyskać pewność siebie i swoich racji, przestać się bać własnych cieni". Nierealne. Bo naród już wydał werdykt: Tusk – delikatnie mówiąc – szkodził krajowi. To zeszło naprawdę głęboko i mocno siedzi.

Oceniając pomysł Trzaskowskiego na powołanie ruchu Nowa Solidarność, Donald Tusk stwierdził, że z ruchami nie jest łatwa sprawa. „Do wyborów są trzy lata i można się zmęczyć. (...) Jest złudzeniem, że utrzymamy emocjonalną mobilizację milionów ludzi przez tak długi czas. Wyborcy chcą prostych i czytelnych komunikatów. Na kogo mamy się oglądać?" – mówił. To prawda, nie utrzymają. Tusk już dostrzegł wagę zwycięstwa Andrzeja Dudy, aktorzy i pozostali liderzy opozycji – jeszcze nie.

Fot. Andrzej Skwarczyński, praszkiewicz/Shutterstock.com, Mateusz Żelnik



eprasa.pl 6d331b84c3

# Marsz elgiebetonów



KRZYSZTOF FEUSETTE

Idą po nas. I to nie tak, jak minister Sienkiewicz, herbu kamieni kupa, szedł po rasistonazistów. A przypomnijmy, iż wyrwał on wtedy tak szybko, że po półrocznym marszu, podczas jednej z nielicznych przerw na zaczerpnięcie oddechu, był w stanie wysapać z siebie już tylko: „Idziemy, idziemy i dojdziemy...". Ci, którzy idą po nas, są skuteczniejsi. Co gorsza, przestaliśmy im już wystarczać. Teraz celem stały się dzieci. Dlatego żarty się kończą.

Nie trzeba już nawet wspominać o 80 płciach proponowanych użytkownikom przez jeden z zachodnich Facebooków – by widzieć, że powszechna i promowana przez najbogatsze media szajba zatacza coraz szersze kręgi. Niedługo już nie tylko pan Michał Sz. będzie musiał być nazywany kobietą, choć obok kobiety pewnie nawet nie stał. Wkrótce trzeba będzie i do pana Jamesa z Wielkiej Brytanii, który postanowił, że bardziej niż mężczyzną czuje się psem, wołać: „Do nogi!", bo inaczej się obrazi. A może nawet poda do sądu, w którym sędzia uważający się kiedyś za lesbijkę, a obecnie za tygrysa odgryzie oskarżonemu, co zechce, chociaż tamten, dla uniknięcia kary, będzie się już uważał za trującą rybę, więc w zasadzie sędzia, sorry, tygrys, też powinien kojfnąć...

Strasznie to skomplikowane, ale przyszłościowe. I to przeraża najbardziej. Bowiem działacze LGBT, piewcy rewolucji zmieniającej człowieka w cymbała, który krowę ma nazywać „koniem", a goryla drapiącego się w przyrodzenie przy dzieciach „aktywistą" – postanowili dłużej nie czekać, tylko wziąć sprawę dzieci, a przede wszystkim – je same, we własne ręce. Nie jest to już bowiem pieśń przyszłości, z którą przyjdzie nam i naszym pociechom kiedyś się zmagać, ale ponura teraźniejszość, w której mniejszość mniejszości ma stanowić mięso armatnie na froncie lewicowej walki o nowego lepszego człowieka. Ale przede wszystkim – nowe lepsze pieniądze. Tak zaczyna się walka homo sapiens z homoniewiadomo (to stare określenie idealnie pasuje do Margot i jego/jej patronów). Dam dwa przykłady, bo warto wiedzieć, z jak zdehumanizowaną ideologią, pożerającą kolejnych, wydawałoby się, rozsądnych ludzi i zmieniającą ich w oszalałe z miłości do samego siebie tęczowe zombie, mamy do czynienia. Nie chcę epatować ani się pastwić, więc będzie krótko. Disney Channel, najpopularniejsza na świecie stacja telewizyjna z filmami dla dzieci, z reguły dość mądrymi, nagle wypuszcza na rynek serial o 14-letniej dziewczynie, której główną cechą charakteru jest to, że jest... biseksualna. Nie ma tu żadnych niedomówień, jak w słynnej kreskówce „Gdzie jesteś, Scooby-Doo?", o której dopiero niedawno się dowiedzieliśmy, iż jedna z jej głównych bohaterek od początku była... lesbijką. W przypadku serialu Disney Channel rzecz jest jasna i ma być jasna. Reżyser(ka) filmu jest biseksualna, to ją, jak mówi, definiuje, więc jej największym pragnieniem było stworzenie filmu dla dzieci, którego bohaterka będzie „bi" również. Jeśli to nie jest ideologia LGBT w czystej postaci, to nic już ją nie będzie. Pani jest „bi", więc z „bi" oswaja. Oswaja także dzieci tych, którym już na samo hasło „bi" ciarki przechodzą po plecach. A potem pani Diduszko mówi bez cienia skrępowania, iż „nieuświadomieni seksualnie rodzice nie wiedzą, czego potrzebują ich dzieci".

Wie za to Netflix i realizuje film o dziewczynce, która dostaje kręćka na punkcie grupy starszych koleżanek „uprawiających" tzw. twerking. Czyli, za Wikipedią, taniec o zabarwieniu erotycznym polegający na intensywnym potrząsaniu pośladkami. Dziewczynka, jak głosi netfliksowe streszczenie, zaczyna przy okazji „odkrywać swą kobiecość" oraz podaje w wątpliwość „rodzinne tradycje". Ma 11 lat. To także nie będzie ideologia LGBT? A pedofilia? Netflix przeprasza za plakat, na którym dziewczynki wyginają się w kusych trykotach. Nie miejmy jednak złudzeń – za ideę tego „dzieła" nikt nie przeprosi.

Po prostu i bez wielkich słów powtórzę: idą po nasze dzieci. Nie są żadną mniejszością, a garstką oszalałych od własnych kompleksów i dewiacji ludzi, wspieranych przez potężne koncerny. Nikt już chyba nie ma wątpliwości, że gdyby chodziło o autentyczne łamanie praw mniejszości seksualnych w jakimkolwiek kraju w Europie, na ulicach Warszawy, Gdańska, Poznania stałyby dziesiątki tysięcy Polaków, nie zaś kilkunastu pajaców, stanowiących mięso armatnie lewackiej rewolucji. A skoro jednak jest „mięso", musi być i armia, a nawet jej dowództwo. Zaczęto od gejowskich flag na figurach dla katolików najświętszych. Co wymowne, żaden z tych „Margotów" nie potrafi tego powtórzyć w synagodze czy meczecie, ale to katolicyzm, zdaniem tęczowych aktywistów, ma być ich wrogiem numer jeden. Zatem idą. Będą nas gwałcić kłamstwami o tolerancji, plując na nasze święte symbole, będą nas przypalać ogniem swej nienawiści do wszystkiego, co głębsze niż rozwarcie ust transgender elgiebetona. Już dziś hordy wygłodniałych żłoba „autorytetów" modlą się do niebinarnego chłopca oskarżonego o używanie przemocy i niszczenie mienia.

Wytrzymamy? Cóż, wierzę w to głęboko, że owszem, damy radę. Rada będzie dobra i ofiarujemy im ją gratis. A zabrzmi tak: „Uspokójcie się, balkonowe goryle i dwupłciowi bandyci, Disney Channele, Netfliksy i „autorytety" za dwa euro. Uspokójcie się, zanim będzie za późno. Skupcie się na tym, co was głównie, jak sami twierdzicie, definiuje. Zwłaszcza ci, których definiuje.

Reklama | 39/0820/F



eprasa.pl 6d331b84c3




# PŁYN DO DEZYNFEKCJI RĄK

zawiera aż **80%** alkoholu

# TRISEPT MAX

## Bezpieczeństwo każdego dnia

– w miejscu publicznym, pracy i domu.

## Skutecznie likwiduje wirusy, bakterie i grzyby.

**Produktów biobójczych należy używać z zachowaniem środków ostrożności. Przed każdym użyciem należy przeczytać etykietęi informacje dotyczące produktu.**

Trisept MAX, płyn. Produkt służący do higienicznej i chirurgicznej dezynfekcji rąk o działaniu wirusobójczym, bakteriobójczym, grzybobójczym. Produkt do powszechnego stosowania oraz do zastosowania w obszarze medycznym. Skład: Etanol 73%, Propan -2 ol, 10%, gliceryna 10%, woda oczyszczona. Producent: Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa" S.A. 03-176 Warszawa, ul. A. Fleminga 2. Nr pozwolenia na obrót produktem biobójczym: 8152/20. Wysoce łatwopalna ciecz i pary. Działa drażniąco na oczy.

TRI/514/19/08/2020

TZF

eprasa.pl 6d331b84c3

USA

# Afera TikToka

Ostra retoryka prezydenta Donalda Trumpa wymierzona w chińskie aplikacje TikTok oraz WeChat nie jest specjalnie zaskakująca. Administracja Trumpa od jakiegoś czasu walczy z chińskim gigantem Huawei, więc uderzenie w popularne aplikacje jest odsłoną tej samej wojny. Jest jednak zaskakujące, że administracja Trumpa wydała rozporządzenie nakazujące wycofanie wspomnianych aplikacji z amerykańskiego rynku w ciągu zaledwie 45 dni.

Amerykanie zarzucają popularnej także w Polsce aplikacji TikTok, że zbiera dane o swoich użytkownikach. Trump przekonuje, że treści publikowane na TikToku mogą być potem udostępniane chińskiemu wywiadowi.

Nasuwa się pytanie, jak mocno na posunięcia Białego Domu zareaguje Pekin. Obie aplikacje zostały wypuszczone przez gigantów chińskiego rynku IT. Firma ByteDance (właściciel TikToka) jest wyceniana na 100 mld dol. WeChat jest zupełnie nowatorską aplikacją, której użytkownicy mogą nie tylko rozmawiać ze sobą, ale też dokonywać płatności. Pojawiają się już ostrzeżenia, że wycofanie tych aplikacji spowoduje odpływ chińskich studentów z amerykańskich uczelni, a co za tym idzie, pieniędzy ich bardzo bogatych rodziców. Chińczycy zapewniają też, że TikTok nie zbiera danych i ma najwyższe możliwe zabezpieczenia.

Jednak nie tylko otoczenie Trumpa i sprzyjające mu media zwracają uwagę na niebezpieczeństwo korzystania z TikToka. Według programistów Talala Haj Bakry i Tommy'ego Myska chińska aplikacja potrafi pozyskiwać treści przechowywane w schowku telefonu. To zagrożenie dotyczy przede wszystkim użytkowników iPhone'ów. Gdy obaj informatycy poinformowali o swoim odkryciu firmę ByteDance, Chińczycy obiecali zmienić procedurę. Jednak trzy miesiące potem TikTok nadal zbierał dane o użytkownikach.

A nie są to mało znaczące dane. Jeżeli aplikacja ma dostęp do schowków, to Chińczycy mogą mieć wgląd do haseł bankowych i loginów e-mailowych oraz do mediów społecznościowych. Istnieje też obawa, że inwigilowane mogą być esemesy. Co ciekawe, po ujawnieniu tego procederu przez Bakry'ego i Myska okazało się, że podobnie działała aplikacja Russia Today.

TikTok ma w Stanach Zjednoczonych ponad 80 mln, głównie młodych, użytkowników. Trump zasugerował, że jeśli Chińczycy chcą pozostać w Ameryce, to powinni sprzedać część udziałów w TikToku amerykańskiemu Microsoftowi. Byłoby to jednak uderzenie w dumę Chińczyków, których aplikacja od 2016 r. została pobrana przez 2 mld użytkowników. To potężna siła w każdej wojnie handlowej.

**Łukasz *Adamski***

# Islamiści destabilizują Afrykę

Mali

Po wielu miesiącach protestów ulicznych władzę w Mali przejęli wojskowi. 18 sierpnia w położonych na przedmieściach stolicy kraju koszarach Kati sformowano Krajowy Komitet Ocalenia Ludu, kierowany przez płk. Assimiego Goitę. Puczyści wkroczyli do stolicy i odsunęli rządzącego od siedmiu lat prezydenta Ibrahima Boubacara Keïtę, zmuszając go do wygłoszenia oświadczenia o rezygnacji. W tym samym wystąpieniu zdymisjonował on również rząd i rozwiązał parlament. Obalony prezydent oskarżany był powszechnie o korupcję i nieudolność w walce z islamistami, którzy kontrolują północno-wschodnie prowincje kraju. Między rokiem 2016 a 2020 liczba ofiar walk z partyzantką islamistyczną w Mali i sąsiednim Nigrze oraz Burkina Faso wzrosła pięciokrotnie – z 770 do ponad 4 tys. osób.

Kryzys wewnętrzny w Mali – kraju, który w 2012 r. wobec buntu zamieszkujących północne prowincje Tuaregów stanął w obliczu wewnętrznego chaosu i który dzięki interwencji wojskowej sąsiednich państw oraz Francji z trudem utrzymywał stabilność – jest poważnym zagrożeniem dla całego regionu. Groźba przekształcenia Mali w „państwo upadłe" jest równie niebezpieczna co islamski terroryzm. Francja i Niger zażądały już zwołania posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ, a szef tej organizacji Antonio Guterres wezwał puczystów do „natychmiastowego i bezwarunkowego uwolnienia" aresztowanego prezydenta Keïty oraz premiera Boubou Cissé. Z misją, której celem było uspokojenie sytuacji wewnętrznej w Mali, wystąpiła też ECOWAS, regionalna organizacja współpracy zrzeszająca 15 państw Afryki Zachodniej. Na czele delegacji, która przybyła do stołecznego Bamako, stanął były prezydent Nigerii Goodluck Jonathan. Jednak rozmowy, których celem było doprowadzenie do restytucji prezydentury Keïty lub szybkiego przeprowadzenia wyborów, zakończyły się fiaskiem. Obalony prezydent odmówił powrotu do władzy, argumentując, że taki krok może doprowadzić do wojny domowej, a przywódcy junty odrzucili pośrednictwo międzynarodowe, podkreślając, że „w rozsądnym horyzoncie czasu" o sytuacji w Mali „zdecydują sami Malijczycy". Z publicznych wypowiedzi rzecznika junty płk. Ismaëla Wagué wynika, że „okres przejściowy" może trwać trzy lata.

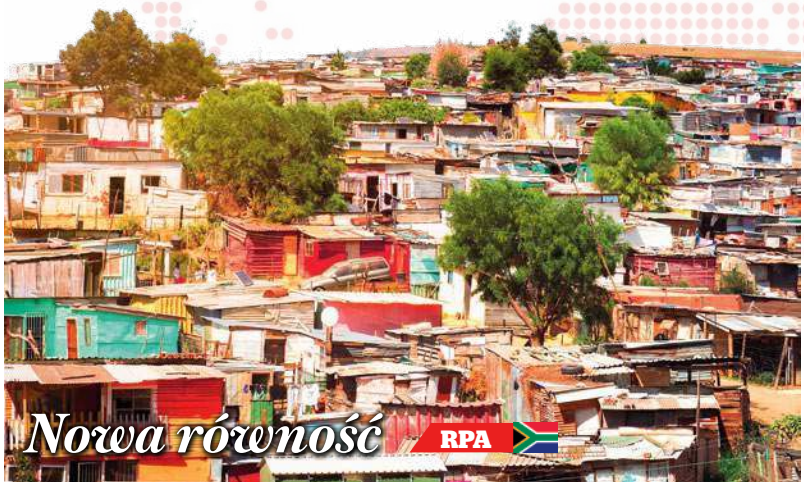
Sytuacja w Mali może mieć pewien wpływ na strategię Unii Europejskiej wobec zewnętrznych zagrożeń. Francja tradycyjnie przedkłada bowiem zaangażowanie w swoich byłych koloniach nad zainteresowanie wschodnią Europą, którą uznaje za rosyjską strefę wpływów.

**Marek *Budzisz***





eprasa.pl 6d331b84c3



Fot. Shutterstock

# Nowa równość

RPA

Dzisiejsza RPA znów staje się państwem apartheidu, tyle że miejsce czarnych zajęli biali. Spośród ok. 55 mln mieszkańców południowej Afryki liczbę białych szacuje się na 4,5 mln. To mniejszość, która topnieje z każdym rokiem. Z rodzimego kraju wyganiają ich: rosnąca przestępczość, korupcja, kryzys gospodarczy oraz wroga polityka obecnych władz, której symbolem stała się procedowana od dawna ustawa o wywłaszczeniu bez odszkodowań.

Projekt tej ustawy został zgłoszony w lutym 2018 r. przez lewicową partię Bojownicy o Wolność Gospodarczą. Jej lider Julius Malema zapowiedział, że dzięki nowemu prawu „lud odzyska godność bez wypłacania rekompensat dla kryminalistów, którzy skradli nasze ziemie". Kryminalistami są oczywiście biali farmerzy. Bez znaczenia jest przy tym to, że czarna większość należąca do plemienia Xhosa, podobnie jak biali, jest ludnością napływową i jeśli ktoś tu komuś ukradł ziemie, to co najwyżej rdzennej ludności buszmeńskiej, której jednak nikt niczego zwracać nie zamierza. Mamy zatem do czynienia z motywowaną rasowo i ekonomicznie grabieżą własności.

Jednym z rezultatów rządowej polityki jest wzrost ubóstwa wśród białych. Brytyjski tabloid „Daily Mail" opublikował reportaż ze slumsu znajdującego się na obrzeżach miasta Munsieville. W obozie położonym w miejscu dawnego wysypiska śmieci koczuje 300 osób, z czego jedna czwarta to małe dzieci. Większość z nich to rodziny Burów, którzy potracili pracę i domy w pobliskim Johannesburgu. W obozie nie ma bieżącej wody ani elektryczności. Mieszkańcy slumsów odcięci są również od pomocy medycznej i nie mają żadnych szans na zatrudnienie.

Jak pisze brytyjska gazeta, po upadku apartheidu w RPA zaczęła kształtować się „nowa równość": w tym samym czasie, gdy bogacąca się czarna klasa średnia kupowała sobie domy z basenami i drogie BMW, wielu białych wpadało w tarapaty i lądowało w slumsach. Dziś 42 tys. z nich żyje w ubóstwie.

Dla równowagi warto jednak zauważyć, że w podobnie złej sytuacji znajduje się aż 63 proc. z 42 mln czarnej ludności i 37 proc. „koloredów" – czyli osób mieszanej rasy. To właśnie z tego powodu rząd stara się skanalizować rosnące niezadowolenie przeciwko białym. Wspomniana ustawa o wywłaszczeniu ma być formą zaspokojenia potrzeb czarnej biedoty.

Nic dziwnego, że wielu białych ma dość. Niektórzy z nich emigrują do Australii i Nowej Zelandii, ale część wraca, bo nie jest w stanie zaadaptować się do nowych warunków. Jak podkreślają, ich domem jest Afryka, stąd pochodzą, są Afrykanerami. Teraz jednak mogą nie mieć już wyboru.

***Konrad Kołodziejski***

Fot. Katya Tsvetkova/Shutterstock.com

Liechtenstein

# Skarga na Czechów

Rząd Liechtensteinu skierował do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu pozew przeciw państwu czeskiemu z żądaniem, by anulowało ono uznanie w 1945 r. obywateli tego alpejskiego księstwa za Niemców. Przypomnijmy: po II wojnie światowej na podstawie dekretów prezydenta Czechosłowacji Edvarda Beneša pozbawiono majątków wszystkie osoby pochodzenia niemieckiego. Wywłaszczeni zostali też członkowie panującej w Liechtensteinie dynastii Liechtensteinów, choć nie byli obywatelami Niemiec, nie współpracowali z Hitlerem, nie uznawali marionetkowego Protektoratu Czech i Moraw, a nawet wspomagali finansowo czechosłowacki rząd na uchodźstwie w Londynie (ze wspomnianym Benešem jako emigracyjnym prezydentem). Mimo że podczas wojny pozostali lojalni wobec państwa czeskiego, zostali przez władze w Pradze potraktowani tak samo jak niemieccy kolaboranci. Znacjonalizowano ich majątki, w tym stare zabytkowe zamki i 50 tys. ha lasów (dla porównania: cała powierzchnia księstwa Liechtensteinu liczy 16 tys. ha).

Z powodu tych konfiskat rząd w Vaduzie nie utrzymywał kontaktów dyplomatycznych z komunistyczną Czechosłowacją, oficjalne relacje z Czechami i Słowacją nawiązał dopiero w 2009 r. Nigdy nie zrezygnował jednak z roszczeń do utraconego mienia. Bezpośrednim powodem zgłoszenia pozwu do ETPC było wydanie w lutym przez Trybunał Konstytucyjny w Pradze orzeczenia o legalności przejęcia dóbr Liechtensteinów przez państwo czechosłowackie. Zdaniem strony skarżącej jest to próba uprawomocnienia kradzieży cudzego majątku. Publicyści nad Wełtawą obawiają się jednak, że uchylenie dekretów Beneša w choćby jednej tylko części może uruchomić efekt domina i obudzić roszczenia Niemców do czeskich ziem. Politycy w Pradze twierdzą z kolei, że ETPC nie ma kompetencji, by zajmować się tą sprawą. To się jednak jeszcze okaże: nie takimi sprawami, które wykraczały poza jego kompetencje, Trybunał w Strasburgu się już w przeszłości zajmował.

***Grzegorz Górny***



eprasa.pl 6d331b84c3

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

# Kaczmarski znowu kruszy mury



*Jan Pietrzak*

Kolejny tajfun zmierza do Luizjany. Jak zauważył pewien klimatolog, tajfuny są efektem banalnego impulsu, np. ruchu skrzydeł motyla nad Amazonią... To obrazowe powiązanie rozległego skutku z pierwotną, ledwo dostrzegalną przyczyną, da się zastosować również do gnębiącej świat pandemii koronawirusa. Nietoperze z Wuhan sprawiły, że moja żona zakrywa sobie nos i usta, przez co traci na urodzie. Uwaga – to był żart pro domo sua, bo urody mojej żony żaden nietoperz nie popsuje. Natomiast nie jest żartem dramat milionów ludzi trawionych przez niewidzialnego gołym okiem agresora. Co do nietoperzy, sprawa jest niepewna, lecz co do Chin, nie ma wątpliwości, że z tego kraju ruszył wirusowy atak na inne państwa i kontynenty.

Czy poszkodowanym w tej wojnie nie należą się odszkodowania? To ważne pytanie! Może jakiś ekspert od paktów i praw międzynarodowych wyjaśni, dlaczego zainfekowanie globu jest zupełnie bezkarne? Jeżeli aktywiści klimatyczni uważają, że wypuszczanie dymu z chałupy w Wólce Dolnej powinno być karane, tym bardziej powinno być karane wypuszczanie zarazy do atmosfery. Temat jest drażliwy dla wszystkich mieszkańców planety, ale dla branży estradowej szczególnie, bo bez społeczeństwa na widowni marnie się czujemy. Popularna sztuka wymaga spotkania artysty z publicznością twarzą w twarz, nie maseczka w maseczkę. Tworzy się nastrój, działają emocje, które niekiedy wpływają na bieg historii.

Właśnie obserwujemy na ulicach Mińska jak „Mury" Jacka Kaczmarskiego towarzyszą sąsiadom w walce z dyktaturą. Powiew wolności związany z tą pieśnią, którą warszawiacy usłyszeli na premierze Kabaretu pod Egidą, 25 sierpnia 1980 r. – po 40 latach dotarł na Białoruś. Mury zatrzeszczały.

Tamtejszy fanatyk władzy nie lubi przegrywać wyborów. Też zatrzeszczał w posadach. Taki zawzięty, że osobiście wymachuje karabinem pod osłoną tysięcy policjantów i komandosów, obawiając się ataku ze strony Polski. Chyba nikt na świecie w takie bzdury nie wierzy. Natomiast my w Polsce wierzymy, że bardzo bliscy nam sąsiedzi, mieszkający tuż za miedzą, 150 km od Warszawy, sami odnajdą drogę, która doprowadzi ich do zwycięstwa wolności. Co daj im Boże!

# WARSawa w deszczu

*Z Maciejem Raniszewskim, aktorem, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna*

***Razem z Justyną Kowalską i Piotrem Ligienzą oraz bardzo ciekawym reżyserem, pod koniec upalnego lata, zaprasza pan na „Trzy dni deszczu". Czego możemy się spodziewać?***

***Maciej Raniszewski:*** Spektaklu pokazującego, jak niszczący dla relacji międzyludzkich może być brak komunikacji. Nawet tych najbliższych, jak więzy rodzinne. Jak destrukcyjnie działa na przyjaźń i jak nieumiejętność sformułowania tego, co nas boli, uwiera, wpływa nie tylko na nas samych, ale i na kolejne pokolenia.



***Rozpoczynacie niełatwy sezon, za to w bardzo ciekawej przestrzeni.***

To prawda. Trudno przewidzieć, co przyniosą nadchodzące tygodnie, gdy pandemia nie odpuszcza. Spektakl powstał w Teatrze WARSawy znajdującym się przy Rynku Nowego Miasta. W tym miejscu jest bardzo pozytywny kulturalny ferment. Adam Sajnuk zaprasza do współpracy ciekawych – często reprezentujących bardzo odmienne podejście do materii teatru – reżyserów. W tym przypadku Rafała Mohra, który od wielu lat chciał ten tekst wystawić. To jego reżyserski debiut. Moim zdaniem, bardzo udany.

***„Trzy dni deszczu" właśnie trafia do widzów, a „Broad Peak"?***

„Broad Peak" to niezwykłe doświadczenie życiowe i zawodowe. Nie tylko dzięki wspaniałym ludziom, którzy ten film tworzyli, lecz również niezwykłym okolicznościom, w jakich powstawał. Wcześniej żaden film fabularny nie był kręcony na tak dużej wysokości. Reżyser Leszek Dawid powierzył mi rolę Tomka Kowalskiego. Film będzie miał premierę 8 stycznia 2021 r.

Fot. materiały prasowe



brasa.pl 6d331b84c3

BRONISŁAW WILDSTEIN

# Chuligan jako ofiara, czyli LGBT w natarciu



Fot. Andrzej Wiktor

Czytelnikom „Sieci" nie trzeba opisywać sprawy Michała Sz. ps. Margot osadzonego przez sąd na dwa miesiące w areszcie. Sprawa stała się znana na całym świecie, a polityczny chuligan, który wraz ze wspólnikami z ideologicznych powodów napadł na obcego człowieka, obrażał go, próbował upokorzyć i niszczył jego ciężarówkę, awansował do roli więźnia sumienia, odpowiednika Nelsona Mandeli.

Wyobraźmy sobie, że prawicowi bojówkarze napadają na działacza LGBT, który jeździ po Warszawie furgonetką z opisem krzywd, jakie jego środowisku wyrządza obecna władza. Czy ktokolwiek protestowałby przeciw ich aresztowaniu? Czy nie spotkałoby się ono z uznaniem? Retoryczne pytania.

Królujące dziś na Zachodzie podwójne standardy przy tej okazji ujawniają się w całej okazałości. Oto fragmenty z międzynarodowej petycji „UWOLNIĆ MARGOT: S.O.S. DLA DEMOKRACJI SEKSUALNEJ I PŁCIOWEJ W POLSCE": „niebinarna aktywistka Margot, jedna z założycielek queerowego kolektywu Stop Bzdurom, została aresztowana na dwa miesiące w związku z uszkodzeniem furgonetki »Stop pedofilii«. Pod tym hasłem, przy jawnym wsparciu instytucji państwowych, neonacjonalistyczna, katolicka Fundacja Pro – Prawo do Życia od wielu miesięcy prowadzi kampanię zrównującą pedofilię z homoseksualizmem i edukację seksualną z wykorzystywaniem nieletnich, a finansowane przez nią furgonetki bezkarnie krążą po ulicach polskich miast. Zarówno one, jak i prezentujące podobne treści plakaty, billboardy i homofobiczne poradniki stanowią jawny znak instytucjonalnej przemocy wymierzonej w mniejszości seksualne i płciowe, sprawiającej, że osoby oskarżane o nieheteroseksualność i nienormatywność płciową obawiają się o swoje życie. (...)

Aresztowanie Margot jest częścią większej operacji rządowo-policyjnej mającej na celu ograniczenie i stłamszenie praw mniejszości seksualnych i płciowych oraz zduszenie wszelkich form krytycznego antagonizmu. Po aresztowaniu Margot przed komisariatem na ulicy Wilczej i w innych miejscach stolicy zawiązały się spontaniczne pokojowe blokady pod tęczową flagą. Demonstranci byli brutalnie traktowani przez policję, dziesiątki osób zostało poturbowanych, aresztowanych i przewiezionych na komisariaty. (...) Wygląda na to, że przesłuchiwani mogli być bici, torturowani i poddawani przemocy seksualnej (...)

W świetle powyższego wzywamy społeczność międzynarodową do żądania natychmiastowego uwolnienia Margot, do wywarcia presji na prokuraturę okręgową w Warszawie, by cofnęła decyzję o jej aresztowaniu oraz na policję warszawską, by powstrzymała się od dalszych represji przeciwko aktywistom i demonstrantom.

To międzynarodowe wezwanie jest jednocześnie oskarżeniem autorytarnego kursu obranego przez polskie władze, a także mizoginistycznej, homofobicznej, transfobicznej i rasistowskiej przemocy wpisanej w schemat działania polskiej policji i instytucji wymiaru sprawiedliwości. Polska ma długą tradycję prześladowania mniejszości..."

Petycję tę z Polski podpisały m.in. Anda Rottenberg i Olga Tokarczuk.

Z listu skierowanego do Ursuli von der Leyen, przewodniczącej Komisji Europejskiej, i podpisanego przez liczne grono znaczących postaci, w tym Tokarczuk, która sygnowała chyba wszystkie możliwe protesty w tej sprawie, atak Margot na kierowcę zmienia się na „uszkodzenie furgonetki prowadzącej homofobiczną kampanię": „Nie były to akcje »chuliganów« ani »prowokacje«, jak twierdzą prorządowe media w Polsce, ale raczej desperackie akty oporu przeciwko upadlającej, motywowanej homofobią mowie nienawiści. Uszkodzona furgonetka to jeden z wielu podobnych pojazdów rozpowszechniających w polskich miastach oburzające treści".

To tylko fragmenciki z licznych oświadczeń i petycji. Wszystkie one są mieszaniną kłamstw i pomówień pod adresem obecnego rządu – choćby wiązania z nim społecznej akcji „Prawo do życia" – i jego instytucji, jak policja, która wykazała się niebywałym opanowaniem, blokując nielegalne i agresywne manifestacje. Historia Polski jawi się w nich jako „prześladowanie mniejszości", a w tradycję narodową wpisane są działania władz PRL. W ideologicznym żargonie propagowanym przez owe teksty „demokracja seksualna i płciowa" oznacza podporządkowanie państwa aktywistom LGBT. Opowieści o terrorze wymierzonym w mniejszości seksualne przeplatają się z żądaniem represji wobec przeciwników propagandy LGBT. Środowiska, które protestowały wcześniej przeciw zgodnym z prawem reformom wymiaru sprawiedliwości, teraz domagają się bezkarności dla bojówek, które atakują ludzi o innych poglądach.

Czy jest sens to komentować?



eprasa.pl 6d331b84c3

# ZDJĘCIA Z PODRÓŻY *Marcina Lutomskiego* PRZED KORONAWIRUSEM



## *Okolice Budapesztu*

Zdjęcia z 2013 r. ze Święta Flagi węgierskiej, nawiązujące do historycznego zjednoczenia się ludów madziarskich.



Dla Węgrów to bardzo ważne święto, podczas którego nie wyobrażają sobie braku swoich braci, czyli Polaków. Dlatego często tam jeździmy jako husaria, która zawsze w jakimś sojuszu z Węgrami była. I naprawdę to jest jedyne miejsce i moment, gdzie poza granicami naszego kraju jest tyle polskich flag ile na Marszach Niepodległości. Podchodzili do nas Węgrzy z biało-czerwonymi flagami, żeby podziękować za wielowiekową przyjaźń. Takiej serdeczności wobec polskości nigdzie indziej nie spotkałem.

## *Marle*

Praktycznie co roku jeździmy do tej niewielkiej francuskiej miejscowości, w której pod tą samą nazwą odbywa się jedna z większych imprez historycznych, ściągająca licznie grupy rekonstrukcyjne oraz turystów z całej Europy. Przewodnim tematem tego wydarzenia jest upadek Cesarstwa Rzymskiego i rozkwit świata barbarzyńskiego. Na zdjęciu z 2017 r. wcieliłem się w rolę Huna, który złapał biskupa i na postronku przeciąga go za koniem, żeby osłabić morale wojsk świeżo chrześcijańskich.



## *Wilno*




W 2018 r. wraz z naszą ekipą braliśmy udział jako kaskaderzy w ekranizacji miniserialu „Catherine The Great" z Helen Mirren w roli głównej. Robiąc układy walk do poszczególnych scen, zmienialiśmy się – raz byliśmy Kozakami, raz Turkami, w innym momencie wojskiem carskim czy strzelcami moskiewskimi. Helen Mirren, laureatka Oscara, zrobiła na nas olśniewające wrażenie swoją klasą i sposobem bycia. W przeciwieństwie do wielu polskich aktorek nie gwiazdorzyła.



## *Moskwa*

W stolicy Rosji odbywa się wielka impreza „Czasy i epoki". Ta w 2016 r. nawiązywała do wczesnego średniowiecza. Nasza grupa Walhalla pojechała jako przedstawiciele ludów zachodniosłowiańskich. W scenariuszu imprezy władały dwie postacie – Kniaź i Konung. Sam event jest organizowany z ogromnym rozmachem w wielkim parku, gdzie rozstawiane są setki namiotów. Na imprezę przyjechali rekonstruktorzy m.in. ze wszystkich byłych republik ZSRR, ale także z całej Europy Zachodniej, USA i Australii. Co do tych ostatnich, to przeważnie chodzili na bosaka, delektując się dotykiem trawy bez ryzyka ugryzienia przez skorpiona.



eprasa.pl 6d331b84c3



## *Teneryfa*

Największa i najludniejsza wyspa archipelagu Wysp Kanaryjskich należącego do Hiszpanii. Legenda głosi, że gdy Hiszpanie podbijali te tereny, ku ich zaskoczeniu tubylcy mieli blond włosy i błękitne oczy, co miało się wiązać z wcześniejszymi wizytami wikingów, z którymi się zasymilowali. Guanczowie, bo tak się nazywają, są dumni, że dzięki sprytowi, skrytkom, a także językowi gwiazdkowemu pozwalającemu się komunikować na odległość dzielnie dawali odpór znacznie lepiej uzbrojonym najeźdźcom i nie dali się eksterminować. My z kolei, w 2015 r., żeby uczcić historię wyspy, jako wikingowie na łodzi Ragnarok organizowaliśmy atrakcje i zabawy dla turystów.

## *Poznań*



Pomysł stworzenia Muzeum Pyry wziął się z potrzeby dołożenia cegiełki kulturalnej do miasta Poznań. Nie jest żadną tajemnicą, że w języku polskim używamy ponad 50 określeń na ziemniaka, natomiast termin „pyra" kojarzy się wyłącznie ze stolicą Wielkopolski, tzw. krainy podziemnej pomarańczy, gdzie zresztą po raz pierwszy w naszym kraju zaczęto jej uprawę na skalę przemysłową. Informacja, że zwiedzanie naszego muzeum trwa ponad godzinę, jest dla wszystkich zaskoczeniem, bowiem „jak można tak długo rozprawiać o pyrze?". Trasa jest z przewodnikiem, który opowiada różne historie, m.in. o tym, jak ziemniak został odkryty w Ameryce Południowej, jak przypłynął do Europy, potem trafił do Polski, a następnie w przestrzeń kosmiczną.



Na koniec wycieczki jest degustacja własnoręcznie przyprawionej i upieczonej pyry.

*Spisał* ***Michał*** ***Korsun***

*Bohater tekstu jest założycielem Muzeum Pyry w Poznaniu, rekonstruktorem i miłośnikiem historii.*

zdjęcia bohatera tekstu, materiały prasowe HBO

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

# Kto kogo reprezentuje



***Dominik*** ***Zdort***

Ktoś uznał, że byłoby dobrze, gdyby organizacje pozarządowe raportowały, czy dostają pieniądze – i ile – z zagranicy. Natychmiast odezwało się wycie, że to skandal. Choć intencje wyjców najpewniej nie są najczystsze, to ich argumenty bywają chwytliwe. No bo skoro fundacjom wspieranym przez kapitał zagraniczny każą się specjalnie rejestrować Putin i Orbán, to wiadomo, że u wielu obywateli musi to wzbudzić wątpliwości.

Jestem wielbicielem organizacji pozarządowych, ale pod jednym warunkiem: że nie będą one pobierać funduszy na swoją działalność z urzędów i firm państwowych. Niech będą „pozarządowe" na poważnie – aby mogły prowadzić działalność od władzy niezależną, a czasem wręcz z jej interesami sprzeczną.

Proponuję jednak też, aby zastosować wobec NGO-sów (niezależnie, skąd biorą pieniądze) inną zasadę. Otóż podzielić je na dwa rodzaje: jeden to byłyby fundacje instytucjonalne, utrzymywane tylko przez jeden podmiot, np. duże firmy energetyczne czy medialne. Ale też przez inne – również zagraniczne – fundacje. Takie organizacje musiałyby mieć w nazwie swojego fundatora, np. Fundacja Dobrego Serca – Galicyjskiego Banku Krajowego albo Fundacja Henryka Walezego – Fundacji Społeczeństwa Otwartego, albo Fundacja Małej Muszki – Funduszu Frankensteina. Od razu byłoby wiadomo, kogo sobą reprezentuje i na czyją rzecz działa.

Drugi rodzaj to organizacje czysto obywatelskie. Takie, które od jednego darczyńcy nie mogłyby przyjmować – np. w ciągu roku – wpłaty wyższej niż 0,1 proc. ogółu wpłat z roku poprzedniego. W ten sposób pozostawałyby realnie niezależne i niesterowalne. Oczywiście można sobie wyobrazić, że amerykański Fundusz Frankensteina zebrałby tysiąc „zaprzyjaźnionych" darczyńców, którzy wpłacą po jednej dziesiątej procenta na Fundację Muszki, ale taka procedura byłaby znacznie trudniejsza.

We współczesnym świecie mamy wiele instytucji i podmiotów, które ograniczają naszą narodową suwerenność. Mamy Unię Europejską, globalizację i robiącą karczemne awantury o interesy każdej amerykańskiej korporacji Georgette Mosbacher. W tej mętnej wodzie pływają wielkie pieniądze wpłacane przez ludzi, których celem tak naprawdę nie jest wcale zakup inkubatorów dla niemowląt. Państwo ma coraz mniej możliwości ich kontrolowania. Ale niech chociaż się stara.

*Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl*



eprasa.pl 6d331b84c3

## RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE




SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

**REDAKTOR NACZELNY:** JACEK KARNOWSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

**AUTORZY:** ŁUKASZ ADAMSKI, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

**WYDAWCA:** FRATRIA SP. Z O.O.
**PREZES:** ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

**DYREKTOR WYDAWNICZY:** MACIEJ WOŚKO
**PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA:** MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

**DYREKTOR ARTYSTYCZNY:**
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

**STUDIO GRAFICZNE:** ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, JANUSZ ZYCHOWICZ
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
**FOTOEDYCJA:** ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL, BARTŁOMIEJ SZYPERSKI, BARTLOMIEJ.SZYPERSKI@FRATRIA.PL
**OBRÓBKA ZDJĘĆ:** TOMASZ KIERAS

**PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:**
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

**WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:**
**91 1240 5354 1111 0010 7713 6290**
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

**PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:**
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH $7^{00}$ – $17^{00}$.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

**DRUK:** WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

**DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:**
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

**BIURO REKLAMY:**
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

**KOLPORTAŻ:** KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

*REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.*

**FOT. NA OKŁADCE:** ANDRZEJ WIKTOR x3, LESZEK KOTARBA/EAST NEWS, OSTASZEWSKA, MATEUSZ JAGIELSKI/EAST NEWS, TOMASZ URBANEK/EAST NEWS, MIECZYSŁAW WŁODARSKI/REPORTER, PIOTR NOWAK/PAP, SHUTTERSTOCK

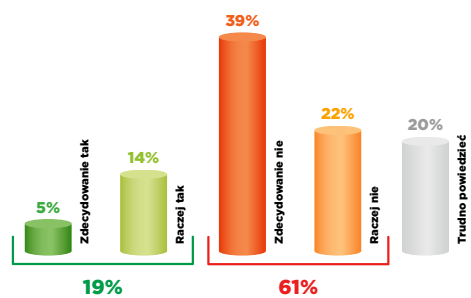
pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

nasz sondaż

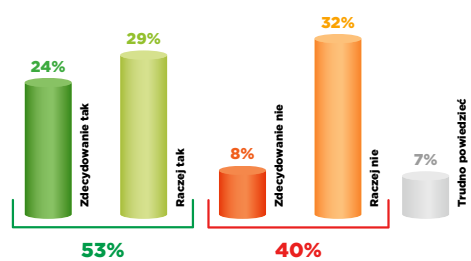
**Na które ugrupowanie oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę?** (bez niezdecydowanych)



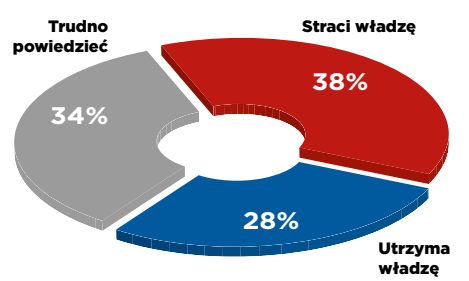

**Czy według Pani/Pana obecna Polska jest taka, o jaką walczyła pierwsza Solidarność w latach 1980–1981?**




**Czy obostrzenia w życiu społecznym związane z epidemią koronawirusa są dla Pani/Pana męczące?**




**Jak się wydaje Pani/Panu – czy Aleksander Łukaszenka utrzyma, czy straci władzę na Białorusi?**




Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1062.

**Zakres czasowy badania 21–24 sierpnia 2020 r.**



eprasa.pl 6d331b84c3

# Polska wartość eksportowa



***Marta Kaczyńska-Zielińska***

Słowo „solidarność" wywodzi się z łacińskiego „soliditas" (gęstość, moc), „solidus" (gęsty, mocny, trwały). Solidarność jest pojęciem złożonym i wielowymiarowym, zasadniczo oznaczającym wspólne działanie, dążenie oparte na wzajemnym wspieraniu się. Po raz pierwszy pojawiło się ono pod koniec XVI w. w słowniku francuskim, a następnie zaczęto go używać w językach angielskim, niemieckim i polskim (1861 r.).

Według współczesnego niemieckiego socjologa Hauke Brunkhorst „solidarność jest do głębi nowoczesnym pojęciem. Jest ono ściśle związane z prawnym pojęciem równości i politycznym pojęciem demokracji". Polska konstytucja zawiera odwołanie wprost do idei solidarności w preambule, a także w art. 20, który należy do najistotniejszych przepisów ustawy zasadniczej. „Obowiązek solidarności z innymi" został wymieniony w preambule obok godności człowieka i prawa do wolności jako jedna z trzech najważniejszych zasad określających ramy stosowania konstytucji. Art. 20, w którym mowa jest o solidarności, dialogu i współpracy partnerów społecznych, ustanawia solidarność jednym z filarów idei społecznej gospodarki rynkowej.

Z orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego wynika, że „społeczna solidarność znajduje się u podstaw funkcji redystrybucyjnej zasady sprawiedliwości społecznej". W pojęciu solidarności zawiera się m.in. obowiązek partycypowania w obciążeniach na rzecz społeczeństwa. Zasada solidarności wiąże się również z ustanowioną w art. 12 konstytucji zasadą pluralizmu społecznego oraz zawartą w art. 59 wolnością zrzeszania się w związki zawodowe i organizacje pracodawców. Solidarność zakłada wzajemne zrozumienie między jednostkami, grupami społecznymi i państwem. W literaturze podkreśla się, że jest ona wyrazem odpowiedzialności obywatelskiej, a zatem warunkiem sine qua non istnienia społeczeństwa obywatelskiego i dążenia do realizacji szeroko pojętego dobra wspólnego.

Odwołanie do idei solidarności zawarte jest także w konstytucji Włoch, w której mowa jest o „solidarności politycznej, ekonomicznej i społecznej". Portugalska ustawa zasadnicza w przepisie art. 1 stanowi o zaangażowaniu republiki w „budowę społeczeństwa wolnego, sprawiedliwego i solidarnego". W konstytucji Hiszpanii wspomniano o „solidarności między wszystkimi" w kontekście jedności narodu, niepodzielności ojczyzny, odpowiedniej i sprawiedliwej równowagi gospodarczej między różnymi częściami terytorium hiszpańskiego. Podstawowym celem republiki Brazylii, określonym w przepisach ustawy zasadniczej, jest w szczególności „budowa społeczeństwa wolnego, sprawiedliwego i solidarnego". Do idei solidarności nawiązują także przepisy konstytucji Macedonii i Albanii.

Na gruncie prawa Unii Europejskiej pojęcie solidarności posiada kilka znaczeń. Może być odnoszone do zasady lojalnej i szczerej współpracy (zasada współpracy w dobrej wierze). W przepisach Karty praw podstawowych obejmuje ona liczne prawa pracownicze, socjalne, prawo dostępu do służby zdrowia i in. Zgodnie z postanowieniami traktatu z Maastricht działania Unii na arenie międzynarodowej oparte są na zasadach, które leżą u podstaw jej utworzenia, rozwoju i rozszerzenia oraz które zamierza wspierać na świecie: demokracji, państwa prawnego, powszechności i niepodzielności praw człowieka i podstawowych wolności, poszanowania godności ludzkiej, zasad równości i solidarności oraz poszanowania zasad Karty Narodów Zjednoczonych oraz prawa międzynarodowego.

W polskim porządku prawnym, jak i w prawie UE solidarność stanowi wartość uniwersalną, wymagającą poszanowania zarówno przez Wspólnotę, poszczególne państwa, jak i przez obywateli. Solidarność bywa też nazywana polską wartością eksportową. Dowiedliśmy tego 40 lat temu, jednocząc się w ruchu Solidarność, w ostatnich latach wdrażając ideę solidarnego państwa, jak i w ostatnich dniach jako jedyni w Unii Europejskiej inicjując wsparcie dla Białorusinów.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 18 sierpnia 2020 roku zmarła w Warszawie

**ŚP.**
**mjr Anna Mizikowska**
**ps. „Grażka"**

urodzona 1 lutego 1926 roku w Siedlcach. Od grudnia 1941 roku harcerka Szarych Szeregów w Okręgu Warszawskim Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej. Od marca 1944 roku łączniczka Bojowej Organizacji „Wschód". Po wybuchu Powstania Warszawskiego walczyła na Woli, m.in. w obronie „Pałacyku Michla", w składzie Plutonu „Narocz" 1. kompanii Batalionu AK „Parasol". Od 7 sierpnia 1944 roku służyła na terenie Śródmieścia w Kompanii Ochrony Kwatery Głównej Okręgu Warszawskiego. W sierpniu 1945 roku aresztowana przez Urząd Bezpieczeństwa, następnie osadzona w więzieniu mokotowskim. W grudniu 1945 roku zwolniona warunkowo na mocy amnestii.

Od 1980 roku współorganizowała struktury „Solidarności" Oświaty i Wychowania. W grudniu 1986 roku zainicjowała działalność Warszawskiej Rady Archidiecezjalnej Duszpasterstwa Nauczycieli i Wychowawców.

Uhonorowana Krzyżem Walecznych, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska trzykrotnie, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem Pro Bono Poloniae oraz innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

Cześć Jej Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

55/0820/F



eprasa.pl 6d331b84c3



# Na media publiczne trzeba chuchać i dmuchać

Media komercyjne, takie jak Agora czy TVN, narzucały pewną narrację, a media publiczne ją podejmowały. Skoro media publiczne już temu nie ulegają, to trzeba je zohydzić, przedstawić jako pełne cenzury

***Jacek Karnowski rozmawia z Krzysztofem Czabańskim, przewodniczącym Rady Mediów Narodowych***

***No i znowu burza wokół radiowej Trójki. Dlaczego odwołano Kubę Strzyczkowskiego? Przecież powołano go ledwie kilka tygodni temu.***

***Krzysztof Czabański:*** Przy całym moim szacunku dla jego dziennikarskiego talentu, przy uznaniu jego osiągnięć dziennikarskich, pan Strzyczkowski nie miał wizji rozwoju Trójki. Z tego, co wiem od pani prezes Polskiego Radia, miał jedynie wizję powrotu do starej Trójki, kontynuacji tego, co było.

***A nie o to chodziło?***

Nie, bo media muszą walczyć na rynku, muszą patrzeć w przyszłość. Powrót do starej Trójki oznaczał powrót do stacji, która stale traciła nie tylko w badaniach słuchalności, ale przede wszystkim w sferze jakości programu. Powrót do anteny złożonej z oddzielonych od siebie księstewek, które z kolei zwracały się wyłącznie do niszowego słuchacza. Nie było tam woli walki o nowego odbiorcę, o grupę 20–40 lat, o ludzi aspirujących do inteligencji. Trójka starzała się ze swoją publicznością i swoimi autorami. A na to wszystko nałożyło się powołanie konkurencyjnej rozgłośni Radio Nowy Świat przez część dawnego zespołu



eprasa.pl 6d331b84c3

i próba wypromowania tego przedsięwzięcia kosztem rozgłośni publicznej. No i wreszcie ostatnia sprawa, dyrektor Strzyczkowski nie chciał przestrzegać reguł korporacyjnych.

***Ten ostatni zarzut wiele osób uznało za klasyczne szukanie haka, polowanie. Każdemu, kto sprawuje funkcję publiczną, można coś takiego zarzucić.***

Czy każdemu, to nie wiem. Jak mnie poinformowano, chodzi o sprawy poważne, o odpowiednie rozliczanie publicznych pieniędzy, o stosowanie się do otrzymanych pełnomocnictw, o troskę o interes całej korporacji radiowej, a nie tylko kierowanej przez siebie anteny. W takiej strukturze jak Polskie Radio działania egoistyczne – odnoszę się tu do anteny, a nie do osoby – są niedopuszczalne. Nie chcę wchodzić w szczegóły.

***Szczegóły są tu jednak ważne. One rozstrzygają. O co chodziło konkretnie?***

Posłużę się przykładem. Jako osoba, która współprowadzi firmę medialną, wie pan doskonale, że pewne sytuacje są niedopuszczalne. Np. gdyby wasz pracownik, kierujący jednym z działów w waszej firmie, dzwonił do sponsora, z którym macie zawartą umowę, i mówił, że nie zrobi czegoś, co wynika z tej umowy, jeżeli to właśnie jego dział nie dostanie pieniędzy na swoje konto, a umowa z całą firmą go nie interesuje, to czy zaakceptowalibyście taką sytuację?

***Oczywiście, że nie. Pytanie, czy nie wystarczyłoby zwrócenie uwagi, upomnienie, a nie dymisja.***

Z tego, co wiem od władz Polskiego Radia, to był tylko jeden z elementów oceny. Było np. upieranie się, by powołać na funkcję kierowniczą w programie znanego lobbystę i piarowca, a to przecież więcej niż alarmujące. Wiadomo, że są to obszary nie do pogodzenia. To świadczyło o tym, że Kuba Strzyczkowski jako dyrektor trochę się zagubił.

***Pytanie jest jednak następujące: czy władze Polskiego Radia rzeczywiście chciały dać Kubie Strzyczkowskiemu szansę na ułożenie Trójki po swojemu? Czy nie było tak, że użyto go do zgaszenia pożaru w czasie kampanii wyborczej? Niektórzy dziennikarze stacji twierdzą, że zostali oszukani, zwiedzeni, że „politykom nie można ufać".***

Mogę mówić o sobie. W czasie majowego kryzysu na prośbę premiera Glińskiego spotkałem się z nim oraz Kubą Strzyczkowskim. Do rozmowy doprosiłem panią prezes Polskiego Radia, bo nie chciałem tworzyć sytuacji, że coś się dzieje poza jej plecami. W czasie tej rozmowy Kuba Strzyczkowski powiedział, jak widzi Program Trzeci i jaki ma pomysł na wyjście z ówczesnej sytuacji. Nie było mowy o żadnych gwarancjach ani umowach, bo być nie mogło, to grono nie miało takich kompetencji. Szczegóły współpracy zostały ustalone później, między prezes Kamińską a panem Strzyczkowskim.

> Kubie Strzyczkowskiemu nie dzieje się żadna krzywda – z tego, co wiem, finansowo nawet będzie miał lepiej. Po prostu nie każdy dobry dziennikarz staje się dobrym dyrektorem

***Kuba Strzyczkowski nie dostał żadnych gwarancji?***

Dziś rzeczywiście sugeruje, że dostał, ale ja o niczym takim nie wiem. Nie bardzo wierzę w to, by doświadczeni politycy podejmowali takie zobowiązania. To mało prawdopodobne. Rzeczywiście, była dobra wola wielu ludzi, także pana Strzyczkowskiego, co zasługuje na duży szacunek, by znaleźć wyjście z tej trudnej sytuacji. Tej dobrej woli nie należy jednak mylić z gwarancjami ani zobowiązaniami, które obejmowałyby rezygnację władz Polskiego Radia z prawa do oceny sytuacji. Bo Kuba Strzyczkowski przedstawiał wizję, która w realizacji okazała się czymś innym.

***W sumie wyszło jednak tak, że Kuba Strzyczkowski zapłacił bardzo wysoką cenę za to, że ratował sytuację. Obrywa teraz z każdej strony, powstaje wrażenie, że został źle potraktowany.***

Kubę Strzyczkowskiego potraktowano moim zdaniem dobrze. Dostał szansę kierowania Trójką, ale gdy się okazało, że ma z tym problemy, otrzymał propozycję pozostania w Trójce i prowadzenia swoich doskonale znanych audycji. Nie dzieje mu się żadna krzywda – z tego, co wiem, finansowo nawet będzie miał lepiej. Po prostu nie każdy dobry dziennikarz staje się dobrym dyrektorem. Tak bywa. I na tym może skończmy, bo ja naprawdę nie chcę wzbudzać emocji, ale chcę emocje łagodzić.

***Pan mówi, że Trójka zestarzała się, zamknęła, zasklepiła. No dobrze, ale może właśnie w przestrzeni mediów publicznych powinna istnieć taka stacja? Niech mają tę swoją Trójkę, taką właśnie, trącącą myszką.***

Nikt nie chciał eliminować takiej Trójki. Chodziło jedynie o to, by odrobinę tę stację zrewitalizować, troszeczkę odmłodzić i kawałek posunąć na tej ławce, dopuszczając również innych ludzi, inne poglądy i inne środowiska, także muzyczne. Bo do niedawna było tak, że na antenie większość czasu zajmowała muzyka wypuszczona na rynek przez trzy duże wytwórnie. Agencja Muzyczna Polskiego Radia, która również wydaje płyty, mogła liczyć na 2 (słownie: dwa) procent czasu antenowego.

***Może wydaje kiepskie piosenki?***

Nawet jeśli, to tym bardziej powstaje pytanie, dlaczego nie wykorzystuje swoich możliwości na rynku muzycznym? Polskie Radio ma dwie ogólnopolskie anteny emitujące muzykę pokrywające cały kraj: Jedynkę i Trójkę. Ma też programy wyspecjalizowane:

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 6d331b84c3



Program 2, młodzieżową Czwórkę i Polskie Radio Chopin (w DAB i internecie). Ma wiele profesjonalnych studiów nagrań i dwie dobre sale koncertowe, im. Witolda Lutosławskiego i im. Agnieszki Osieckiej. To oznacza, że Polskie Radio powinno odgrywać ważną rolę w produkcji muzycznej, w sferze promocji, na całym rynku muzycznym. I to jest zadanie dla wszystkich anten, w tym dla Trójki. Nowy szef Agencji Muzycznej, obecnie kierujący także Programem Trzecim, ma pomysł i wizję, jak takie zadania wykonać.

***Może Trójka nie chciała brać udziału w promocji tego, co wytworzyła Agencja Muzyczna, bo miała lepsze propozycje?***

Trójka była w pewnym sensie darmowym słupem promocyjnym największych graczy muzycznych na rynku. Nie miała swojej polityki repertuarowej, płytowej. Nie była otwarta na rozmaite środowiska twórców muzyki, zespoły.

***Czy to zamknięcie się Trójki nie wynikało ze swoistej „mentalnej prywatyzacji" anteny przez ludzi, którzy pracowali tam bardzo długo, przez dekady? Doszło do sytuacji, w której władze Polskiego Radia były postrzegane niczym okupanci.***

Tak było, i to już od początku lat 90. To wiązało się również z forsowaną wówczas koncepcją prywatyzacji telewizyjnej Dwójki i radiowej Trójki. Powstało wrażenie, że to są osobne od TVP i Polskiego Radia byty. Byty, w których niektórzy mają mieć miejsce dożywotnio, a nawet więcej – decydować o sukcesji. W rezultacie Trójka zasklepiła się do tego stopnia, że tolerowała tylko własne poglądy. Dobrze to widać w Radiu Nowy Świat.

***Przegonili założyciela stacji, który nie chciał nazywać mężczyzny kobietą.***

W mentalności tych środowisk wolność słowa i niezależność polegają wyłącznie na głoszeniu tego, co myślą oni. To, co nie zgadza się z ich widzeniem świata, jest fałszem, kłamstwem, godnym wyłącznie potępienia. Tak widzą rolę mediów, nie tylko publicznych. A przecież media muszą wyrażać bardzo różne opinie. Także ich, ale nie tylko. Tymczasem w Trójce wielkim problemem było dopuszczenie choćby jednego komentatora z innej bajki. Komentatora! Człowiek inaczej myślący w roli prowadzącego przekraczał wyobrażenia tych ludzi, wywoływało to zawsze niemal stan wojny. Nie chcieli nic ustąpić. Na ustach frazesy o wolności słowa, a w sercu niechęć, bywa, że nawet nienawiść do każdego, kto nie jest z ich środowiska. Inne poglądy nie miały prawa istnieć.

***Jak to jest, że z tej Trójki podobno już wszyscy odeszli po aferze wokół „Listy Przebojów" i piosenki Kazika „Twój ból jest lepszy niż mój", a teraz znowu odchodzą?***

Moim zdaniem to nie była afera, ale dobrze zaplanowana prowokacja. Ale także prowokacja nieudana, bo ona jednocześnie odsłoniła wiele spraw. Wyszły na jaw gry tego środowiska, jego strategia. Okazało się także, że na piosenkę zajmującą pierwsze miejsce w muzycznym plebiscycie pada 1,1 tys. czy 1,2 tys. głosów. Czyli bardzo mało. A przecież wystarczy kliknąć, by zagłosować, nie trzeba dzwonić, wysyłać kartki. To pokazało, że ta Trójka goni już w piętkę, przy całym szacunku do dorobku autorów poszczególnych audycji.

***Ale to „legendarna Trójka". Wielu powie, że wartość sama w sobie.***

Legendarna Trójka to nie ta Trójka. Ta ekipa narodziła się po weryfikacji dziennikarzy w stanie wojennym. Powołano ją, by odciągnęła młodzież od działalności opozycyjnej. Była elementem propagandy Jaruzelskiego. Ściągnięto młodych ludzi, takich jak



eprasa.pl 6d331b84c3

Monika Olejnik czy Marek Niedźwiecki i inni. Stworzono zespół, który miał służyć ekipie stanu wojennego. I który służył. I ci ludzie zawłaszczyli jeszcze legendę starej Trójki. Legendarna Trójka nadawała w drugiej połowie lat 70., przed stanem wojennym, a tworzyli ją tacy twórcy, jak Jacek Fedorowicz, Andrzej Zaorski, Marcin Wolski. To było „60 minut na godzinę" i inne audycje. To, co powstało później, to była łże-Trójka. Pani wicepremier Emilewicz napisała do mnie list de facto otwarty, zatem mogę też publicznie o nim mówić, w którym poczyniła uwagę, że lista przebojów Marka Niedźwieckiego była dla niej w latach 80. przejawem wolności. Odpisałem, że widocznie to różnica pokoleniowa między nami, bo jako ludzie Solidarności myśmy wówczas zakładali własne podziemne media, a radia reżimowego nie słuchaliśmy.

***Nadal podtrzymuje pan, że w notowaniu „Listy Przebojów", które wygrać miała piosenka Kazika, doszło do manipulacji? Przesunięto ten utwór na pierwszą pozycję wbrew wynikom?***

Tak, ten utwór – jak wiem od władz Polskiego Radia i Trójki – został przesunięty sztucznie z miejsca czwartego na pierwsze. A dodatkowo piosenka ta została niejako dorzucona do listy bez wcześniejszego grania, a więc z pominięciem procedury wprowadzania utworów.

***Czy nie można było na tę sprawę przymknąć oka? Bo jeśli to była prowokacja, to reagowanie oznaczało uleganie prowokacji.***

Z perspektywy czasu widać, że należało postępować ostrożniej i delikatniej. Dyrekcja uznała jednak, że trzeba wyjaśnić, jaka była prawdziwa pozycja poszczególnych utworów, i to zrobiono, prezentując po weekendzie listę z właściwą kolejnością. Dyrekcja zachowała się po menedżersku, a nie politycznie, i nie można mieć do niej o to pretensji. To nie są przecież politycy, którzy mają wyćwiczone radary, wiedzą, że każda sprawa ma wiele wymiarów.

***Czy ta prowokacja miała również cele polityczne, kampanijne, szersze? Dotykała przecież narodowej tragedii, sprawy wciąż budzącej wielkie emocje, atakowała najważniejszego polskiego polityka nieprawdziwym zarzutem, bo przecież cmentarze nie były wówczas zamknięte. Autorzy tej operacji mogli się spodziewać, że huknie.***

Tak, to było uderzenie oparte na kłamstwie. A do tego budowano sytuację, w której Polskie Radio z kłamstwa robi największy przebój. Oczywiście ta sytuacja miała różne warstwy polityczne i biznesowe.

> W Trójce problemem było dopuszczenie choćby jednego komentatora z innej bajki. Na ustach frazesy o wolności słowa, a w sercu niechęć, bywało, że nawet nienawiść do każdego, kto nie jest z ich środowiska

***Chodziło o wpędzenie Polskiego Radia, a tym samym całego obozu rządzącego, w zarzut cenzury?***

To na pewno.

***I także o dźwignię, która miała wywindować Radio Nowy Świat? By nowe kwitło, stare musi się zawalić?***

To nowe radio miało wyrosnąć na micie pełnej wolności, w kontrze do porzuconej Trójki, rzekomo skrępowanej zamordyzmem i cenzurą. Niestety, tę narrację przez chwilę podjęli także niektórzy politycy obozu władzy. Ubolewam nad tym. A jak to jest z wolnością słowa w Radiu Nowy Świat, to już wiemy. Tam jest myślenie stadne, które ma być podane wszystkim jako jedyne możliwe. To była stała cecha mediów publicznych za poprzednich rządów. Media komercyjne, takie jak Agora czy TVN, narzucały pewną narrację, a media publiczne ją podejmowały. Skoro media publiczne już temu nie ulegają, to trzeba je zohydzić, przedstawić jako pełne cenzury. A wszystko to przy wzywaniu na pomoc polityków opozycji, co pokazuje hipokryzję tych ludzi.

***Tonący brzytwy się chwyta – jak mówi polskie przysłowie. Może nie mają wyjścia?***

To jest drużyna czekoladowego orła i różowych baloników na Święto Flagi. To ludzie, którzy chcieli być przytuleni przez władzę najwyższą, którzy fraternizowali się z politykami przez siebie popieranymi. Wszystko zresztą w kiepskim stylu. Bo przecież czekoladowy orzeł, złożony w hołdzie Bronisławowi Komorowskiemu, oznaczał odrzucenie barw narodowych, historii, niesamowitą infantylizację. To też ważny poziom sporu: nagle przyszła władza, która tego nie chce, która chce pielęgnować pamięć o przeszłości, prawdziwie i głęboko to przeżywać, a nie w formie taniego happeningu.

***Dużo mówimy o starej Trójce. Pytanie, jaka będzie ta nowa? Czy powstanie coś naprawdę dobrej jakości, coś, co będzie budowało swoją własną legendę? Czy będzie mniej polityki?***

O szczegółach ramówki zdecyduje dyrekcja. Założenie jest takie, że ma się otworzyć bardzo szeroko na rozmaite środowiska muzyczne i środowiska kultury. Ma przestać być zamkniętym towarzystwem wzajemnej adoracji. Bardzo liczę na to, że ludzie, którzy prowadzą teraz Trójkę, a są to wybitni fachowcy: Michał Narkiewicz-Jodko, Marek Wiernik i Piotr Kordaszewski, wypełnią to zadanie. To są ludzie otwarci na muzykę ambitną, ale i popularną. Otwarci na budowę takich warunków, które pozwolą wielu twórcom i zespołom dotychczas spychanym na radiowy margines, koncertować, nagrywać, wydawać, emitować, promować. To jest dobre samo w sobie. W ten sposób wspomagamy polską kulturę, co także jest misją Polskiego Radia. Szczególnie ważną w czasach pandemii.

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 6d331b84c3

***Bo za każdym wykonaniem utworu idą pieniądze?***

Tak. Polskie Radio już pokazało, że potrafi realizować ambitne zadania. Wskażę na pomnikowe albumy fonograficzne. Album o Smoleńsku, pokazujący dorobek ludzi, którzy tam zginęli, Lecha Kaczyńskiego i innych ofiar, pełen radiowych archiwów. Album z unikalnymi dźwiękami z okazji stulecia Bitwy Warszawskiej. Wcześniej pomnikowe wydania archiwów radiowych na temat Katynia i Wołynia. To skądinąd symptomatyczne, że media publiczne podejmują takie patriotyczne i historyczne wyzwania tylko w czasach, gdy rządzi Prawo i Sprawiedliwość. Teraz, w czasie kryzysu na Białorusi, Polskie Radio rozszczepia sygnał na falach długich i przekazuje naszym sąsiadom serwisy informacyjne. To rzecz ważna w sytuacji, gdy blokowane są białoruskie media opozycyjne. To jest realizacja polskiej racji stanu. Media publiczne są jednym z najistotniejszych elementów przebudowy państwa polskiego. Takiej przebudowy, która ma uczynić Polskę silniejszą, skupioną na naszych interesach, a jednocześnie demokratyczną.

***Druga strona powie jednak, że przecież media publiczne sprzyjają rządzącym. Że to wy zawłaszczacie, niszczycie.***

Po pierwsze, jeśli media publiczne nie różnią się niczym od mediów prywatnych, to powstaje faktyczny monopol, sam w sobie zły. Po stronie liberalno-lewicowej są największe media komercyjne, a media publiczne dają więcej przestrzeni stronie konserwatywno-prawicowo-centrowej, pozwalają też obozowi rządzącemu przedstawiać swoje racje. To jest dla społeczeństwa bardzo korzystne. Po drugie, jeśli chodzi o przestrzeń mediów publicznych, to przecież nikt nie eliminuje poglądów lewicowo-liberalnych choćby z Trójki. Ale nie może być też tak, że Trójka oddaje się do nieformalnej dyspozycji jednej opcji czy frakcji w opozycji lub władzy. A tak przecież można by zrozumieć obecne jeremiady niektórych dziennikarzy Trójki pod adresem polityków.

***O to był bój o Trójkę?***

Nie było boju o Trójkę. W czasie majowego kryzysu nikt tych ludzi nie wypychał! Oni sami powiedzieli, że nie chcą robić programu, że idą na chorobowe, biorą urlopy albo – nieliczni – składają wypowiedzenia. To zarząd Polskiego Radia musiał ratować antenę, emisję. Nikt z Trójki nie został zwolniony. To była akcja mająca wypromować Radio Nowy Świat.

***Wśród zarzutów postawionych Kubie Strzyczkowskiemu był i taki, że spada słuchalność. Ale przecież coraz słabsze wyniki notują także inne anteny.***

Zarzut dotyczący spadającej słuchalności byłby ewidentnie niesprawiedliwy wobec Strzyczkowskiego jako dyrektora. Słuchalność Trójki spadała od dawna, a zapracowywał na to cały stary zespół tej stacji. Mówiłem już o tym zasklepieniu się we własnych księstewkach poszczególnych autorów, bez baczenia na rozwój całości. Krytycyzm wobec dyrektora Strzyczkowskiego dotyczy tego, że okazał się niewolnikiem starej koncepcji. A radio, całe radio, nie tylko Program Trzeci, trzeba zmieniać z myślą o przyszłości. Od każdego dyrektora wymagamy tego samego. Inna sprawa, że w Polsce nie ma i nigdy nie było wiarygodnych pomiarów słuchalności radia. To, co jest, to sondaż, który mierzy siłę marki. A jeśli media publiczne są nieustannie atakowane przez media komercyjne, to coś zawsze się przykleja. O Polskim Radiu branżowe portale piszą wyłącznie źle, niczym na rozkaz. Żadna nasza publikacja, żaden koncert, żadne osiągnięcie, żadna inicjatywa, nie doczekały się choćby jednego dobrego słowa. To samo zresztą dotyczy wszystkich, których salon lewicowy i liberalny postanowił zwalczać. Ale Radio się nie poddaje. Ma świetną prezes, Agnieszkę Kamińską, osobę, której chce się zmieniać rzeczywistość radiową, która się nie boi nawet trudnych decyzji. I dlatego pani prezes zderza się z takim oporem, dlatego jest tak atakowana.

O Polskim Radiu branżowe portale piszą wyłącznie źle, niczym na rozkaz. Ale radio się nie poddaje. Ma świetną prezes, Agnieszkę Kamińską, osobę, której chce się zmieniać rzeczywistość radiową, która się nie boi trudnych decyzji

***Politycy opozycji znów podnieśli postulat likwidacji – przynajmniej części – mediów publicznych.***

Każdy, kto chce likwidacji mediów publicznych, źle życzy narodowi polskiemu. Bo cenzura komunistyczna była niczym w porównaniu z cenzurą wykonywaną przez władzę pieniądza. Byłem w mediach oficjalnych w PRL, byłem w mediach podziemnych, byłem w mediach po 1989 r. Nigdy nie było takiej cenzury jak pod rządami tzw. wolnego rynku. Media publiczne dają nam szansę – choć nie gwarancję – że ten mechanizm rozszczelnimy i że nie zysk będzie decydował o wszystkim. Że będziemy produkowali coś, co się przyda społeczeństwu do rozwoju duchowego i umysłowego. Dlatego tak ważny jest poziom produkcji, jakość, zarówno w radiu, jak i w telewizji. Dlatego trzeba chuchać i dmuchać na te media. I trzeba dawać na nie pieniądze. Dlatego chapeau bas przed ludźmi, którzy zadbali o pieniądze dla mediów publicznych – a dużą rolę odegrało tu kierownictwo PiS, pewną Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, KRRiT i Rada Mediów Narodowych, której mam zaszczyt przewodniczyć, profesjonaliści w radiu i telewizji oferujący dobry program oraz przebojowość polityczna Jacka Kurskiego. I chapeau bas przed wszystkimi ludźmi kultury, którzy współpracują z mediami publicznymi, bo wiedzą, że polityka jest tu sprawą trzeciorzędną.



eprasa.pl 6d331b84c3

# Bezdymne alternatywy dla tytoniu

*Wprowadzony w maju zakaz sprzedaży papierosów mentolowych znacząco zmienił możliwości korzystania z nikotynowych używek. Na rynku pojawiły się jednak tytoniowe alternatywy o potencjalnie mniejszej szkodliwości dla zdrowia*

Zakaz handlu papierosami mentolowymi to efekt wdrożenia dyrektywy Unii Europejskiej. Ich wycofanie już ma ogromny wpływ na handel detaliczny w Polsce, gdyż ta grupa produktów odpowiada za nawet 15 proc. obrotów małych i średnich sklepów. Natura nie znosi jednak próżni i część palaczy skorzysta z alternatyw, które przez niektórych badaczy uważane są za potencjalnie mniej szkodliwe od tradycyjnych wyrobów tytoniowych, a także wskazywane jako narzędzie wychodzenia z nałogu tytoniowego, wśród których są e-papierosy i podgrzewacze tytoniu. Od niedawna na polskim rynku dostępny jest także tytoń do żucia w saszetkach o nazwie EPOK. To produkt prosty w użyciu – wystarczy umieścić saszetkę w ustach i przeżuć, by uwolnić nikotynę. Oczywiście nadal mamy do czynienia z nałogiem, który warto rzucić, ale w wypadku używania saszetek nie mamy do czynienia z ponad 4 tys. związków chemicznych obecnych w dymie, z których aż 40 to substancje rakotwórcze.

Także eksperci uważają, że „nikotynowe alternatywy" mogą stanowić drogę wyjścia ze szkodliwego nałogu palenia. Warto tu przywołać wypowiedź prof. Andrzeja Sobczaka z Wydziału Farmaceutycznego z Oddziałem Medycyny Laboratoryjnej Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach. W jego przekonaniu: „nie ma drugiego produktu na rynku tak szkodliwego jak papierosy tytoniowe. Wszystko, co pomaga przejść z papierosów tytoniowych na alternatywne, mniej szkodliwe formy dostarczania nikotyny, powinno być promowane jako strategia redukcji szkód wywołanych tytoniem".

Podobne głosy można było usłyszeć podczas ostatniego Światowego Forum Nikotynowego (Global Forum on Nicotine), które w tym roku odbyło się w formule online ze względu na pandemię. – Wyeliminowanie używania wszystkich produktów nikotynowych jest drogą donikąd – mówił Clive Bates, były dyrektor generalny w strukturach autonomicznego rządu Walii, a obecnie szef ośrodka doradczego The Counterfactual. Bates w latach 1997–2003 był doradcą premiera Wielkiej Brytanii Tony'ego Blaira i kierował ośrodkiem ds. zwalczania skutków palenia (Action on Smoking and Health). Podczas konferencji przyznał, że za szkodliwość palenia odpowiada przede wszystkim dym tytoniowy, pochodzący z papierosów, dlatego w walce z nałogiem należy stosować strategię redukcji szkód i postawić na produkty, które nie wydzielają dymu. Więcej można się o nich dowiedzieć np. dzięki kampanii Masz Wybór (https://www.maszwybor.pl/), którą prowadzi BAT.



Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 47/07/20/F




# Celebryci wychodzą z roli



KONRAD KOŁODZIEJSKI

*Przekonanie wielu artystów, że ich polityczne gesty mogą zmienić Polskę, jest mocno na wyrost. Sondaże wskazują, że większość rodaków nie liczy się z ich opiniami. Wśród odpornych na agitację ze strony celebrytów jest 70 proc. wyborców Andrzeja Dudy i aż 53 proc. Rafała Trzaskowskiego. To oznacza, że autorytet artystów w sprawach publicznych właściwie nie istnieje. A jeśli kiedyś istniał, to sami się go pozbawili, zbyt mocno wychodząc z własnych ról*

Janusz Gajos uważa, że w tej chwili – pod auspicjami Jarosława Kaczyńskiego – rodzi się w Polsce hitleryzm. Tak przynajmniej można odczytać jego słowa wypowiedziane na początku sierpnia podczas transmitowanej online tegorocznej edycji owsiakowego festiwalu Pol'and'Rock. Słowa całkowicie niedorzeczne i pozbawione miary.

Gajos, który dotychczas raczej unikał tego rodzaju politycznych demonstracji (chyba żeby uznać za taką jego udział w filmie „Kler"), jest – i piszę to bez cienia ironii – aktorem wyśmienitym. Jednak bycie znakomitym aktorem nie oznacza automatycznie wielkości intelektualnej. Gajos palnął publicznie głupstwo i zapewne należałoby tę kompromitującą wtopę przemilczeć, bo nie rozprawia się w towarzystwie o tym, że – przepraszam za wyrażenie – ktoś puścił bąka.

Problem w tym, że z takimi wtopami mamy do czynienia nagminnie. Właściwie nie są to wtopy, ale całkiem świadome deklaracje, w których artysta chce przekuć swoją popularność na poparcie dla wybranej przez niego opcji politycznej. Oczywiście ma do tego pełne prawo, żyjemy bowiem – co chcę wyraźnie podkreślić – w wolnym kraju, jednak musi się on liczyć z tym, że jego dotychczasowy wizerunek zostaje poważnie nadszarpnięty, zwłaszcza w oczach tych, którzy – doceniając jego dorobek artystyczny – mają zupełnie inne poglądy polityczne. Musi mieć również świadomość, że angażując się politycznie, wystawia się na odpowiedź – nie zawsze spokojną lub uprzejmą.

## AKT WIARY

Polityczne deklaracje ludzi kultury nie są niczym nowym ani specyficznym. Znaczenie takich gestów wcześnie zrozumiała lewica, która od dawna wykorzystywała swoją popularność w kręgach artystycznych do szerokiej promocji swojej polityki. Wystarczy tu przypomnieć wojnę w Hiszpanii, gdy po stronie Republiki stanęły takie sławy, jak Ernest Hemingway, Pablo Picasso, Andre Malraux czy ówczesna gwiazda Hollywood Errol Flynn. Niektórzy, jak George Orwell, wsparli Republikę z bronią w ręku.

Innym przykładem może być wojna w Wietnamie, gdy na fali protestów antywojennych w Ameryce rozwinął się ruch hipisowski, a wraz z nim cała subkultura wspierana przez największe gwiazdy muzyki oraz filmu. Jane Fonda posunęła się nawet do wizyty w komunistycznym Wietnamie Północnym, gdzie zrobiła sobie zdjęcia na armacie, z której strzelano do amerykańskich żołnierzy (później za to przeprosiła) i odwiedziła obozy, w których trzymano jeńców z jej własnego kraju, twierdząc, że są oni dobrze karmieni i traktowani przez komunistów.

Prawa strona nigdy nie mogła liczyć na tak solidne wsparcie. Jednym z nielicznych wyjątków był szczerze antykomunistyczny John Wayne.

Dziś – po rewolucji obyczajowej z końca lat 60., gdy zachodnia lewica zdobyła praktycznie monopol w kulturze – polityczne zaangażowanie artystów i naśladujących ich celebrytów jest powszechne. Nie ma dnia, aby ktoś z zachodniego świata artystycznego nie walczył z dyskryminacją, faszyzmem lub z kryzysem klimatycznym. Mogłoby to nie mieć większego znaczenia, gdyby nie to, że podobne zachowania imitowane są na całym świecie, w tym również w Polsce.

Liberalna agenda stała się dziś aktem wiary środowisk artystycznych, od którego nie ma żadnych odstępstw. Nawet jeśli sprzeciwiają się temu własny rozum i osobiste doświadczenie życiowe. Tak jak choćby w Polsce, gdzie totalitaryzm nie jest abstrakcyjnym pojęciem, lecz kawałkiem historii, która pozostaje w pamięci wielu żyjących ludzi.

## TANIE BOHATERSTWO

Artyści w Polsce przyzwyczaili się do tego, że występują w roli sumienia narodu. Rzeczywiście miało to znaczenie w okresie Peerelu, kiedy wielu z nich, angażując się po stronie wolności, dodawało swoimi rolami otuchy publiczności. Jednak Peerel skończył się 30 lat temu i dziś zaangażowanie polityczne nie ma już tego wymiaru co kiedyś. Jest po prostu agitacją za lub przeciw. Opowieści o cenzurze, zamordyzmie, represjach być może ujdą jeszcze w wykonaniu młodego pokolenia artystów, którego liczni przedstawiciele zdołali już udowodnić, że niespecjalnie wiedzą, o czym mówią, ale jeśli padają one z ust takich weteranów jak Gajos, Janda czy Pszoniak, którzy przecież pamiętają realny Peerel, musi to budzić wielkie zdumienie. Gdyby ktokolwiek z nich powiedział wtedy publicznie, że rządy Jaruzelskiego czy Gierka są przedsionkiem hitleryzmu, to pożegnałby się nie tylko z karierą zawodową, ale i z wolnością. Nie wierzę, że autorzy podobnych porównań nie dostrzegają tej różnicy, oni najwyraźniej mają swoją publiczność za skończonych idiotów.

Dziś bardzo łatwo być artystą przeciwnym władzy. Nie wiążą się z tym żadne wyrzeczenia. Przeciwnie, można liczyć na kilkudniowe zainteresowanie mediów, rezonans w branży („jakiż ty jesteś odważny/odważna") oraz na angaże i nagrody. Wynika to z dużej jednorodności środowiska, które raźno płynie z wartkim prądem, wmawiając przy tym sobie, że kontestuje rzeczywistość. Ktoś, kto miałby inne zdanie, zostanie szybko wypchnięty za burtę, ktoś, kto się

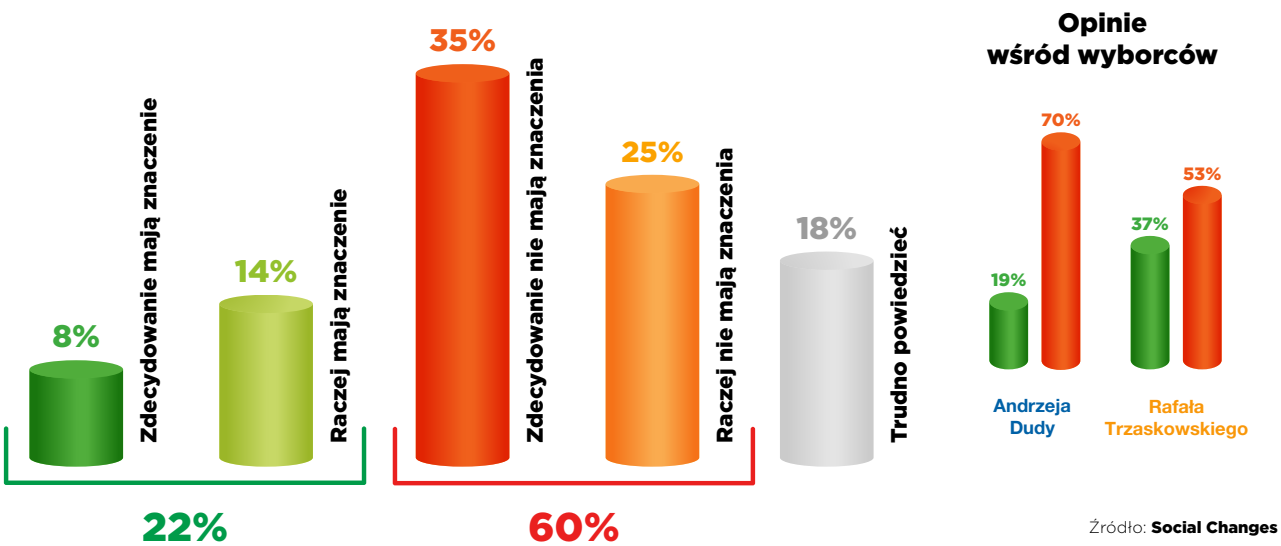
Fot. Mateusz Jagielski/East News, Tomasz Urbanek/East News, Andrzej Iwanczuk/REPORTER, Michał Woźniak/East News, Łukasz Solski/East News



eprasa.pl 6d331b84c3

**Jakie znaczenie mają dla Pani/Pana opinie o tematyce politycznej wygłaszane przez celebrytów, np. aktorów, piosenkarzy albo pisarzy?**

wPolityce.pl




Źródło: **Social Changes**

powstrzymuje, naraża się na presję. Tu – jak na obozie pionierskim – trzeba przynajmniej raz splunąć wrogom w twarz.

Owszem, można się sprzeciwiać obecnej władzy, mieć swoje poglądy, ale przedstawiając je, należy zachować elementarny umiar i proporcje. W przeciwnym razie człowiek wychodzi na egzaltowanego histeryka lub cynicznego manipulatora. Szkoda też, że renomowani artyści pozwalają obsadzać się w rolach partyjnym funkcjonariuszom. I chcę wyraźnie podkreślić, że barwy partyjne nie mają tu znaczenia, bo zawsze kończy się to wizerunkowym blamażem.

## OPINIE BEZ ZNACZENIA

Przekonanie wielu artystów, że ich polityczne gesty mogą zmienić Polskę, jest mocno na wyrost. Świadczą o tym najnowsze wyniki badania opinii publicznej wykonane przez pracownię Social Changes dla tygodnika „Sieci". Zaledwie 22 proc. ankietowanych uznało, że opinie polityczne wygłaszane przez aktorów, piosenkarzy lub pisarzy mają dla nich znaczenie. Większość (60 proc.) zadeklarowała, że polityczne deklaracje artystów nie mają wpływu na ich poglądy, a pozostali (18 proc.) nie mają na ten temat zdania.

Wśród odpornych na agitację ze strony celebrytów jest 70 proc. wyborców Andrzeja Dudy, co nie powinno dziwić, biorąc pod uwagę antypisowskie zaangażowanie artystów. Znacznie ciekawsze jest to, że również 53 proc. wyborców Rafała Trzaskowskiego nie bierze pod uwagę opinii wygłaszanych przez celebrytów.

To wiadomość, która świadczy o tym, że autorytet artystów w sprawach publicznych właściwie nie istnieje. A jeśli kiedyś istniał, to sami się go pozbawili, zbyt mocno wychodząc z własnych ról. Publiczność, nawet ta antypisowska, nie chce widzieć w nich nauczycieli tłumaczących jej rzeczywistość. A sumując to z niechęcią, jaką opinie celebrytów budzą wśród zwolenników PiS, można się nawet zastanawiać, czy aktywność artystów nie jest wręcz przeciwskuteczna. Być może więc z punktu interesu opozycji lepiej byłoby, aby nie zabierali głosu w sprawach publicznych, bo przynoszą tym antypisowi więcej szkody niż pożytku.

Wielu ludzi może również drażnić patetyczny i autorytatywny ton, z jakim artyści komunikują swoje pretensje. Że oto za chwilę znajdziemy się w samym środku piekła. A przecież ci, którzy najbardziej rwą się do publicznych wypowiedzi, nie uchodzą w powszechnym mniemaniu za szczególnie poszkodowanych. W Peerelu nie pozwalano im mówić swoim głosem, komunikowali się z widzem za pomocą odgrywanych ról i być może teraz, gdy słyszymy ich własne, niekoniecznie mądre, przemyślenia, niektórych ogarnia zdumienie lub rozczarowanie.

## POPULARNOŚĆ WIONCZKA

Warto dorzucić tu jeszcze jedną różnicę z Peerelem. Wtedy walka z reżimem, w warunkach realnie istniejącej cenzury, partyjnych komisji kolaudacyjnych, wymagała dużej inteligencji od twórców i publiczności. Tak powstawały prawdziwe dzieła i wielkie kreacje aktorskie. Dziś tego brakuje, artyści chałturzą w tandetnych serialach i nawet jeśli reprezentują wysoką klasę, szeroka publiczność nigdy się o tym nie dowie. Muszą schlebiać niskim gustom i być może właśnie to sprawia, że swoich obecnych widzów szczerze nie znoszą.

Niewykluczone, że właśnie na karb tej frustracji trzeba zrzucić ich z trudem skrywaną (a czasem w ogóle nieskrywaną) pogardę dla szerokiej publiczności. To stąd biorą się zapewne takie wynurzenia jak słynna wypowiedź Krystyny Jandy o tym, że czuje się, jakby ktoś na nią ciągle „srał". Artyści, zwłaszcza ci z wieloletnim dorobkiem, cierpią z powodu marginalizacji i utożsamiają obecne rządy z triumfem hołoty, która nie chodzi do teatru i nad prawdziwą sztukę przedkłada piosenki Zenka Martyniuka.

Dlatego wielu z nich rozpaczliwie szuka powrotu do przeszłości („żeby



eprasa.pl 6d331b84c3

znowu było tak jak kiedyś" – jak to nieco sentymentalnie ujęła Agnieszka Holland). Uważają, że PiS odebrało im widzów i związaną z tym chwałę. Tymczasem to tylko złudzenie. Widownie stopniowo pustoszały od upadku komunizmu wraz z gwałtowną komercjalizacją całego życia. Nie da się przywrócić dawnej prosperity egzaltowanymi zaklęciami o „represjach pisowskiego reżimu", bo jedno z drugim nie ma związku. Nawet najbardziej zacietrzewieni przeciwnicy obecnej władzy nie muszą dziś szukać wolności w teatrze ani kinie, bo mogą legalnie protestować i dawać upust swoim poglądom.

Oczywiście, gdyby do władzy doszli przeciwnicy PiS, to „niepokornym" artystom z pewnością żyłoby się lepiej. Ale nie dlatego, że do kin i teatrów ruszyłyby tłumy wygłodniałych sztuki widzów. Po prostu nowa władza bardziej dopieściłaby sprzyjające jej środowisko. Przy czym byłaby to pozorna chwała, podobna – przy zachowaniu proporcji – do tej, jaką cieszyli się lojalni artyści w Peerelu. Wielkie nakłady książek, których nikt nie czytał, wielkie premiery filmów i spektakli, które – jeśli oglądano – to tylko dlatego, że nie było niczego innego.

Wojciech Żukrowski czy Roman Wionczek mogli się zachłystywać popularnością. Rozdawali autografy na rozmaitych festiwalach sztuki czy kiermaszach książki. Ale czy na pewno o taką popularność chcieliby zabiegać narzekający nieustannie antypisowscy artyści?

I nie chodzi o to, że Janda, Holland czy Gajos robią rzeczy bezwartościowe. Po prostu ich odbiorca już dawno temu stał się niszowy. Wiem, trudno się z tym pogodzić. Zresztą nie tylko im.

## RADIOWE HALUCYNACJE

Podobne boleści przeżywają od dawna muzycy, pisarze, znani dziennikarze i publicyści. Można to znosić z pokorą jako przykre zjawisko cywilizacyjne, można zrzucić maskę i otwarcie spróbować swoich sił w polityce jak Szymon Hołownia czy Paweł Kukiz, ale można też robić wokół tego histerię ubraną dla zachowania pozorów powagi w walkę o niezależność. Tak było ze słynną piosenką Kazika Staszewskiego w Trójce. Programu Trzeciego – z całym szacunkiem dla jego twórców i ludzi, którzy próbowali utrzymać jego poziom – słuchała garstka odbiorców. Było ich coraz mniej dokładnie z tych powodów, o których pisałem wyżej. Nie chodziło o politykę, ale o to, że radio – zwłaszcza z ambicjami wykraczającymi poza szmirowatą muzykę i mało wyrafinowanych didżejów – ma dziś bardzo niszową publiczność. W dodatku o tę niewielką niszę zaciekle bije się dzisiaj kilka rozgłośni.

> Dziś bardzo łatwo być artystą przeciwnym władzy. Nie wiążą się z tym żadne wyrzeczenia, przeciwnie, można liczyć na zainteresowanie mediów, rezonans w branży oraz na angaże i nagrody

Weterani stacji – tacy jak Wojciech Mann – uznali jednak, że kłopoty Trójki wynikają z tego, że anteną rządzą „pisowscy komisarze". I że gdyby nie ci „komisarze", to radio hulałoby w eterze jak w latach 80. Afera z piosenką Kazika była tylko pretekstem do buntu na pokładzie, którego dzieckiem stało się Radio Nowy Świat. Dziś okazuje się, że nowe radio wcale nie podbiło świata, a Trójka – pomimo odejścia „komisarzy" – nadal słabo przędzie. Jedynym, który zyskał na aferze, był Kazik, który wykorzystał rozgłos do promocji swojej piosenki, oczywiście bardzo poprawnej politycznie, bo antypisowskiej. Co warte podkreślenia, piosenka Kazika stała się znana głównie dzięki internetowi, bo radia mało kto dziś słucha. A już młodzież nie słucha go wcale.

## ZŁOWIENI W INTERNECIE

Młodzież w ogóle ma gdzieś egzaltację starszych pań i panów. Wiedzę o świecie (czy raczej niewiedzę) czerpie z internetu, z rozmaitych serwisów społecznościowych, o których starsze pokolenie znające jedynie Facebooka, Twittera i ewentualnie Instagrama, nigdy nawet nie słyszało. To właśnie stamtąd wyłonił się niejaki Taco Hemingway (prywatnie partner córki Tomasza Lisa) i jego akcja ośmiu gwiazdek, i to tam należy szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego młodzi ludzie dystansują się od PiS.

Z internetowymi celebrytami jest trochę tak jak z gwiazdami disco polo. Niby nikt ich nie zna, choć istnieją i mają dużą publiczność. O Zenku Martyniuku przez wiele lat też nikt w Warszawie i w dużych miastach nie słyszał, choć miał on rekordową liczbę odsłon na YouTubie, a w mniejszych miejscowościach i na wsiach był powszechnie znany.

Przy czym, w odróżnieniu od Zenka, młodzieżowi celebryci z internetu – blogerzy, instagramerzy, influencerzy, muzycy, raperzy – są w większości mocno antypisowscy. I nie chodzi tu o to, że – tak jak w przypadku tradycyjnych artystów – wpisują się w wojnę polityczną w Polsce i stoją po stronie PO. Internetowi idole młodzieży są generalnie „antysystemowi", to słowo – celowo zapisane w cudzysłowie – oznacza w dzisiejszej nowomowie poglądy lewicowe lub wręcz lewackie.

Młodzi odbiorcy często odrzucają świat swoich rodziców, buntują się, chcą być niezależni, ale szukając tej „niezależności", są znacznie bardziej podatni na wpływy z zewnątrz i – paradoksalnie – mniej krytyczni od starszego pokolenia. Wynika to stąd, że młodzież, nieufna wobec świata dorosłych, przywiązuje dużą wagę do tego, co mówią ich rówieśnicy. Tą drogą bardzo łatwo można kształtować postawy młodych ludzi. Również polityczne. I to się właśnie dzieje.

Deklaracje Janusza Gajosa ani Krystyny Jandy nie zmienią Polski. Ale ukryci pod pseudonimami młodzi internetowi gwiazdorzy mogą sporo namieszać w przyszłości. Chyba że ktoś będzie im umiał mądrze odpowiedzieć i skutecznie zawalczyć z nimi o sympatię młodzieży.



eprasa.pl 6d331b84c3

# Walka klasowa wśród pisarzy polskich



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

*W tej sprawie absurd goni absurd, a fikcja zastępuje rzeczywistość. Część twórców opuściła Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, chcąc ukarać SPP za współpracę z Instytutem Literatury. Twierdzą, że minister Gliński przekupuje ludzi „niebotycznymi honorariami". Tymczasem sami korzystają z dotacji państwowych opiewających na dziesiątki i setki tysięcy złotych*



Olga Tokarczuk

Fot. Piotr Molecki/East News

Sprawa, ochoczo podchwycona przez „Gazetę Wyborczą" i tygodnik „Polityka", wybuchła w połowie sierpnia. Dwudziestu pisarzy i poetów podpisało się pod oświadczeniem, w którym zadeklarowali rezygnację z członkostwa w Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich, czyli istniejącym od upadku PRL zrzeszeniu literatów. Powodem gremialnego oburzenia było nawiązanie przez Annę Nasiłowską współpracy z Instytutem Literatury.

Chodzi o instytucję, którą minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński założył w 2019 r., a której prezesem jest Józef Ruszar. Celem Instytutu jest prowadzenie działań edukacyjnych, wspieranie wydawania książek, a w czasie koronakryzysu – współorganizowanie tarczy dla artystów.

Tego jednak nie dowiemy się z oświadczenia pisarzy, bo spod ich pióra wychodzi udramatyzowany obraz, w którym: „Instytut, jak sądzimy, niezależnie od deklarowanej misji, jest z zamierzenia placówką polityczną. Stworzono ją, by kupić sobie przychylność zbiorowości raczej niechętnej antykonstytucyjnym poczynaniom, godzącym w prawa człowieka i obywatela". Poeta Jerzy Franczak, który dołączył do protestu, zapewnia, że „w grę wchodzą niebotyczne honoraria oraz obietnica dotarcia do szerszej liczby czytelników". Z opisu literatów wynika, że Gliński stworzył urząd, który przelewa na konto pisarzy ogromne pieniądze, w zamian odbierając im „godność i suwerenność literatury narodowej, praw ludzkich i swobody tworzenia". Już ten patos i nuta hi-

sterii pozwalają się domyślać, że mamy do czynienia z hucpą, ale przyjrzyjmy się konkretom – włącznie ze sprawami finansowymi.

## INSTYTUT LITERATURY

Instytut Literatury faktycznie wspiera autorów, wydaje np. tomiki poetyckie, a więc ten gatunek książek, który najgorzej sobie radzi na rynku komercyjnym, który potrzebuje mecenatu państwa. To wsparcie dla wydania dziesięciu książeczek rozjuszyło takie sławy, jak Olga Tokarczuk, Adam Zagajewski, Janusz Anderman czy Ryszard Krynicki. Ich zdaniem, jak wynika z oświadczenia, takie postępowanie to „ucieczka od wolności". Okazuje się jednak, że te „niebotyczne honoraria" to... niewiele ponad 2 tys. zł. Tyle otrzymają autorzy – członkowie SPP – za wydanie swoich dzieł. Już prędzej byłby zrozumiały protest przeciwko niskim stawkom niż opowiadanie o „kupowaniu literatów", jednak środowiskowe rozdzieranie szat już się dokonało.

Zatem podkreślmy moment przełomowy – Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, pod prezesostwem Anny Nasiłowskiej, w czasach kryzysu nawiązuje współpracę z Instytutem Literatury i otrzymuje ofertę wydania dziesięciu pozycji. Sama Nasiłowska, profesor literatury, autorka także książek naukowych i biografii (np. Sartre'a czy Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej) jest jak najdalej od popierania obecnej władzy, podpisywała się nawet pod oświadczeniami bliskimi narracji Komitetu Obrony Demokracji, snującymi wizję o szerzeniu się antysemityzmu w Polsce. W wywiadzie dla „Wyborczej" tak uzasadniała decyzję o podjęciu współpracy z Instytutem Literatury: „Sytuacja finansowa autorów jeszcze się pogorszyła, szczególnie tych, którzy zarabiali na spotkaniach autorskich". Stwierdziła po prostu, że istnieje pula dzieł wartych wydania, które potrzebują dotacji. Autor nie musiałby przecież w zamian za to deklarować się w jakikolwiek sposób politycznie ani światopoglądowo. Jednak wielkie nazwiska rzuciły legitymacjami, rozpętując wokół SPP atmosferę, jakoby kolaborowało z – a jakże – autorytarnym reżimem.

## WIELKIE PIENIĄDZE NIE ŚMIERDZĄ

Jest to o tyle dziwne, że buntowniczy literaci sami korzystają z pieniędzy przyznawanych przez instytucje podległe ministrowi Glińskiemu. I mowa tutaj nie o jakichś drobniakach wielkości 2 tys. zł za tytuł, ale o dziesiątkach tysięcy euro. Taki oto Instytut Książki przyznaje ogromne (naprawdę „niebotyczne", a nie takie jak Instytut Literatury) kwoty w ramach programu translatorskiego. Kiedy zagraniczny tłumacz lub wydawca chcą przetłumaczyć i opublikować w swoim kraju dzieło polskiego autora, to właśnie Instytut Książki przyznaje na to fundusze. I tak oto na książki Olgi Tokarczuk w pisowskich latach 2016–2019 przeznaczono – uwaga! – 700 tys. zł, dzięki czemu jej dzieła mogły się ukazać dodatkowo w 19 językach (nawet po katalońsku).

Niewtajemniczonym wspomnijmy, że bez tłumaczeń na inne języki pisarz nie miałby szans nawet pomarzyć o literackim Noblu – przecież komisja w Szwecji nie będzie czytać wszystkich zgłoszonych dzieł w językach autorów. I te pieniądze, liczone zresztą w euro, nie są przez pisarzy uznawane za – jak twierdzą w swoim oświadczeniu – „ucieczkę od wolności"?

Inny sygnatariusz protestu, Adam Zagajewski, znany krakowski poeta, wydał od 2016 r. pięć tytułów w obcych językach, w tym portugalskim (1882 euro dla tłumacza) – wtedy nie brzydził się brać pieniędzy, a teraz żałuje, czasem początkującym autorom, kwoty niewiele większej niż miesięczna płaca minimalna? A co z wydawaniem książek w PRL? Większość oburzonych autorów publikowała swoje dzieła w państwowych, upartyjnionych wydawnictwach i wtedy się z tym mogli pogodzić, a teraz żałują tomiku poezji mniej rozpoznawalnym twórcom?

Na podstawie tej skromnej współpracy z Instytutem Literatury, na jaką



Ryszard Krynicki

Fot. Niemiec/A/KPA

zdecydowała się prezes Nasiłowska, próbuje się rozpętać aferę, jakoby w środowisku autorów doszło do rozłamu – część z dumą opuściła środowiska kolaboranckie, reszta nadal paktuje z pisowskim diabłem.

Tymczasem instytucje państwowe wspierają i promują kulturę niezależnie od poglądów politycznych, ba, wręcz wspierając wielu mainstreamowych pisarzy, stanowczo potępiających i rząd Zjednoczonej Prawicy, i samego ministra Glińskiego.

Była już mowa o programie translatorskim, ale to przecież niejedyny mecenat nad kulturą. Portal culture.pl, prowadzony przez Instytut Adama Mickiewicza, publikuje recenzje i wywiady ze znanymi twórcami, bez względu na ich poglądy czy przynależność stowarzyszeniową, informuje o spotkaniach autorskich, wydarzeniach literackich itd. Ten sam instytut jest partnerem Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego, której jury wielokrotnie przyznaje, wyróżnia i nominuje autorów piszących także dla lewicowych mediów. W maju br. w finale nagrody znalazły się np. publikująca m.in. w „Gazecie Wyborczej" i „Tygodniku Powszechnym" Katarzyna Kobylarczyk czy pisząca niegdyś dla „Polityki" Joanna Gierak-Onoszko. I one nie zostały potępione za współpracę z instytutem podległym Glińskiemu?

Ani artykuły w serwisie Onet, ani tygodnik „Polityka" piórem Justyny Sobolewskiej, ani „Wyborcza" lub też kolejni twórcy opuszczający Stowarzyszenie Pisarzy Polskich nie podali ani jednego przykładu rzekomego upolitycznienia Instytutu Literatury. Tworzy się aurę jakiejś „pisowskiej" placówki, ale bez wskazywania konkretów. „Bo to wszystko b ę d z i e" – komentuje ze śmiechem jeden z członków władz SPP, podkreślając ostatnie słowo. „Oni ciągle powtarzają, że demokracja się skończy, reżim przyjdzie, reżim zabierze. Na razie czekamy i czekamy, a z tych przepowiedni nie spełniło się nic" – ironizuje z udanym westchnieniem pisarz. Jednym z zarzutów wobec Instytutu Literatury jest... płacenie pisarzom i poetom za opublikowanie utworu w kwartalniku „Nowy Napis". I znowu – rzucanie legitymacją Stowarzyszenia byłoby może wskazane, gdyby nie płacono autorom, ale oburzać się na honoraria? Stawki są raczej klasyczne – za nowy wiersz można dostać 500 zł, a za opowiadanie – 200 zł za stronę, ale nie więcej niż 2 tys. zł. Choć dla każdego powinno być to oczywiste, dodajmy, że redakcja nie cenzuruje, nie wskazuje tematów, nie nakazuje pisać dobrze czy źle o kimkolwiek albo czymkolwiek.

> Na książki Olgi Tokarczuk w pisowskich latach 2016–2019 przeznaczono – uwaga! – 700 tys. zł, dzięki czemu jej dzieła mogły się ukazać dodatkowo w 19 językach (nawet po katalońsku)

## KTO MOŻE WZGARDZIĆ WSPARCIEM

Problemem dla literatów establishmentu jest na pewno sam fakt tworzenia przez Glińskiego nowych instytucji – te starsze, choć często obsadzane już po 2015 r., są znane, wykorzystywane i przez to „łatwe w obsłudze". Nie trzeba tam nawiązywać współpracy, bo współpraca tam już trwa. Gorzej, bo widać poniżej godności wielokrotnie nagradzanych literatów, jest wyciągnięcie ręki do nowej placówki.

Zapewne dyrektor Józef Ruszar nie jest człowiekiem z bajki wegetarianki Olgi Tokarczuk ani lewicowego Pawła Śpiewaka. Ruszar był działaczem opozycji antykomunistycznej w czasach PRL, jednym z założycieli Studenckiego Komitetu Solidarności, dziennikarzem mającym za sobą pracę np. w Radiu Wolna Europa. Broni pamięci Zbigniewa Herberta przeciw szkalowaniu poety przez salony III RP, a nad PRL pastwi się także w książce „Czerwone pająki. Dziennik żołnierza LWP". Porównywanie zarządzanego przez niego instytutu właśnie do peerelowskiej organizacji brzmi więc kuriozalnie.

W ogromnym zakłopotaniu znalazła się prezes Anna Nasiłowska – współpracę z Instytutem Literackim podjęła dla dobra członków swojego stowarzyszenia, rozumiejąc, że wsparcie otrzymają potrzebujący literaci. Na nic wcześniejsze wspieranie literackiego mainstreamu – rzucenie legitymacją SPP już stało się w środowisku elementem prestiżu. Prezes Nasiłowska żaliła się w lewicowo-liberalnych mediach na odchodzących, mówiąc, że „źle zrobiono", „posłużono się nami politycznie", ale ani razu nie wspomniała, że chodzi o ponad 20 pisarzy i poetów, z którymi współpracowała przez długie lata. Ta bezosobowa forma niewiele jednak pomoże – antypisowskiego legendowania się i poczucia wyższości u literatów nie zrównoważy się ostrożnością.

Ale w rzekomo bohaterskiej i „antyreżimowej" postawie sygnatariuszy oświadczenia jest jeszcze drugie dno. – Ależ dla nich pieniądze z Instytutu Literatury to są grosze – mówi tygodnikowi „Sieci" jeden z członków zarządu SPP. – Oni wszyscy próbują wytworzyć solidarność środowiskową i zmusić młodszych i mniej znanych autorów do rezygnacji nie tylko ze współpracy, ale i z rozwijania polskiej kultury. A oni sobie poradzą, bo każde z nich ma wysoko opłacany etat gdzie indziej, zapewnioną emeryturę, renomę i rozgłos – dodaje.

Rzeczywiście, ci, którzy wyszli z SPP, o utrzymanie czy szukanie nowych dróg rozwoju martwić się już nie muszą. Część z nich ma etaty profesorskie, własne wydawnictwa albo międzynarodową sławę, wreszcie – finansowe wsparcie od innych instytucji państwa. Z tej jednej, pomniejszej, Instytutu Literatury, który ma pięciokrotnie mniejszy budżet niż np. Instytut Książki, mogą sobie zrezygnować bez najmniejszej straty.

A że w środowisku literackim zapanowała przygnębiająca atmosfera, od pisarzy zaczęto wymagać politycznych antypisowskich demonstracji i rezygnowania ze współpracy z instytucjami państwowymi? Nic to – najlepiej usytuowani sobie poradzą.



eprasa.pl 6d331b84c3



# LOTOS inwestuje w alternatywne źródła energii

*Działalność Grupy LOTOS w istotnym stopniu wpływa na rozwój polskiej gospodarki i bezpieczeństwo energetyczne kraju. Spółka reaguje na rynkowe oraz społeczne trendy, m.in. rozwijając projekty z obszaru paliw alternatywnych.*

Grupa LOTOS swoją działalność prowadzi nie tylko w obszarze przetwórstwa ropy i obrotu produktów pochodzenia naftowego. Spółka w ostatnich latach zaangażowała się w rozwój paliw alternatywnych. W Polsce temat elektromobilności nabiera rozpędu. W Grupie LOTOS innowacyjne projekty są stałą częścią inwestycji. Jedną z nich jest uruchomiony jesienią 2018 r. wykreślić LOTOS Niebieski Szlak. Pomorski koncern na swoich stacjach paliw zlokalizowanych wzdłuż autostrad A1 i A2 zbudował pionierską w Polsce pilotażową sieć ładowania pojazdów elektrycznych. To jedyna inwestycja w Polsce, która zmienia myślenie o podróżowaniu autem elektrycznym, umożliwiająca swobodne podróżowanie nim między miastami. Zgodnie z realizowaną strategią spółka zamierza rozwijać ten projekt.

Grupa LOTOS zaangażowała się też w budowanie świadomości zastosowania wodoru. Z jej inicjatywy powstał Klaster Technologii Wodorowych i Czystych Technologii Energetycznych, którego misją jest inicjowanie działań na rzecz wzrostu znaczenia technologii wodorowych. Istotne znaczenie ma również porozumienie podpisane między Grupą LOTOS a Toyotą Motor Poland dotyczące współpracy intensyfikującej działania nad rozwojem technologii wykorzystania wodoru w transporcie samochodowym. Przedstawiciele Grupy LOTOS regularnie uczestniczą również w roboczych spotkaniach z lokalnymi przewoźnikami i wspierają ich w przygotowaniach do „uwodornienia" komunikacji miejskiej. Potwierdzają to listy intencyjne zawarte z włodarzami Gdyni, Wejherowa oraz Tczewa.

– Jako jeden z najnowocześniejszych koncernów w Europie nie możemy się ograniczać jedynie do przerobu ropy. Chcemy wykorzystywać nasze doświadczenie w wytwarzaniu wodoru. Współpracujemy z miastami w obszarze niskoemisyjnego transportu i rozwijamy własne projekty, takie jak LOTOS Niebieski Szlak czy Pure H2 – mówi Paweł Jan Majewski, prezes Zarządu Grupy LOTOS.

LOTOS jest zdecydowanym liderem na polskim rynku pod względem produkcji wodoru. Gaz ten, dobrze znany w rafinerii, potrzebny jest przede wszystkim do spełnienia wymagań stawianych nowoczesnym paliwom silnikowym. Wodór jest niezbędny, żeby uzyskać większy uzysk paliw z baryłki ropy. W przypadku ogniw paliwowych konieczny jest natomiast wodór o wysokiej czystości (99,999%). Tylko taki może być wykorzystywany przez środki transportu, również miejskiego. Taki rodzaj czystego paliwa zapewni daleki zasięg pojazdu – nawet 450 km. Dlatego też Grupa LOTOS realizuje projekt Pure H2, którego celem jest budowa i uruchomienie infrastruktury do produkcji i sprzedaży tak czystego wodoru.

Pomorski koncern rozwija także nowe obszary związane z wodorem, m.in. dzięki projektowi badawczo-rozwojowemu zainicjowanemu ostatnio ze spółką Polskie Sieci Elektroenergetyczne. Badane są możliwości współpracy elektrolizerów ze zmienną generacją energii elektrycznej pochodzącej z OZE. Oznacza to możliwość wytwarzania całkowicie ekologicznego paliwa powstałego w procesie zeroemisyjnej produkcji. Będzie można je wykorzystać do celów transportowych, przemysłowych, a także – w przypadku wzrostu zapotrzebowania na energię elektryczną – do jej produkcji.

Spółka mocno angażuje się w promocję i otrzymanie przyjaznego środowisku paliwa przyszłości. Celem tych działań jest zmniejszenie zanieczyszczeń powietrza spowodowanych emisją gazów spalinowych z pojazdów wyposażonych w konwencjonalne silniki. Widać, że prace przyspieszają i nabierają realnych kształtów.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 35/0620/F



eprasa.pl 6d331b84c3



# Demolka Platformy

*Platforma Obywatelska może nie przetrwać największego kryzysu wewnętrznego od powstania w 2001 r.*



STANISŁAW JANECKI

Zawsze były w tej partii walki frakcyjne i wykańczanie (za rządów Donalda Tuska w partii) lub wypychanie słabszych rywali (gdy PO kierował Grzegorz Schetyna), ale obecnie mamy wojnę wszystkich ze wszystkimi. Platforma w takim kryzysie jak obecnie nie była od powstania w 2001 r. Totalna demolka w PO, jak nazywają to działacze z Wielkopolski, wynika przede wszystkim z tego, że partia nigdy nie miała tak słabego przywództwa jak obecnie. Nawet za czasów „niedecyzyjnej" Ewy Kopacz. Demolka wynika też z tego, że nigdy wcześniej PO w tak krótkim czasie (w ciągu półtora roku) nie przegrała wszystkich wyborów: samorządowych, europejskich, parlamentarnych i prezydenckich.

W partii dominuje ogromna frustracja, co można było obserwować 21 sierpnia br. podczas posiedzenia zarządu regionu w Wielkopolsce. Pierwszą i najważniejszą ofiarą frustracji oraz poszkodowanym w wojnie wszystkich ze wszystkimi jest przewodniczący partii i klubu parlamentarnego Borys Budka. Krytykują go nawet ci, którzy uważali go za zbawienie dla PO, gdy w styczniu 2020 r. doszło do wyboru nowego przewodniczącego. Rośnie liczba tych polityków PO, którzy uważają, że jeśli szybko nie dojdzie do pacyfikacji konfliktów i buntowniczych nastrojów, Platforma rozwali się od środka. Część działaczy może chcieć zakładać całkiem nową partię – opartą na ruchu Nowa Solidarność, który Rafał Trzaskowski ma zainaugurować 5 września br. Część może przejść do ugrupowania (ruchu) tworzonego przez Szymona Hołownię. Część może chcieć odrodzić „starą" PO – pod przywództwem Grzegorza Schetyny. A jakaś część może dołączyć do Koalicji Polskiej, w której już są Marek Biernacki, Michał Kamiński czy Jacek Protasiewicz.

## BUDKA MUSI ODEJŚĆ

Bezpośrednim detonatorem kryzysu wewnątrz PO była umowa z PiS, Lewicą oraz PSL-Koalicją Polską w sprawie podwyżek dla parlamentarzystów, urzędników i samorządowców oraz podniesienia partyjnych subwencji. Ustawę przegłosowaną w Sejmie zablokowała opozycyjna większość w Senacie, ale jednocześnie zaczęło się poszukiwanie winnych układu, który opinia publiczna oraz sympatyzujące z opozycją media uznały za kompromitujący przede wszystkim dla PO. Najbardziej oberwali szef klubu i partii Borys Budka oraz prowadzący negocjacje Robert Kropiwnicki. Budce rzucił się do gardła przede wszystkim Schetyna, były przewodniczący PO, mówiąc o „politycznym samobójstwie". I postulując rezygnację z funkcji szefa klubu. Zirytował tym Budkę do tego stopnia, że przed posiedzeniem zarządu partii 18 sierpnia br. przewodniczący testował scenariusz wyrzucenia Schetyny z PO. Ostatecznie do tego nie doszło.

Fot. Andrzej Wiktor (x2); Shutterstock (x2)



eprasa.pl 6d331b84c3

Budkę zaatakował też (21 sierpnia, podczas posiedzenia zarządu PO w Wielkopolsce) były skarbnik partii oraz wierny druh Schetyny, Mariusz Witczak. Szef wielkopolskiej PO Rafał Grupiński otwarcie Budki nie atakował (jest wiceprzewodniczącym klubu), choć twierdził, że był przeciw podwyżkom, a głosował zgodnie z oficjalnym stanowiskiem klubu. Wiadomo jednak, że Grupiński to stronnik Schetyny, a nie Budki. Gdy atakowano decyzję klubu o poparciu podwyżek, było to de facto skierowane przeciw Budce. I tak należy rozumieć krytyczne głosy posła Jakuba Rutnickiego, senatora Adama Szejnfelda czy szefa poznańskiej PO Mariusza Wiśniewskiego.

W proteście przeciw głosowaniu w Sejmie za podwyżkami z członkostwa w PO zrezygnował burmistrz Kłodzka Michał Piszko. „Nie ma innego wyjścia dla Koalicji Obywatelskiej niż natychmiastowa dymisja szefa klubu Borysa Budki" – mówił chyba najbardziej wzburzony tym, co zaszło w sprawie podwyżek, poseł KO Tomasz Zimoch (nie jest członkiem partii). „Klub jest źle prowadzony, nie ma pomysłu, planu, strategicznych rozwiązań" – mówił Zimoch. A były szef klubu PO Sławomir Neumann rozważał nawet taki wariant, że 42-letni Budka odchodzi z polityki: „Nie mówię, że dziś czy jutro, ale w nawet niedalekiej przyszłości? Posłem czy senatorem nie trzeba być za karę". Za rezygnacją Budki z kierowania klubem opowiedział się senator PO Antoni Mężydło. Stwierdził on także, iż na stanowisku szefa partii lepszy od Budki byłby Trzaskowski. Budkę skrytykował też poseł KO Franciszek Sterczewski. On i Zimoch głosowali w Sejmie wbrew stanowisku Budki, czyli przeciw podwyżkom. A poseł Rutnicki przypomniał, że sam Budka zapowiadał swoje odejście z funkcji przewodniczącego klubu: „Zrobimy to w momencie, gdy będzie możliwość stacjonarnego, spokojnego spotkania klubu, a od marca nie jest to możliwe".

## BUNT MAŁPEK

Zmiany szefa klubu spodziewano się już na spotkaniu zarządu PO 18 sierpnia br. Teraz miałoby to nastąpić na planowanym na 7–8 września wyjazdowym spotkaniu klubu w Lidzbarku Warmińskim (w luksusowym hotelu, co znowu ściągnęło gromy na głowę Budki), ale i to wydaje się nierealne. Budka pozbawiony stanowiska szefa klubu byłby znacznie słabszy i łatwo byłoby się go pozbyć z funkcji przewodniczącego partii. Dlatego niby rezygnuje, ale opóźnia podjęcie decyzji w tej sprawie, licząc na to, że jednak nie będzie musiał odchodzić. Ale już czekają następcy: Tomasz Siemoniak, Izabela Leszczyna, Bogdan Zdrojewski czy Sławomir Nitras. Tyle że z tego grona tylko Nitras jest uważany za człowieka Budki.

Zimoch spodziewa się znacznie większych zmian niż tylko szefa klubu: „Konieczne są również nowe wybory całego kierownictwa i kolegium klubu. Od czterech miesięcy nie spotkało się prezydium klubu. (...) Nie można traktować posłów jak małpek do naciskania przycisków na maszynkach do głosowania". Zwolennicy Budki zaraz nazwali to, co robią przeciwnicy Budki, „buntem małpek".

Większość parlamentarzystów PO (KO) ogląda się na Trzaskowskiego i w nim widzi lidera PO, a nawet przewodniczącego partii. Ale sam Trzaskowski nic o tym nie mówi. Przed wyjazdem na urlop deklarował: „Będę wspierał Borysa Budkę w tym, żeby Platforma była jak najbardziej otwarta na nowych ludzi, nowe idee, by wprowadziła jak najbardziej demokratyczne sposoby zarządzania, żeby miała wyraźną podstawę programową". Jeśli to wszystko miałaby robić partia, to po co Trzaskowski chce 5 września inaugurować ruch Nowa Solidarność? Zwolennicy Schetyny, który ruchowi i Trzaskowskiemu oficjalnie przyklaskuje, widzą w tym próbę obejścia partii, a potem jej zastąpienia bądź wchłonięcia. Mimo że prezydent Warszawy oficjalnie temu zaprzecza i deklaruje pozostanie wiceprzewodniczącym PO. Trzaskowski chce jednak przejąć większość samorządowców PO, a to oni dysponują stanowiskami i beneficjami w czasie, gdy PO jest w opozycji. Odłączenie ich od Platformy oznaczałoby pozbawienie szefa tej partii jakiegokolwiek wpływu na to, co jest jedynym realnym aktywem. O tym przede wszystkim, a nie o przeszłości i feralnym głosowaniu w Sejmie, chce dyskutować Budka w Lidzbarku Warmińskim. Tyle że wybór luksusowego hotelu wskazuje na nawyki z przeszłości, co otwarcie krytykuje senator Zdrojewski. I zapowiada, że do wybranego hotelu nie pojedzie, podobnie jak kilku innych senatorów PO. Krytycznie o wyborze miejsca posiedzenia klubu wypowiedział się też Schetyna: „Wszystkie reflektory będą skierowane na tamto miejsce, więc to nie będzie ani dobry czas, ani dobre miejsce, abyśmy mogli tam się spotkać i spokojnie porozmawiać". „Można się zastanawiać, czy obrad klubu nie przenieść w inne miejsce, czy na inny czas, bo nie powinno być tak, że tylko zmienia się narożnik, w którym nas tłuką" – stwierdził poseł PO Jarosław Urbaniak. Problemem nie jest to, że „nas tłuką", tylko że sami się tłuczemy – odpowiada kilku posłów Urbaniakowi.

## WSZYSCY PRZECIW WSZYSTKIM

W ramach tłuczenia się ludzi PO między sobą w regionach odziedziczony po Schetynie partyjny aparat walczy z Budką i w praktyce uniemożliwia mu przejęcie struktur terenowych, zwłaszcza teraz gdy przewodniczący jest atakowany. Ludzie Schetyny walczą z ludźmi Budki, ludzie Tuska z jednymi i drugimi, a jeszcze włącza się frakcja Trzaskowskiego, choć na razie słaba w wewnętrznych rozgrywkach. Samorządowcy PO nie chcą się dzielić stanowiskami ani beneficjami z tymi, których wskazują centrala i szef partii. Nowi posłowie PO walczą ze starymi, a ci z Nowoczesnej, Inicjatywy Polska i Zielonych z tymi z PO oraz między sobą.

A nad tym wszystkim nie panuje coraz słabszy Budka, choć szefem partii jest zaledwie od siedmiu miesięcy i wydawało się, że ma silny mandat, zwłaszcza od aparatu partyjnego. Wszystkiemu przygląda się Schetyna, licząc na powrót do władzy w partii. I przygląda się Trzaskowski, który najpierw chce stworzyć ruch Nowa Solidarność, a jeśli ten projekt się uda, pomyśli o przejęciu bądź wchłonięciu PO (KO). O ile wcześniej wszystko się nie rozleci i nie trzeba będzie zaczynać od początku.



eprasa.pl 6d331b84c3



# Polska sprawa białoruska

*Są dwie strony tego medalu. Nie można nie wspierać Białorusinów, którzy umęczeni 26-letnimi rządami Aleksandra Łukaszenki stają naprzeciw reżimu i z narażeniem życia domagają się w końcu uczciwych wyborów. Ale trzeba też pamiętać, że Polska w relacjach z sąsiadami musi prowadzić politykę opartą bardziej na naszej racji stanu niż na emocjach*



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Jak na przekaz dyplomatyczny, to Mateusz Morawiecki naprawdę nie przebiera w słowach, co mówi nam o tej sytuacji jedno: jest problem. „Polski rząd wzywa Rosję do natychmiastowego wycofania się z planów interwencji zbrojnej na Białorusi pod fałszywym pretekstem »przywrócenia kontroli« – wrogiego działania, naruszającego prawo międzynarodowe i prawa człowieka Białorusinów, którzy powinni mieć swobodę decydowania o swoim losie". Tak zdecydowane stanowisko to pokłosie telewizyjnego wywiadu prezydenta Rosji, w którym Władimir Putin przekazał, że Aleksander Łukaszenka poprosił go o „sformowanie pewnej rezerwy z funkcjonariuszy organów ochrony prawa" i że spełnił on tę prośbę.

Polski premier musiał być tutaj stanowczy, bo nie można używać innego języka, gdy obcy przywódca mówi wprost, że organizuje się militarnie. Bez względu na to, czy to tylko straszak, czy rzeczywisty plan rosyjskiej pomocy białoruskiemu reżimowi. Kolejną sprawą jest działanie planowe, a takie polski rząd prowadzi w zasadzie od 9 sierpnia, czyli od wyborczej niedzieli na Białorusi. To wtedy, po ogłoszeniu wyników exit poll,



eprasa.pl 6d331b84c3



Zabrzmi to brutalnie, lecz z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa jest mniej ważne, czy Białoruś będzie demokratyczna, czy autorytarna. Najważniejsze jest, by była suwerenna, by nie była jednym ciałem z Rosją – słyszymy od ważnej osoby w rządzie

Fot. Ruslan Kalnitsky / Shutterstock

według których miażdżącą przewagą prezydencką reelekcję uzyskał znienawidzony dyktator, wybuchły uliczne protesty. Są już zabici, powiększa się lista rannych i represjonowanych przez służby. Właśnie dlatego druga stanowcza informacja wysłana ostatnio przez Morawieckiego Łukaszence to apel o uwolnienie bezprawnie przetrzymywanych i przesłuchiwanych przedstawicieli opozycji. „Normą powinien być dialog, a nie dyktat. Rada Koordynacyjna jest właściwym partnerem do rozmowy dla władz w Mińsku" – napisał szef polskiego rządu na Twitterze.

## STEROWANIE Z WARSZAWY

Nie jest więc prawdą to, co opozycja próbuje zarzucić polskiemu rządowi, że abdykowaliśmy z pozycji lidera wspierającego przemiany na Wschodzie. To, że chcemy niejako „zainwestować" we wspomnianą Radę Koordynacyjną, to nie nasz kaprys, lecz wynik analizy zespołu, który od kilku tygodni działa przy KPRM. Jego skład nie jest podawany publicznie. „To osoby, które aktywnie i bezpośrednio zajmują się sprawami bezpieczeństwa państwa".

– Możemy być nieco odważniejsi w swoich poczynaniach, bo Łukaszenka i tak wskazał Polskę wraz z Czechami i Wielką Brytanią jako centra sterowania zamieszkami w Mińsku i innych miastach. Ale pewnej granicy nie przekroczymy, nie ma mowy o braniu udziału w żadnym przewrocie – słyszymy w otoczeniu premiera. Zamiast konfrontacyjnych deklaracji będzie tzw. miękkie działanie, to kolejne rekomendacje zespołu w Kancelarii Premiera. Już poinformowano o uproszczeniach wizowych czy możliwościach przyjęcia na polskie uczelnie uchodźców z Białorusi.

– Mamy bardzo dobre rozeznanie sytuacji i nastrojów zarówno w otoczeniu Łukaszenki, jak i wśród manifestujących – zapewnia też nasz rozmówca. Więcej powiedzieć nie może.

– Nie wyobrażam sobie, by w tej sytuacji wysłać Aleksandrowi Łukaszence depeszę gratulacyjną po zaprzysiężeniu, do którego zapewne niebawem dojdzie – mówi nam kolejny urzędnik. Tłumaczy, że nie ma co prawda w dyplomacji mechanizmu „uznawania" lub „nieuznawania" wyboru, ale nawet kurtuazyjna nota mogłaby być odebrana jako akceptacja, a tego zdecydowanie nie chcemy. – Takie zaniechanie musiałoby być odebrane jako gest jednoznacznej dezaprobaty. Dla porównania, nawet Władimir Putin przysłał gratulacje Andrzejowi Dudzie po wyborze w 2015 r., mimo że nasze stosunki były już wtedy bardzo złe. Odegrał się za to przy składaniu życzeń noworocznych, do Warszawy ich nie wysłał – dodaje.

## SUWERENNOŚĆ PRZEDE WSZYSTKIM

„Bez wyjątku wszyscy mówili, że największą wartością jest suwerenność, niepodległość, niezależność i wolność Białorusi. Ta myśl już sama w sobie jest kluczowa, ponieważ ona wyznacza kierunki naszych działań w bardzo wielu obszarach" – mówił premier po ubiegłotygodniowym spotkaniu z politykami opozycji. Jak dodawał, nikt w Polsce nie popiera reżimu, który fałszuje wybory i zamyka opozycję.

Ta myśl ma jednak drugie dno. Pod nazwiskiem nikt tego głośno nie powie, ale dla Polski mimo wszystko drugorzędne znaczenie ma, kto będzie sprawował władzę w Mińsku. – Zabrzmi to brutalnie, lecz z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa jest mniej ważne, czy Białoruś będzie demokratyczna, czy autorytarna. Najważniejsze jest, by była suwerenna, by nie była jednym ciałem z Rosją – słyszymy od ważnej osoby w rządzie.

Czego więc należy spodziewać się po działaniach naszych władz? – Nie powinniśmy np. proponować mediacji, być zbyt aktywni jako rząd, bo Łukaszenka natychmiast to wykorzysta. Od razu uruchomią się siły prorosyjskie, które wskażą: oto polskie pany dybią na Białoruś. Zobaczcie, jak błyskawicznie zareagowano na wpis Tomasza Sommera o Grodnie. To była woda na młyn Łukaszenki, który momentalnie nakazał wojskowym utrzymać integralność terytorialną Białorusi i zarządził mobilizację w okręgu grodzieńskim.

Nasz rozmówca zapytany o najbardziej prawdopodobny scenariusz wydarzeń za wschodnią granicą odpowiada: – Korzystniejsze byłoby oczywiście obalenie dyktatora. Ale patrząc z perspektywy naszych interesów, warto pamiętać, że to on zapobiegł w zeszłym roku wchłonięciu kraju przez Rosję. Pokłócił się z Putinem. Dlatego Moskwa wsparła opozycję i podniosła ceny ropy oraz gazu, by wywołać niepokoje społeczne.



eprasa.pl 6d331b84c3



Aleksander Łukaszenka, w kamizelce wojskowej i z kałasznikowem, groził protestującym przeciwko niemu Białorusinom

Fot. AFP PHOTO / BELTA / EastNews

## CO ZROBI ROSJA?

Nikt nie ma wątpliwości, że Rosja jest gotowa na różne scenariusze. Na dziś najwygodniejszym dla niej rozwiązaniem jest pozostawienie u władzy Aleksandra Łukaszenki, nawet niezwykle osłabionego kryzysem. Ale czy to zadziała długoterminowo? Niekoniecznie. Zwykli Rosjanie też widzą Białorusinów odważnie wychodzących na ulice. Też słyszą: „Uchadi!". Zbyt długie protesty i zbyt słaby Łukaszenka to zagrożenie dla Putina. Bo pokazuje drogę niebezpieczną z punktu widzenia Kremla.

Według polskich służb dziś Łukaszenka stracił bezpośredni kontakt z Putinem. Nie jest już tak, że może do niego w każdej chwili zadzwonić. Co nie oznacza, że Rosja przestanie go wspierać. Europoseł Jacek Saryusz-Wolski zapytany w „Kwadransie politycznym" w TVP1 o scenariusz powtórzenia białoruskich wyborów, odpowiedział: „Tak, jest realny, chociaż należy do tych scenariuszy bardzo trudnych. Z różnych względów, m.in. dlatego, że w tej chwili mamy do czynienia z kontrofensywą reżimu wspartego przez obecność hybrydową rosyjską w Mińsku w postaci ekspertów. Telewizją zarządzają – z tego, co wiemy – Rosjanie. Są wysocy przedstawiciele FSB, doradcy polityczni i siłowi".

> Polska konsekwentnie uwrażliwia Zachód na zagrożenie, które potęguje rosnący na Białorusi konflikt. Powagę sytuacji rozumie nawet nasza opozycja, która zazwyczaj rząd atakuje, a tutaj podtrzymuje jego narrację

– Swiatłana Cichanouska stała się postacią symboliczną, ale nie wydaje się, by to ona miała największe szanse na przejęcie władzy. Natomiast dobrze oceniamy rolę, jaką odgrywa powołana przez nią Rada Koordynacyjna. Spośród jej prezydium warto zapamiętać nazwisko Pawła Łatuszki, byłego ministra w rządzie Łukaszenki i ambasadora w Polsce. To on może wyrosnąć na lidera opozycji – mówi nam jeden z najbliższych współpracowników Mateusza Morawieckiego.

Inna osoba z otoczenia premiera dodaje: – Przed wyborami wcale nie byliśmy pewni, czy zwycięstwo Cichanouskiej oznaczałoby coś dobrego dla Polski. Ona nigdy nie wypowiadała się na temat Putina. Budziły się w naszych głowach podejrzenia, że jej środowisko jest powiązane z Rosją. Trzeba pamiętać, że termin „opozycja" na Białorusi nie oznacza wyłącznie ludzi dążących do pełnej suwerenności od Moskwy i sprzyjających Polsce. Weźmy Walerego Cepkałę. W tej chwili znajduje się w Gdańsku. Podejrzewamy, że będzie chciał wykorzystać rocznicę powstania Solidarności, by afiliować się jako człowiek z białoruskiej opozycji, choć jest ewidentnie związany z Rosją.

18 sierpnia jego żona Weronika przyjechała do Polski. Na lotnisku odebrał ją poseł PO Michał Szczerba, później wraz z mężem została przyjęta m.in. przez szefa naszej dyplomacji



eprasa.pl 6d331b84c3

Jacka Czaputowicza, co ze zdumieniem odnotował nasz publicysta Marek Budzisz. Przypomniał on zarówno urzędnikom MSZ, jak i przedstawicielom polskiej opozycji o powiązaniach Cepkały z Moskwą. W maju zapytany o porozumienie między Białorusią a Rosją w sprawie powołania wspólnego państwa białoruski polityk powiedział: „Pacta sunt servanda" („umów należy dotrzymywać"), a tuż przed wyborami w liście otwartym do Władimira Putina utyskiwał m.in., że umowa ta pozostała „tylko na papierze".

## BĘDĄ PROWOKACJE?

– Wolna Białoruś daje Polsce to samo co Ukraina – jest państwem buforowym przed Rosją. To kluczowe z waszego punktu widzenia. Ale Moskwa ma przeciwny interes. W tamtejszych mediach już słychać, że Polska chce zabrać Grodno. A to może być wykorzystane do przeprowadzenia jakiejś prowokacji przy granicy, która zakończy się kilkoma zabitymi i oskarżeniem was o agresję – przestrzega Aleksander Bondariew, rosyjski dysydent mieszkający w Paryżu. Zapytany przez nas o to, jak się możemy przed tym obronić, odpowiada: – Tylko gotowością militarną i dokładnym monitorowaniem granic, by w razie konieczności móc natychmiast udowodnić, kto jest winien ewentualnemu przelewowi krwi.

– Prowokacji gliwickiej jeszcze oczywiście nie było, ale nikt nie da gwarancji, że takowa się nie zdarzy – mówią nasi rozmówcy z rządu. Jak przekonują, rozważany jest każdy scenariusz. Również ten czarny. Dlatego w gotowości są nawet szpitale na pograniczu. Na takie kwestie zwracał także uwagę były szef MSZ Witold Waszczykowski w rozmowie z „Naszym Dziennikiem". Jak wskazywał, nie można wykluczyć interwencji rosyjskiej i jej potężnej armii u naszych granic. „Każda eskalacja takiego konfliktu wywołałaby falę uchodźców, emigrantów, którzy w desperacji szukaliby pomocy nie na małej Litwie, która nie zapewniłaby im warunków do życia i pracy, ale kierowaliby się do Polski. Przynajmniej te dwie kwestie powinny nas martwić i zmuszać do tego, żeby się interesować Białorusią, i my się interesujemy".

Nie ma natomiast wątpliwości, że Łukaszenka i Moskwa będą sięgać po każdą propagandę, by bronić swoich interesów: „Pracownicy Russia Today są teraz bardzo zapracowani na Białorusi. W tamtejszej proreżimowej narracji możemy usłyszeć o podnoszącym głowę faszyzmie. Przekonują np., że biało-czerwono-białe barwy to te stosowane w 1943 r. przez kolaborantów Hitlera.

## WEZWANIE Z POLSKI

Wspólnota europejska, niestety, znów nie popisuje się w obliczu konfliktu, który pęcznieje u jej granic. Rozważane są sankcje personalne, które miałyby objąć zaledwie ok. 30 osób z najbliższego otoczenia Łukaszenki. Według polskich władz ta lista powinna zawierać blisko tysiąc nazwisk. I w rządzie takowa istnieje, wpisano na nią także funkcjonariuszy bezpośrednio odpowiedzialnych za represje wobec opozycji.

Nasza rozwaga w tym temacie jest zrozumiała, to Polska jest krajem, dla którego utrata suwerenności Białorusi na rzecz Rosji jest najbardziej niebezpieczna. „Jak wielu eurodeputowanych, nie uznaję Aleksandra Łukaszenki za wybranego zgodnie z prawem prezydenta Białorusi. Jestem przekonana że wybory zostały sfałszowane" – podkreśliła podczas spotkania ze Swiatłaną Cichanouską w Brukseli eurodeputowana PiS Anna Fotyga.

UE przeznaczyła dla Białorusi ledwie 3 mln euro, w tym czasie Mateusz Morawiecki ogłosił rządowy program wsparcia, ok. 50 mln zł ma iść m.in. na wolne media i pomoc represjonowanym. Wcześniej polski premier przeforsował pomysł zorganizowania wideokonferencji liderów państw UE w sprawie Białorusi. „Nie uznajemy wyników tych wyborów" – przekazał dopiero po tym wirtualnym spotkaniu szef Rady Europejskiej Charles Michel. Najwięksi gracze w Unii w przedziwny sposób omijają jednak w tym temacie Rosję. Niemiecki szef dyplomacji Heiko Maas, odwiedzając Moskwę, skupił się na interesach rosyjsko-niemieckich i obronie Nord Stream 2.

Polska konsekwentnie uwrażliwia Zachód na zagrożenie, które potęguje rosnący na Białorusi konflikt. Powagę sytuacji rozumie nawet nasza opozycja, która zazwyczaj rząd atakuje, a tutaj podtrzymuje jego narrację. Być może najważniejsze słowa padły od byłego szefa PO i MSZ Grzegorza Schetyny, który wręcz chwalił inicjatywy Mateusza Morawieckiego i mówił o jego „dużej roli": „Ważne, żeby Unia Europejska, struktury europejskie mówiły polskim głosem, tak jak w sprawach kiedyś Ukrainy, Gruzji, Mołdawii, Partnerstwa Wschodniego".

To budujące, że przynajmniej w tej sprawie polską rację stanu prezentuje nie tylko obóz rządowy.

REKLAMA




48/0720/F



eprasa.pl 6d331b84c3

# Bóg nie potrzebuje obrony. A chrześcijanie?



*Wielu chrześcijan w krajach muzułmańskich znajduje się w sytuacji swoistych zakładników, na których może spaść kara za jeden niewłaściwy gest czy słowo wypowiedziane gdzieś daleko na Zachodzie*



GRZEGORZ GÓRNY

Wiele dyskusji w mediach na całym świecie wywołał niedawny tweet Franciszka: „Bóg nie potrzebuje być przez nikogo broniony i nie chce, aby Jego imię było używane do terroryzowania ludzi. Proszę wszystkich o zaprzestanie używania religii w celu budzenia nienawiści, przemocy, ekstremizmu i ślepego fanatyzmu".

Wpis doczekał się licznych komentarzy zwracających uwagę na to, że może być on odczytany w różnorodny sposób, często odmienny od zamierzonego. Ks. prof. Dariusz Kowalczyk z Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie napisał: „Franciszek powiedział, że »nie wolno używać imienia Boga do terroryzowania ludzi«. Problem w tym, kto i co nazywa »terroryzowaniem«. Dla niektórych trzy pierwsze przykazania Dekalogu, to już »terroryzowanie«. Tak samo przypominanie, że »stworzył Bóg człowieka, mężczyznę i niewiastę«".

Wielu komentatorów zgodziło się z tym, zauważając, że ogólnikowe i nieprecyzyjne wypowiedzi Franciszka są często wykorzystywane przez wrogów Kościoła do usprawiedliwiania ich ataków na fundamenty wiary. Zaniepokojeni krytycy wyrażali np. obawę, że stwierdzenie, iż „Bóg nie potrzebuje być przez nikogo broniony", może doprowadzić do duchowego obezwładnienia chrześcijan w obliczu licznych napaści na ich symbole, miejsca kultu, a nawet obecność w życiu publicznym.

## WERSJA DLA „NIEWIERNYCH"

Biorąc pod uwagę te niejasności, portal Vatican News przypomniał, że tweet Franciszka nieprzypadkowo pojawił się przed Międzynarodowym Dniem Pamięci o Ofiarach Przemocy na Tle Religijnym (ustanowionym przez ONZ w 2019 r.) i nawiązuje do deklaracji o braterstwie ludzkim, podpisanej półtora roku temu w Abu Zabi przez Franciszka i wielkiego imama Al-Azhar. Jak napisał inny jezuita mieszkający obecnie w Rzymie, ks. Krzysztof Ołdakowski: „To braterstwo, jeśli jest autentycznie przeżywane, wyklucza przemoc, która przekształca uczucia religijne w narzędzia agresji. Obecnie w świecie jej ofiarą pada wśród chrześcijan 300 mln osób".

Ostatnie tygodnie zadały olbrzymi wizerunkowy cios idei braterstwa narodów i religii, zawartej w deklaracji z Abu Zabi. Chodzi przede wszystkim o demonstracyjne przekształcenie Hagii Sophii z muzeum w meczet przez obecne władze Turcji. Na całym świecie zostało ono odebrane jako symboliczny powrót islamu politycznego oraz wskrzeszenie idei kalifatu. Być może jednak ekipa prezydenta Erdoğana pozostaje wierna zapisom owego dokumentu, którego arabski tekst różni się znacząco od włoskiego czy angielskiego.

W deklaracji z Abu Zabi czytamy, że „wiara prowadzi wierzącego, by w drugim dostrzegał brata lub siostrę, których należy wspierać". W wersji arabskiej na określenie „wierzącego" użyto wyrazu „mu'min", który oznacza wyłącznie wierzącego w Allacha oraz odrzucającego Trójcę Świętą. O ile więc zapis włoski czy angielski uznaje braterstwo wszystkich ludzi wierzących niezależnie od tego, jaką wiarę reprezentują, o tyle w zapisie arabskim braterstwo obejmuje jedynie muzułmanów. Poza tym w arabskiej wersji nie występuje słowo „siostra", obecne w tłumaczeniach na języki europejskie.

Deklaracja w Abu Zabi potwierdza więc podstawowe nierówności wynikające z religii muzułmańskiej. W świetle

Fot. GYG Studio / Shutterstock



eprasa.pl 6d331b84c3

prawa koranicznego nie ma bowiem równości między muzułmanami a „niewiernymi" (czyli wyznawcami innych religii niż islam), a także między mężczyznami a kobietami (wyłączonymi z idei braterstwa). Potwierdza to zresztą inny fragment wspomnianej deklaracji. W „wersji dla chrześcijan" mówi on, że Bóg „stworzył wszystkich ludzi równymi w prawach", jednak w „wersji dla muzułmanów", a więc w języku arabskim, słowo „ludzi" zastąpiono wyrazem „istoty". W ten sposób dochowano wierności Koranowi, w którym nie istnieje równość ludzi ze względu na płeć i wyznawaną religię.

Te różnice językowe wyjaśniają, dlaczego w świecie islamskim deklaracja z Abu Zabi nie wywołała większych kontrowersji, a nawet została przyjęta pozytywnie. Dla wielu muzułmanów ów dokument nie ma jednak większego znaczenia i jest traktowany raczej jako przykład „takijja", czyli przyjętej w islamie strategii wprowadzania w błąd i udawania.

## „WYRETUSZOWANA" TRAGEDIA CHRZEŚCIJAN

Wspomnianej nierówności wobec prawa doświadcza na co dzień wielu chrześcijan w krajach muzułmańskich. Niekiedy zarzuca się Franciszkowi, że nie staje dość energicznie w obronie swoich współwyznawców prześladowanych w państwach islamskich. Problem polega jednak na tym, że chrześcijanie na tamtym obszarze znajdują się w roli swoistych zakładników. Jedno nieostrożne słowo z Watykanu może bowiem kosztować życie tysięcy chrześcijan, za którymi nie ujmie się żaden rząd zachodni. Wystarczy przypomnieć słynny wykład Benedykta XVI wygłoszony w 2008 r. w Ratyzbonie, stanowiący filozoficzną polemikę z religią Mahometa. Posłużył on radykalnym imamom do wywołania wściekłości i furii islamskiej ulicy, a następnie napaści na chrześcijan w wielu krajach.

Niegdyś władza świecka i duchowa w Europie współpracowały razem w obronie prześladowanych chrześcijan na Bliskim Wschodzie. Urban II, Pius V czy Innocenty XI mogli liczyć na odzew chrześcijańskich władców, gdy apelowali o pomoc zagrożonym wyznawcom Chrystusa w Lewancie. Od dwóch stuleci papieże wiedzą jednak, że nie mogą liczyć na żadne wsparcie państw Zachodu. Coraz bardziej zsekularyzowani politycy europejscy i amerykańscy nie zamierzają się angażować w obronę praw osób wierzących, podkreślając natomiast nieustannie wagę wspólnych interesów z krajami bogatymi w ropę naftową. Dlatego papieże od dziesiątków lat muszą się układać z różnymi ajatollahami, ulemami, mułłami, muftimi i imamami, zdając się na ich dobrą wolę i ważąc każde słowo, by nie narazić na zemstę chrześcijańskiej mniejszości.

Chociaż wyznawcy Chrystusa są najbardziej prześladowaną grupą religijną na świecie, ich cierpienia są często przemilczane przez media głównego nurtu. Przypomniał o tym niedawno chaldejski arcybiskup katolicki Bashar Warda z Erbilu, który oskarżył BBC o „wyretuszowanie" tragicznego losu współczesnych chrześcijan i jezydów w dorzeczu Eufratu i Tygrysu. Wspomniana stacja brytyjska nakręciła bowiem dokumentalny serial „Pewnego razu w Iraku", przedstawiający historię tego kraju od inwazji w 2003 r. i obalenia Saddama Husajna do dzisiaj. W filmie zabrakło w ogóle miejsca na pokazanie tragedii chrześcijan czy jezydów.

„Czy prześladowania, mordy i gwałty na naszych społecznościach nie mają żadnego znaczenia?" – pytał dramatycznie chaldejski hierarcha.

> Coraz bardziej zsekularyzowani politycy europejscy i amerykańscy nie zamierzają angażować się w obronę praw osób wierzących. Przykładem – niedawna decyzja Komisji Europejskiej, by zlikwidować urząd pełnomocnika UE ds. wolności wyznania

## NIEPOTRZEBNY URZĄD?

Przykładem takiej obojętności była niedawna decyzja Komisji Europejskiej, by zlikwidować urząd pełnomocnika UE ds. wolności wyznania. Urząd ten został powołany do życia w 2016 r. przez ówczesnego przewodniczącego KE Jeana-Claude'a Junckera w czasie, gdy w Syrii trwało ludobójstwo chrześcijan i jezydów, a Europa zalewana była kolejnymi falami uchodźców. Na czele nowo powołanej instytucji stanął wówczas słowacki polityk, były szef tamtejszej chadecji i były komisarz UE – Ján Figel'.

Funkcja wspomnianego pełnomocnika była w dużej mierze symboliczna, ponieważ nie pociągała za sobą żadnej realnej władzy. Tym niemniej, mając za sobą autorytet całej Unii, Figel' mógł z innej pozycji rozmawiać z przedstawicielami państw, w których łamana jest wolność religijna. Mógł też dołączać do unijnych delegacji w czasie różnych międzynarodowych wizyt, podczas których omawiano sprawy gospodarcze, by wiązać kwestie pomocy ekonomicznej z poszanowaniem praw osób wierzących.

Nowa Komisja Europejska pod przewodnictwem Ursuli von der Leyen, reprezentującej CDU, a więc partię mającą w nazwie przymiotnik „chrześcijańsko-demokratyczna", stwierdziła jednak, że urząd pełnomocnika jest zbędny i należy go zlikwidować. Odebrane zostało to jako wyraźny sygnał wysłany z Brukseli, że sprawy religijne nie są dla unijnych władz ważne i wobec prześladowań religijnych na świecie wyrażają one swoje „désintéressement".

Spotkało się to jednak ze zdecydowaną krytyką tak wielu środowisk w Europie, że Komisja postanowiła się wycofać ze swej decyzji i przywrócić wspomniany urząd. Niemniej nie zmienia to tego, że jest to gest raczej symboliczny, a wielu chrześcijan w krajach muzułmańskich nadal znajduje się w sytuacji swoistych zakładników, na których może spaść kara za jeden niewłaściwy gest czy słowo wypowiedziane gdzieś daleko na Zachodzie.



eprasa.pl 6d331b84c3



# Świat mocno przyspiesza

Energia jest obszarem konfrontacji, ale jest też kijem, którym uderza się rosnącego w siłę partnera. To właśnie próbuje robić część państw starej Unii, która widzi, że Polska w pewnych obszarach jest już bardzo konkurencyjna i próbuje nas osłabić, wpychając w ogromne koszty zbyt szybkiej transformacji energetycznej

***Michał Karnowski rozmawia z Ryszardem Czarneckim, posłem PiS do Parlamentu Europejskiego***

***Skutki koronawirusa zwiększają istniejące już wcześniej napięcia społeczne, gospodarcze, polityczne. Rośnie temperatura konfliktów, w tym między Chinami a Stanami Zjednoczonymi. Zbuntowali się Białorusini. Świat drży w posadach?***

***Ryszard Czarnecki:*** Już kilka miesięcy temu postawiłem tezę, że świat przyspiesza. To, co się dzieje, pokazuje, że chyba miałem rację. Można dodać do listy, którą zawarł pan w pytaniu, że gorąco jest także w samych Stanach Zjednoczonych, gdzie na konflikty społeczne i rasowe nakłada się wysoka temperatura kampanii przed listopadowymi wyborami prezydenckimi. One mogą mieć dla nas kluczowe znaczenie.

***Zwycięstwo demokratów mogłoby osłabić nasz sojusz wojskowy?***

To akurat nie, bo w stosunku do Rosji zapewne Joe Biden byłby nieco ostrzejszy niż Donald Trump. Zmiana w Białym Domu może ewentualnie częściowo zmienić politykę Stanów Zjednoczonych w stosunku do Iranu, Azji, organizacji międzynarodowych, takich jak ONZ czy Światowa Organizacja Zdrowia, które obecny prezydent mocno krytykuje, rozluźnia z nimi więzi, tnie finansowanie, czy traktatów wielostronnych, które zrywa – ale nie w stosunku do naszego regionu. To jednak oczywiście tylko jedna warstwa rzeczywistości, bo wybory w USA wpisują się także w konflikt cywilizacyjny, którego też jesteśmy częścią.



eprasa.pl 6d331b84c3

***I w którym raczej, mimo wielu różnic, jesteśmy po tej samej stronie co Trump?***

Choć paradoksalnie przez wiele lat był on częścią liberalnego establishmentu, to jako prezydent mocno broni wartości chrześcijańskich, w tym życia od poczęcia aż do śmierci, oraz dziedzictwa kulturowego. To się zderza z przetaczającą się przez Amerykę kolejną falą lewicowej rewolucji.

***Młode pokolenie jest najbardziej lewicowe w historii.***

Obserwujemy zamieszki, burzenie pomników, atak na wartości, symbole i historię amerykańskiej cywilizacji.

***Co jest motorem, który napędza to przyspieszenie świata? Jakie czynniki na to wpływają: rywalizacja o zasoby, pojawienie się nowych potęg, które domagają się lepszego miejsca przy decyzyjnym stole, koronawirus?***

Wszystko po trosze. Na pewno koronawirus jest kartą, która jest w grze. Warto dostrzec, że choć wirus przyszedł z Chin, to minister spraw zagranicznych Włoch, trzeciego co do wielkości kraju Unii Europejskiej, publicznie dziękował Chinom za pomoc, potępiając jednocześnie jej brak ze strony Unii Europejskiej. To niejedyny taki przypadek, można więc postawić tezę, że Chiny wykorzystują pandemię do poszerzania swoich wpływów politycznych. Natura nie znosi próżni.

***Bo skutki zamrożenia społecznego, zamknięcia na wiele tygodni granic jednych wzmacniają, a innych osłabiają?***

Pandemia jest testem dla liderów państw. Także tych, którzy początkowo zlekceważyli zarazę, ale potem dokonali korekty kursu i próbują odbudować swoją pozycję. Można tu wskazać premiera Wielkiej Brytanii Borisa Johnsona, prezydenta Brazylii Jaira Bolsonara, wspomnianego już Donalda Trumpa.

***Jaką rolę w tym wzroście napięcia mają kwestie energetyczne? Tania ropa, odwrót Europy od węgla, ogromna produkcja gazu w USA.***

Dużą. Ten czynnik komplikuje relacje amerykańsko-niemieckie, w tle mamy przecież Nord Stream 2. Bez wątpienia energia jest obszarem konfrontacji, ale jest też kijem, którym uderza się, gdy chce się zmniejszyć konkurencyjność bardzo rosnącego w siłę partnera. To właśnie próbuje robić część państw starej Unii, która widzi, że Polska w pewnych obszarach jest już bardzo konkurencyjna, i próbuje nas osłabić, wpychając w ogromne koszty zbyt szybkiej transformacji energetycznej oraz pozbawiając nas atutu, jakim jest prąd z węgla. W tle jest niepokojący Niemcy fakt, że Polska zaczyna zastępować je w roli pasa transmisyjnego USA do Europy. To jest właśnie ta zmiana, która z punktu widzenia gry międzynarodowej wybija się na pierwszy plan, gdy oglądamy się za siebie i podsumowujemy ostatnich kilka lat.

***Brexit miał tu też swój udział, bo wyjście naturalnego partnera USA z Unii wytworzyło pewną pustkę.***

I Polska skutecznie w tę przestrzeń weszła. Przy okazji oglądamy spektakl czystej politycznej hipokryzji, gdzie specjalne relacje niemiecko-amerykańskie wspominane są przez wielu naszych przyjaciół w Berlinie z rozrzewnieniem, ale specjalne relacje polsko-amerykańskie opisywane są jako rzekome zagrożenie dla Unii, jako coś rozbijającego europejską solidarność.

***Czy światu może grozić jakaś wojna? Mogą się pojawić wojny zastępcze, w których mocarstwa ścierają się gdzieś na peryferiach o wpływy?***

Niektórzy się nawet zastanawiają, czy w najbliższych tygodniach, ale jeszcze przed listopadem, nie dojdzie do jakiegoś skokowego wzrostu napięcia pomiędzy Waszyngtonem a Teheranem lub Waszyngtonem a Pekinem, np. w sprawie Tajwanu. Na pewno obszar Morza Południowochińskiego jest możliwym punktem zapalnym – tak to widzi wielu analityków. Ale myślę, że nawet jeśli doszłoby tam do jakiegoś bezpośredniego starcia, miałoby to charakter kilkudniowy. Nie sądzę, by przerodziło się w zderzenie globalne czy długotrwałe.

***Jakimś elementem tego przyspieszenia był szok, jaki wywołał u wielu błyskawiczny powrót granic w czasie lockdownu? Cała zresztą walka z zagrożeniem koronawirusem oparła się na państwach narodowych. I tu forsowane są dwa odmienne wnioski: dla jednych to dowód, że wciąż państwa są kluczowe, dla innych wskazówka, że integrację trzeba pogłębiać. Która wersja wygra?***

To pytanie kluczowe dla przyszłości politycznej naszego kontynentu. Bez wątpienia obie tezy mają potężnych sojuszników. Z punktu widzenia obywateli niemoc Unii jest widoczna gołym okiem, wiara, że Bruksela jest receptą na wszystko, słabnie. Mamy do czynienia z renesansem nadziei wiązanych z państwem narodowym. Ale są i tacy, którzy mówią: no właśnie, kwestie zdrowia publicznego nie są objęte traktatami, nie ma w tym obszarze wspólnej polityki UE i oto widzimy opłakane skutki. Mieliby może jakąś rację, gdybyśmy my wszyscy nie widzieli, jak wcześniej próbowano ingerować w polskie sprawy związane z wymiarem sprawiedliwości, z rzekomym zagrożeniem praworządności, chociaż one też nie są objęte wspólną polityką.

***Gdy chodziło o koronawirus – Bruksela nic nie mogła, gdy szło o Polskę – ingerowała, chociaż stan prawny jest podobny?***

Dokładnie. Znowu kłania się hipokryzja jako element dominujący w sprawach międzynarodowych, zwłaszcza w polityce UE.

***Ale nie zapominajmy o wielkim unijnym Funduszu Odbudowy. Liczony w setkach miliardów, ma być dowodem na siłę wspólnoty europejskiej.***

W Brukseli lubią nawet nazywać to, z oczywistą przesadą, nowym planem Marshalla. To jest właśnie odpowiedź liderów Europy, przede wszystkim Niemiec i Francji, na coś, co naprawdę ich zaniepokoiło: wzrost nastrojów eurosceptycznych w dotychczasowych matecznikach euroentuzjazmu. Także

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 6d331b84c3

w środowiskach lewicy włoskiej i hiszpańskiej. To jest nowość: już nie tylko prawica, nie tylko ci, których z lubością nazywa się „skrajnymi, populistycznymi, nacjonalistami", zaczynają grać na tych strunach, ale i środowiska lewicowe. I znowu: stawką nie jest rozpad Unii, bo nikt nie wierzy, że Hiszpania czy Włochy realnie chciałyby w przewidywalnym czasie wyjść z UE. Ale już wyjście ze strefy wspólnej waluty euro jest jak najbardziej wyobrażalne, publicznie postulowane.

***Zakończy się to zatem próbą pogłębienia integracji?***

Tak uważam, ten pedał zostanie dociśnięty bardzo mocno. Trochę na zasadzie wyścigu z czasem, bo poczucie, iż nastroje eurosceptyczne narastają, jest silne. W starej Unii, w dawnej piętnastce doskonale wiedzą, że nominalni liberałowie w Holandii czy chadecy w Austrii wygrali po raz kolejny wybory, ale dzięki temu, iż zagrali kartami eurorealizmu czy niechęci wobec masowej migracji. A teraz ci sami dawni euroentuzjaści z dawnej EWG przechodzą do fazy następnej: zaczynają coraz mocniej stawiać weto wobec kolejnych planów niemiecko-francuskich zmierzających np. do coraz większych budżetów UE. Nam to się nie podoba, bo odczytujemy to jako egoizm bogatszych, zaprzeczenie solidarności europejskiej, ale de facto jest to wynik twardego stawiania przez część państw interesów narodowych ponad unijne. Eurosceptycyzm w ogóle niejedno ma imię, warto obserwować pod tym kątem grecką Syrizę, w dużej mierze postkomunistyczną, hiszpański lewicowy Podemos, a także partie lewicowe czy związki zawodowe w Skandynawii.

***W tym kontekście można powiedzieć, że nasi liberałowie czy lewicowcy marzący o jednym unijnym superpaństwie przegapili dość ważne zmiany na świecie?***

Tak, można powiedzieć, że to dinozaury ze świata lat 90. i trochę późniejszych.

***Jednocześnie zwolennicy starej linii, choćby w sprawie otwartych dla wszystkich migrantów granic, nie odpuszczają. Próba postawienia Mattea Salviniego, byłego prawicowego ministra spraw wewnętrznych Włoch, przed sądem za odmowę wpuszczenia kolejnego statku z migrantami pokazuje jakieś totalitarne oblicze tego systemu.***

To faktycznie bardzo niepokojące, ale czynione jednocześnie w bardzo włoskim stylu: tam aparat sprawiedliwości jest bardzo upolityczniony, co widać było choćby we wściekłym sądowo-prokuratorskim zwalczaniu Silvia Berlusconiego. I tak to wszyscy odczytują. Nas to szokuje, bo nikomu w Polsce nie przyszło do głowy postawić przed sądem byłej premier Ewy Kopacz za to, że chciała nielegalnie otworzyć granice dla kilkunastu tysięcy imigrantów, co w sumie wraz z ich rodzinami – a takie łączenie nakazuje prawo międzynarodowe – dałoby pewnie 80–90 tys.

> Uważam, że wygraliśmy wielką i ważną wojnę o pieniądze, ale o praworządność tylko bitwę. Za kilka miesięcy będą kolejne ataki – i będą ponawiane. Sprawa zapewne wróci do Rady Europejskiej

***A sam Parlament Europejski, który w nowym składzie pracuje już od ponad roku, różni się znacząco od poprzednich?***

Jest mocne przesunięcie w ramach tego samego establishmentu: słabsza pozycja chadeków i lewicy – mają o jedną trzecią mandatów mniej, za to znaczący wzrost liberałów i Zielonych. Aż dwie trzecie europarlamentarzystów, a nie jak zwykle około połowy, jest wybranych po raz pierwszy. To powoduje, że to towarzystwo jest niezwykle rozgrzane ideologicznie. W efekcie kryzys związany z koronawirusem, który postawił na krawędzi upadku setki tysięcy firm, całe wielkie branże, nawet na chwilę nie spowolnił tempa pędu do kosztownej transformacji energetycznej. Dominuje niestety myślenie: „Jak nie my, to kto, jak nie teraz, to kiedy".

***To uskrajnianie nie zapowiada nam niczego dobrego?***

Liczę, że nastąpi otrzeźwienie. Ale wiarę w to mam coraz mniejszą.

***To dobry moment, by zapytać, co tam jecie? Nowa posłanka do Parlamentu Europejskiego Sylwia Spurek skarżyła się w polskich mediach, że dla wegetarianki są tylko frytki.***

Być może pani Spurek nie poznała jeszcze dobrze Parlamentu Europejskiego, bo są tam bary oferujące różne sałatki i potrawy, także wegetariańskie. Steki na szczęście też są (śmiech). Nie mówiąc, że wystarczy wyjść na miasto, by zjeść to, co się chce.

***Skoro już o polskich echach: jak w pana ocenie wygląda sprawa powiązania funduszy z praworządnością?***

Uważam, że wygraliśmy wielką i ważną wojnę o pieniądze, ale o praworządność tylko bitwę. Za kilka miesięcy będą kolejne ataki – i będą ponawiane. Sprawa zapewne wróci do Rady Europejskiej, ale sądzę, że mamy narzędzia, by i wtedy wygrać.

***Polscy negocjatorzy mówili mi, że za swój sukces uważają pewne rozmycie tego tematu – gdzieś tam ten strumyczek płynie, bez większego znaczenia.***

To prawda, to jest dzisiaj strumyczek, ale musimy być czujni, bo będą starania, by stał się rwącą, niszczącą, antypolską rzeką.

Reklama | 42/0720/F



eprasa.pl 6d331b84c3




# KULTURA WIELU WYMIARÓW

WYSTAWY

NAUKA

KULTURA

EDUKACJA

BIBLIOTEKA

CENTRUM KONFERENCYJNE

APARTAMENTY

SKLEP MUZEALNY

KINO MUZEUM

GASTRONOMIA

## MUZEUM II WOJNY ŚWIATOWEJ

pl. W. Bartoszewskiego 1
80-862 Gdańsk
tel. +48 58 760 09 60
info@muzeum1939.pl

muzeum1939.pl

Muzeum II Wojny Światowej

# Powrót bohaterów Westerplatte



*Atak wojsk niemieckich na polską Wojskową Składnicę Tranzytową na Westerplatte stał się symbolem początku II wojny światowej – największego w dziejach konfliktu zbrojnego, w wyniku którego śmierć poniosły miliony ludzi*

Półwyspu Westerplatte, enklawy Rzeczypospolitej Polskiej na terytorium Wolnego Miasta Gdańska, przez niemal siedem dni heroicznie broniło ok. 210 żołnierzy Wojska Polskiego. Co najmniej 15 poległo podczas walki z przeważającymi siłami niemieckich najeźdźców. O bohaterskiej postawie polskich żołnierzy walczących na Westerplatte w pierwszych dniach września 1939 r. powstawały wiersze i filmy, na ich cześć nazywano ulice i zakłady pracy. Obronę Wojskowej Składnicy Tranzytowej opisywano w podręcznikach i książkach.

Trudno zrozumieć, dlaczego Westerplatte czekało aż kilkadziesiąt lat na powołanie muzeum zajmującego się badaniem historii i popularyzacją wiedzy o tym wyjątkowym miejscu. Pierwsze Muzeum Westerplatte powstało w 2007 r., jednak wkrótce nazwę instytucji zmieniono, a rozszerzenie zakresu jej zainteresowań badawczych na całą II wojnę światową spowodowało marginalizację tematu Westerplatte. Dopiero w grudniu 2015 r. reaktywowano projekt utworzenia placówki. Już pół roku później Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 (od kwietnia 2017 r. oddział Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku) rozpoczęło pierwsze kompleksowe i systematyczne badania archeologiczne w historii półwyspu. Dotychczas objęto nimi obszar o powierzchni niemal 18 tys. m², dokumentując relikty kluczowych dla funkcjonowania i obrony Składnicy budynków: wartowni nr 5, willi oficerskiej, tzw. starych koszar, budynku administracyjnego oraz kasyna podoficerskiego. Kolejne sezony prac wykopaliskowych pozwoliły na pozyskanie niemal 50 tys. artefaktów obrazujących burzliwą historię półwyspu. Sporą część tego zbioru stanowią unikatowe pamiątki związane z trudną i odpowiedzialną służbą polskich żołnierzy na Westerplatte oraz walkami prowadzonymi w trakcie obrony Składnicy.

We wrześniu 2019 r. nastąpił przełom w badaniach archeologicznych prowadzonych przez muzeum na półwyspie. Odkrycia dokonane w rocznicę wybuchu II wojny światowej wywołały żywe zainteresowanie opinii publicznej i mediów, zbliżone do tego sprzed 80 lat, kiedy Westerplatte i jego obrońcy byli na ustach wszystkich. Ten szczególny etap badań przeprowadzono mimo braku zgody zarządzających terenem Westerplatte władz Gdańska. Umożliwiła to decyzja wydana przez Pomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Zezwalała ona muzeum na kontynuację badań archeologicznych, ponadto nakładając na zarządcę obowiązek udostępnienia terenu na czas ich realizacji. Cel prac wykopaliskowych także był wyjątkowy – wyjaśnienie losów poległych obrońców Westerplatte.

Zlokalizowanie mogił westerplatczyków okazało się zadaniem skomplikowanym. Muzealni archeolodzy, poza planowaniem i realizacją kolejnych etapów prac wykopaliskowych, gromadzili i analizowali literaturę przedmiotu, archiwalne zdjęcia oraz relacje uczestników dramatycznych wydarzeń sprzed niemal 80 lat. Wspomnienia obrońców Westerplatte opisujące losy poległych towarzyszy broni były mało precyzyjne.



eprasa.pl 6d331b84c3



Pojedyncza mogiła, w której odkryto szczątki aż pięciu obrońców Westerplatte

Fot. MIIWŚ

Więcej informacji przyniosła analiza relacji polskich jeńców cywilnych, którzy po kapitulacji załogi Składnicy pod nadzorem Niemców grzebali poległych rodaków. Sporo w tych wspomnieniach sprzeczności co do liczby poległych żołnierzy i grobów, w których ich złożono. Jednak wszystkie wskazywały na obszar położony na zachód od willi oficerskiej i wartowni nr 5 jako miejsce, gdzie około 10 września 1939 r., z rozkazu Niemców, grzebano odnajdywanych na terenie Westerplatte poległych polskich obrońców. Dokładną lokalizację mogił umożliwiły archiwalne fotografie, na których niemieccy żołnierze zwiedzający po walkach teren Westerplatte uwiecznili wymowne symbole nieodległych zmagań wojennych – groby polskich żołnierzy. Trzy wykonane z różnych stron zdjęcia ukazują zbity naprędce z desek krzyż wbity pomiędzy kopczyki ziemi, na których ułożono rogatywki garnizonowe. Najistotniejsze okazały się jednak szczegóły znajdujące się w tle fotografii. Na dalszych planach można rozpoznać budynek willi oficerskiej oraz ruiny wartowni nr 5 zniszczonej 2 września przez lotnictwo niemieckie. Za mogiłami wyraźnie widoczne są także ciemne pnie starych dębów. Dzięki temu, że większość z nich rośnie po dziś dzień, a także dzięki zlokalizowaniu i przebadaniu reliktów willi oraz wartowni, możliwe stało się dokładne wyznaczenie miejsca, w którym po walkach pochowano poległych obrońców Westerplatte. Nadal nie było jednak pewności, czy szczątki polskich żołnierzy wciąż się tam znajdują. Z relacji jednego z jeńców cywilnych pracujących na Westerplatte wynikało, że w styczniu 1940 r. uczestniczył on w zorganizowanej przez Niemców ekshumacji. Podczas tej akcji z miejsca położonego obok willi oficerskiej podjęto i wywieziono z terenu Składnicy okaleczone zwłoki blisko 20 polskich żołnierzy. Ciała przeniesiono w nieznane miejsce, najpewniej na cmentarz na Zaspie w Gdańsku. Śladów tych pochówków archeolodzy bezskutecznie poszukiwali w księgach cmentarnych oraz na wykonanych w pierwszej połowie lat 40. XX w. zdjęciach lotniczych kilku gdańskich cmentarzy. Wspomniana relacja wskazywała, że badając miejsca pochówku obrońców Westerplatte, można natrafić jedynie na pozostałości mogił zniszczonych w trakcie ekshumacji oraz nieliczne fragmenty kości czy wyposażenia wojskowego, pominięte w 1940 r. Jedynie prace wykopaliskowe mogły zweryfikować te informacje.

Zamiarem muzealnych archeologów było także przywrócenie pamięci o tak ważnym dla historii Westerplatte miejscu. Do dnia rozpoczęcia badań było ono zaniedbane, całkowicie zapomniane, zarastające krzakami, mimo że znajduje się przy drodze prowadzącej do pomnika Obrońców Wybrzeża na Westerplatte, tuż za cmentarzem upamiętniającym poległych żołnierzy. Po zakończeniu badań planowano także odtworzenie ziemnych kopczyków grobowych i posadowienie drewnianego krzyża, aby umożliwić osobom zwiedzającym pole bitwy na Westerplatte odnalezienie miejsca pierwotnego pochówku bohaterskich obrońców Składnicy.

Prace rozpoczęto 12 września 2019 r., jak zwykle na Westerplatte od uprzątnięcia śmieci zalegających na terenie przyszłego wykopu badawczego. 24 września, po 80 latach i 2 tygodniach od pochówków poległych żołnierzy, odkryto pierwsze szczątki obrońcy Składnicy. Jego prowizoryczny grób był bardzo płytki – szkielet rozerwanego eksplozją żołnierza przykrywało jedynie 40 cm ziemi. Widok licznych obrażeń, które spowodowały śmierć młodego mężczyzny, sprawiał wstrząsające wrażenie. Ciało poległego – pozbawione w wyniku wybuchu lewej ręki, prawego przedramienia, miednicy i nóg – wrzucono bezceremonialnie do płytkiego dołu. Głowa żołnierza była strzaskana i silnie nadpalona w części potylicznej.

Wraz z odnalezieniem pierwszego szkieletu pojawiły się pytania. Czy niemiecka ekshumacja z początku 1940 r. w ogóle się odbyła? A może przeprowadzono ją tak pobieżnie, że pominięto szczątki jednego z poległych? Czy możliwe zatem, że ziemia skrywa więcej ludzkich kości? Już po kilku dniach archeolodzy otrzymali odpowiedź na te pytania. Zarówno na północ, jak i południe od pierwszego szkieletu odnaleziono kolejne jamy grobowe. W trakcie badań zlokalizowano łącznie pięć mogił,



Archiwalna fotografia grobów, jedna z kilku, które umożliwiły ostateczną lokalizację mogił w terenie

Fot. MIIWŚ

Fot. M. Czutko



eprasa.pl 6d331b84c3

z których podjęto szczątki dziewięciu poległych obrońców Składnicy. Poza jednym przypadkiem ciała poległych i ich fragmenty wrzucono do prowizorycznych grobów wraz z gruzem i innymi odpadkami – potraktowano ich jak śmieci. Szczególnie przejmujący był widok porozrywanych szczątków pięciu żołnierzy, których wrzucono warstwami jednego na drugim do dołu wielkości pojedynczej mogiły. Przy poległych odnaleziono fragmenty polskiego umundurowania i wyposażenia żołnierskiego: skórzane pasy wojskowe z ładownicami amunicyjnymi, wojskowe buty z wysoką cholewką (tzw. saperki), fragmenty tkanin wraz guzikami mundurowymi, bagnet czy pistolet FN 1900. Wiele odnalezionych przedmiotów nosiło ślady eksplozji i działania wysokiej temperatury. Przy jednym ze szkieletów archeolodzy natrafili na skórzany portfel zawierający 50 monet z okresu II RP – łącznie prawie 40 zł, co pod koniec lat 30. XX w. było kwotą niemałą. W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. załoga Składnicy otrzymała żołd za dwa miesiące z góry. Jak się okazało, nie wszyscy żołnierze zdążyli przesłać rodzinom otrzymane sumy.

Rozległe urazy widoczne na odnajdywanych kościach żołnierzy wskazywały, że większość zginęła w wyniku bliskiej eksplozji. Pozwala to przypuszczać, że przynajmniej część z nich należała do obsady wartowni nr 5 zniszczonej 2 września 1939 r. Podczas nalotu trafiły ją dwie 50-kg bomby lotnicze. W „piątce" zginęło co najmniej sześciu polskich żołnierzy. Kilku ocalałym pomogli w wydostaniu się z płonących zgliszczy koledzy z okolicznych placówek. Ciała żołnierzy poległych w trakcie bombardowania pozostały w ruinach rozbitej wartowni aż do zakończenia walk i sprowadzenia na Westerplatte jeńców cywilnych. To właśnie oni, pod nadzorem niemieckich strażników, wydobywali zakrwawione zwłoki i przenosili je do wykopanych kilkanaście metrów dalej dołów. W to miejsce przenoszono także z terenu półwyspu innych poległych, odnajdywanych podczas porządkowania Składnicy. Później, dla zatarcia śladów, niemieccy nadzorcy rozkazali zniszczyć krzyż i kopczyki znaczące miejsca mogił.

Kopiącymi groby byli polscy jeńcy cywilni – inteligencja, działacze polscy z Wolnego Miasta Gdańska, księża, zakonnicy, kolejarze. Wszyscy oni zostali aresztowani w Gdańsku i Gdyni w pierwszych dniach wojny wyłącznie z powodu swojej narodowości, wykształcenia, zawodu lub działalności społecznej i politycznej. Trafili na Westerplatte tuż po zakończeniu walk. Pracowali w ubraniach, w których ich schwytano – często aresztowani byli w nocy, więc pracowali w piżamach i kapciach. Na półwyspie mieli porządkować teren po walkach – zasypywać leje, kruszyć i przenosić ciężkie fragmenty betonu, usuwać niewybuchy, rozbierać budynki i pozyskiwać z nich cegły dla rozbudowywanego przez Niemców obozu w Stutthofie. Wszystko to robili pod bacznym okiem esesmanów, którzy uciekali się do stosowania najbardziej brutalnych metod, łącznie z zabijaniem pracujących. Polacy nie mieli do dyspozycji sprzętu mechanicznego, rękawic ani taczek. Spali na terenie półwyspu w zdemolowanych, nieogrzewanych budynkach, a później na terenie koszar w Nowym Porcie. Wszystkie prace, które Niemcy kazali im wykonywać, musiały być realizowane szybko i dokładnie według wytycznych. W tym świetle nie dziwi to, że jeńcy bardzo pospiesznie pogrzebali poległych polskich żołnierzy.

Westerplatte po walkach miało w zamyśle niemieckich agresorów na zawsze pozostać zapomnianą, bezimienną mogiłą kilkunastu polskich obrońców, a historia miejsca, w którym zaczęła się II wojna światowa, miała zostać wytarta z pamięci dziejów. Tak się jednak nie stało. Piąty etap badań archeologicznych pola bitewnego na Westerplatte zakończono 15 listopada 2019 r. W ich trakcie archeolodzy odkryli niedopowiedzianą przez kilkadziesiąt lat historię losów ludzi, którzy niegdyś poświęcili swoje życie, abyśmy dziś mogli mówić i myśleć po polsku. Pozostały jednak trudne pytania – dlaczego, mimo że jeszcze nie tak dawno żyli świadkowie minionych wydarzeń, nie podjęto wcześniej trudu odnalezienia mogił bohaterów Westerplatte? Dlaczego ojczyzna, w obronie której polegli, przez 80 lat nie zadbała o ich godny pochówek – prawdziwe, a nie symboliczne groby?

Od czerwca 2020 r. zespół archeologów Muzeum bada okolicę mogił. Każdy odnaleziony w tym miejscu okruch przeszłości Westerplatte dla Polaków może się okazać relikwią.

***Adam Dziewanowski, Filip Kuczma, Wojciech Samól***
*Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku*



Szczątki pierwszego obrońcy Westerplatte odnalezione po 80 latach od ich pochowania

Fot. MIWŚ



eprasa.pl 6d331b84c3



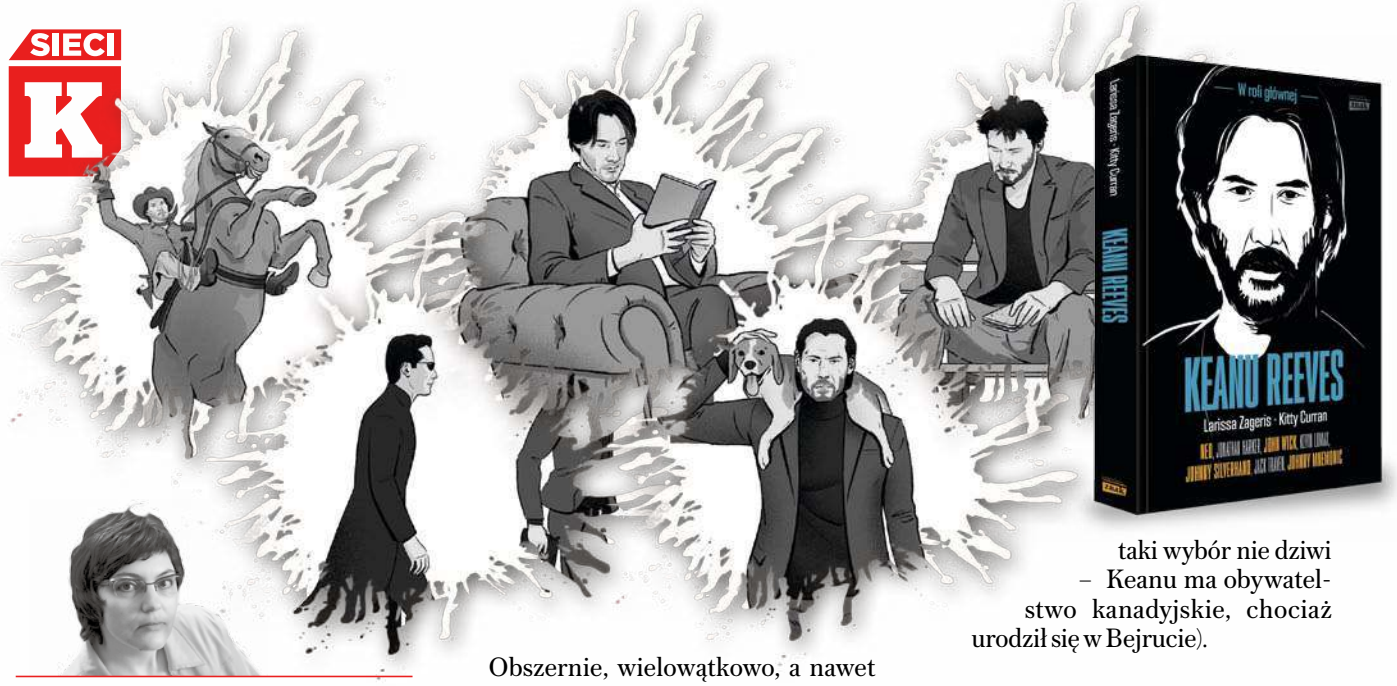
*Współczesny Buster Keaton uwięziony w matriksie, świecie zemsty i memach. Najbardziej zwyczajny i zarazem niezwyczajny aktor Hollywood. Keanu Reeves*

# Keanu, czyli wzór złożony

Fot. Kathy Hutchins / Shutterstock



eprasa.pl 6d331b84c3




JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Jego najgłośniejsi bohaterowie: Neo i John Wick. Wybraniec i płatny zabójca. A obok nich także policjant z rozpędzonego autobusu czy adwokat diabła, chłopak na fali i ten ze swojskiego Idaho. W niemal każdym kluczowym dla Keanu Reevesa wcieleniu grana przez niego postać, im dalej w historię, tym bardziej wydaje się w swoim działaniu samotna, a nawet tragiczna.

## SMUTNA TWARZ KEANU

Reeves to aktor z gatunkowej przyszłości (wyznaczonej przez kolejne odsłony „Matriksa") i z przeszłości, nawiązującej m.in. do kina noir (w serii o Wicku), czy pierwszych lat X Muzy, gdy Buster Keaton ogrywał na ekranie nieruchomą, smutną twarz.

Od początku kariery Keanu był krytykowany za aktorską maskę. Pozbawioną – jak mu zarzucano – wyrazu, zastygłą. Dziś wpisana w jego postać melancholia zyskała graficzny wyraz w internetowych memach (czyli rysunkowych komunikatach) oraz GIF-ach (kilkusekundowych ruchomych obrazach), których stał się inspiracją. Od dekady jest najczęściej pojawiającą się w tej formie znaną osobą. Bohaterem tworzonych i rozbudowywanych spontanicznie przez internautów całych serii, najpierw ze smutnym Keanu, z czasem szczęśliwym Keanu, a ostatnio poważnym Keanu.

A kim jest Keanu Reeves niesprowadzany do graficznych znaków?

Obszernie, wielowątkowo, a nawet wielogatunkowo (bo znajdziemy tu różne formy wypowiedzi), z wyraźną fascynacją aktorem, z prywatnymi emocjami, ale i przywołaniem wielu perspektyw, opowiadają o nim Larissa Zageris i Kitty Curran, autorki książki „W roli głównej Keanu Reeves", której tłumaczenie ukazało się właśnie w wydawnictwie Znak Horyzont.

## KRÓTKO O PANU R.

Wypunktujmy parę informacji o bohaterze. Od czasów szkolnych twórczym przewodnikiem Keanu był Szekspir. Reeves jest rozkochany w jego dziełach. Podobnie jak w... motocyklach. To mól książkowy, którego powypadkowe obrażenia (m.in. złamania kości stawu skokowego, żeber, wybite zęby i pęknięcie śledziony) bynajmniej nie odciągnęły od głośnych jednośladów. Założył nawet biznes – Arch Motocycle Company.

Od młodości liczy tragiczne, prywatne straty (śmierć przyjaciela – z przedawkowania, jedynego dziecka – w ósmym miesiącu ciąży, i jego matki – w wypadku samochodowym. Po tym ostatnim miał się już z nikim na poważnie nie wiązać).

W tajemnicy od lat dofinansowuje szpitale dziecięce. Gotowy był odstąpić część swoich zysków z kontynuacji „Matriksa" ekipom odpowiedzialnym za efekty specjalne i pracę na planie (mowa o 70 mln dol.). Jest gwiazdorem, który jeździ metrem i ustępuje w nim miejsca, gotowym usiąść na ziemi do posiłku z bezdomnym lub samotnie zjeść kanapkę na ławce w parku. Przez dekadę co weekend grywał z nieznajomymi w ulicznego hokeja (co do rodzaju sportu, taki wybór nie dziwi – Keanu ma obywatelstwo kanadyjskie, chociaż urodził się w Bejrucie).

## NIETOKSYCZNA MĘSKOŚĆ

Matka – projektantka kostiumów, dzięki której od małego obserwował świat sceny, jest z pochodzenia Brytyjką. Przodkowie ojca wywodzili się z Chin, Hawajów i Portugalii. Keanu zdecydował się zachować swoje imię (oznaczające w hawajskim „chłodną bryzę nad górami"), choć wielu przed nim mieszana krew zamknęła drogę do Hollywood. Jemu udało się dojść na szczyt. I pozostać na nim sobą. Także mimo wyjątkowo surowych, trwających często latami, niepochlebnych ocen części krytyków oraz ich kąśliwych twierdzeń, że pochwały dotyczące ról Keanu wynikają jedynie z jego atrakcyjnego wyglądu.

Od lat pozostaje jednym z najbardziej lubianych hollywoodzkich aktorów. „Jego wrażliwość, miłość do literatury i sztuki, wieloletnie przyjaźnie z filmowymi partnerkami, takimi jak Sandra Bullock i Winona Ryder, czynią go wzbudzającym sympatię, złożonym wzorem nietoksycznej męskości, a przynajmniej osobą, która w pracy i w życiu stara się być życzliwa i osiągać szczyt swoich możliwości" – oceniają autorki książki.

## ZŁOŻONY WZÓR

2 września Keanu Reeves skończy 56 lat. Po dramatycznych doświadczeniach z przeszłości znów zdecydował się na związek. Malarka Alexandra Grant, choć młodsza o dziewięć lat, z siwymi włosami burzy hollywoodzkie standardy, ale para ma się dobrze. Do kilku wykraczających poza aktorstwo działań Reevesa dołączyli wspólne wydawanie pięknie ilustrowanych książek.

Fot. materiały prasowe



eprasa.pl 6d331b84c3

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

# Niepoprawne filmy (wciąż) powstają

Piszę tu o tym, co widziałem w telewizji. Ostatnio zgodnie z logiką pandemii coraz częściej także o filmach i serialach Netfliksa, bo wielu z nas wsiąkło w nie dopiero podczas przymusowej kwarantanny, w tej liczbie ja. W tym tygodniu dopuszczę się jednak nadużycia formuły i wbrew tytułowi rubryki opowiem o mojej pierwszej wyprawie do kina.

Początkowo bardziej nawet do kina niż na film. Ciągnęło mnie, żeby sobie przypomnieć po koszmarze lockdownu kinowe rytuały. Wielkie Cinema City w Promenadzie było wyludnione. Na sali siedziało poza mną siedem, osiem osób. Jest pytanie, czy kultura kinowych seansów w ogóle w pełni powróci. To osobny temat.

Wybrałem „Polowanie", bo wydało mi się bezproblemowe, nawet jeśli makabreska w stylu Quentina Tarantino to nie moja ulubiona rozrywka. Polowanie na ludzi pośród hektolitrów krwi mogło być rozrywką bezmyślną, jak i zbyt okrutną zabawą ludzkim cierpieniem. Chociaż... Kątem oka zauważyłem na Filmwebie recenzje. Znani krytycy oceniali film dobrze jako rozrywkę, ale kręcili nosem na polityczne przesłanie. Czyżby więc coś więcej?

Film jest skonstruowany lepiej niż większość produkcji epigonów Tarantino. Nie tylko zawrotne tempo, ale zaskakujące przewrotki akcji. Wciąż jesteśmy zwodzeni, początkowo nie wiemy nawet, kto ma być tym upatrzonym przez scenarzystów głównym bohaterem, tak szybko kolejne postaci giną. A równocześnie... to najprawdziwsza bardzo czarna i bardzo przewrotna satyra społeczno-polityczna. Chwilami lekka jak pianka, choć tak krwawa. Dialogi liczą się tu co najmniej tak samo jak ucieczki i krwawe gagi.

Nie nazwałbym „Polowania" komedią. Ale pastiszem już tak. Nie rechocemy na tym (i dobrze, nie lubię rechotania przy zabijaniu). Raczej jesteśmy porażeni magią ironii, sarkazmu. No a w dodatku nie dziwię się panom krytykom – to film mocno politycznie niepoprawny.

Wiele amerykańskich dreszczowców opartych jest na schemacie: wrzucamy ludzi ze społecznej elity, no choćby miejskiej klasy średniej, pomiędzy krwiożerczych rednecków. Tu jest jakby na odwrót – to sprawcy kierują się swoistym klasizmem, ale i uprzedzeniami ideowo-politycznymi. Jednak to nie wyczerpuje opowieści. Ofiary nie zasługują naturalnie na śmierć, ale czy są niewinne? Ostatecznie zadumacie się po filmie nad logiką masowej komunikacji. To film o bańkach informacyjnych, o mówieniu różnymi językami. Nie ma w nim naiwnej ideologii wojny z bogaczami, która tak mnie zraziła do okadzanego „Na noże". To jest po prostu oryginalne.

Więcej nie powiem, bo musiałbym topornie streszczać. Film nie jest ani konserwatywny, ani lewicowy, ale wyróżnia się kompletnym brakiem respektu wobec społecznych ideałów liberalnej elity. To już wystarczy, aby zwrócić na niego uwagę. Zauważyliście na pewno tasiemcowe debaty o zbyt poprawnym Netfliksie. Nawet jeśli opierają się na uproszczeniach, dotykają jakiejś prawdy o ewolucji sztuki filmowej. No ale Craig Zobel, reżyser, facet od świetnego serialu „Pozostawieni", oraz jego scenarzyści Nick Cuse i Damon Lindelof nic sobie nie robią z poprawnościowych więzów.



Lubię takie kino i warto, aby nie zostało ono zamilczane. Perfekcja formy naturalnie pomaga. Przy okazji oklaski dla aktorów, czasem pojawiających się tylko przez moment. Ale zwłaszcza dla Betty Gilpin i Hilary Swank. Ich końcową rozgrywkę, a to już czysta zabawa konwencją znaną z „Kill Bill" i podobnych obrazów, będzie się pamiętało długo. W każdym razie ja zapamiętam.

***Piotr Zaremba***



# KOCHAĆ, JAK TO ŁATWO POWIEDZIEĆ

## *Wspomnienie o Piotrze Szczepaniku*



**KRZYSZTOF LOGAN TOMASZEWSKI**

Piotra zapamiętałem dość dobrze. Kiedy stał w studiu lub później na estradzie przy mikrofonie, nigdy nie gestykulował. Był całkiem nieruchomy, jakby pragnął skupić absolutną uwagę nie na sobie, lecz na piosence. Liczyły się dla niego: poetyckie strofy tekstu, fraza muzyczna, idea całości. I tylko to chciał przekazać. Młodziutki Piotr Szczepanik. W jego sylwetce (patrz fotografia, na której od lewej stoją: Piotr Szczepanik, Andrzej Korzyński, Bohdan Kendelewicz, Zbigniew Antoszewski, Krzysztof Bańkowski, Jerzy Tumidajski – dawne Tajfuny, potem Ricercar 64) czuje się spokój i elegancję. W latach 70. niezwykle skromny, o ciepłym pastelowym głosie od razu wpadł w oko Andrzejowi Korzyńskiemu, szefowi Młodzieżowego Studia Rytm. Pracowałem tam i ja – nieopierzony autor i początkujący radiowiec. Mieliśmy wówczas po 30 lat. Byliśmy szaleni, żyliśmy marzeniami. Przeżywaliśmy pierwszą miłość. A później drugą i następną. Jak w wielkim przeboju Piotra „Kochać, jak to łatwo powiedzieć". I oczywiście kochaliśmy muzykę.

Rozmawiam z twórcą szlagierów Szczepanika – kompozytorem Andrzejem Korzyńskim. Pod ścianą stoi wspaniały plakat Andrzeja o tytule „Korzyński 80". Niedawno obchodził urodziny.

– Cofnijmy się do roku 1963 – opowiada Andrzej – kiedy spotkałem Piotra na festiwalu w Lublinie. Powiedziałem mu, że ma cudowny głos. Był grzeczny, świetnie ułożony. I nieprawdopodobnie skromny. Cecha ta – jak wiadomo – jest podstawą naprawdę wielkiego talentu. Spotkaliśmy się potem w Warszawie. Miałem gotowy utwór w formie instrumentalnej, a Witold Pograniczny, znakomity dziennikarz, namówił mnie, abym się zetknął z świetnym młodym poetą Jerzym Millerem, który wpadał czasami do radia. I tak się stało. Jerzy napisał do mojej muzyki romantyczny tekst, w którym był taki fragment „Spal pożółkłe kalendarze". Ponieważ trudno by było to zaśpiewać, zmieniłem mu na „żółte". Wszyscy się zastanawiali, dlaczego „żółte", ale to się przyjęło i wbiło w pamięć. Ballada ta wystartowała w „Piosence miesiąca", a potem wygrała plebiscyt na „Piosenkę roku". W tym samym czasie Piotr nagrał „Kormorany", „Nigdy więcej" oraz „Zabawę podmiejską". Sądziłem, że to „Kormorany" będą niezwykle popularne, lecz stało się inaczej – „Żółte kalendarze" zostały przebojem roku 1965! Ludzie oszaleli na punkcie Szczepanika. W „Trybunie Ludu" pojawił się nawet artykuł, żeby

Fot. Archiwum Andrzeja Korzyńskiego

przestać nadawać jego piosenki, gdyż ludzie zamiast pracować, tylko słuchają Piotra. W ofercie była plejada wszystkich ówczesnych artystów: Niemen, Czerwone Gitary, Trubadurzy, grupy ABC, Klan, Tadeusz Woźniak, Marek Grechuta. Były to zupełnie inne czasy. Żeby nie drażnić ówczesnych władz komunistycznych, zamiast mówić o rock and rollu, lansowaliśmy „big-beat". Określenie to wymyślił Franciszek Walicki.

W 1966 r. Piotr Szczepanik nagrał „Kochać, jak to łatwo powiedzieć" do słów także nieżyjącego Andrzeja Tylczyńskiego. Zabawne było to, że w niektórych urzędach stanu cywilnego w oprawie muzycznej ślubu do wyboru były „Ave Maria" lub właśnie „Kochać, jak to łatwo powiedzieć". Przytłaczająca większość przyszłych małżonków wybierała ten drugi utwór.

Piotr stał się niesamowicie popularny. Gdy jechaliśmy do Lublina na jego ślub, publiczność nie przepuszczała jego samochodu. Gdy dowiedziała się o tym milicja, dała nam asystę. Piotr był tym wszystkim kompletnie zaskoczony i w sumie zapewne ciężko to przeżywał. Często potem się zastanawiałem, czy nie zmarnowałem mu życia. Piotr chciał zostać historykiem sztuki. Przeze mnie w dużej mierze został sławnym piosenkarzem. Dopiero po latach, gdy zobaczyłem, że odciął się od przebojów i zaczął śpiewać z gitarą piosenki literackie, zorientowałem się, że może miał już tego serdecznie dość. Zresztą w jednej z późniejszych rozmów przyznał: „Wiesz, jestem zmęczony tą popularnością". Pamiętam, jak ludzie zaczepiali go na ulicy. Kiedy byliśmy w restauracji, chcieli mu dawać buzi przy stoliku. „Piotruś, jak ja cię kocham!" – słyszało się tu często.

Zastanawiam się po 45 latach, na czym polegał fenomen popularności Szczepanika? Jego interpretacje pozbawione były tandetnej egzaltacji. No i ten repertuar. Bez owego liryzmu tamtych strof, pisanych przez utalentowanych autorów, a w istocie znakomitych rzemieślników w swej profesji, oraz przepięknych melodii ich kompozytorów nie odniósłby sukcesu. Ani na festiwalach w Sopocie, Opolu czy w Reims, gdzie otrzymał nagrodę za „Zabawę podmiejską". On sam szczególnie lubił ten utwór. Jego oszałamiająca kariera przełożyła się natychmiast na nagrania dla francuskiego radia i telewizji.

W późnych latach 70. publiczność głodna jego następnych szlagierów zapewne się zawiodła. Zaszył się z dala od betonowej pustyni wielkich miast. Gdy wybuchła Solidarność, Piotr współorganizował Festiwale Piosenki Prawdziwej. W stanie wojennym w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej był odpowiedzialny za kontakt ze środowiskiem kultury. Występował z gitarą, lecz dawnych przebojów nie chciał śpiewać. 15 stycznia 1991 r. przekroczył próg Kancelarii Prezydenta RP. Został „tekściarzem" Wałęsy – człowiekiem, który zaczął pisać mu przemówienia. „Do tego zajęcia – wspominał Szczepanik – ściągnął mnie Jacek Maziarski, facet nienagannie wychowany, o renomie znakomitego publicysty, znany z ogłoszenia w stanie wojennym »Dziennikarz szuka uczciwej pracy«. Przyznano mi rolę eksperta od spraw kultury, przydzielono pokój z biurkiem i maszynę do pisania. W sąsiednim pokoju siedział Ludwik Dorn, który pisał analizy sytuacji w kraju. Bar i restauracja stały otworem. Miałem stałą – co prawda – niewielką pensję, a podoficer żandarmerii wojskowej przy wejściu »walił w dach«. Czułem się kimś. W tym towarzystwie pozostało wielu pracowników z poprzedniego rozdania. Nas, z nowego rzutu, z początku się obawiano. Z końcem czerwca odszedłem, mając tego zajęcia dość...".

– Uważam, że artysta nie powinien się mieszać do polityki – mówi Korzyński. – Powinien sprzedawać swoją duszę. Wypełniać misję artystyczną. Nie powinien podpisywać żadnego paktu z jakąś orientacją polityczną. Te piękne czasy, lata udanych przebojów nie tylko Piotra Szczepanika, lecz całej plejady kolorowych zespołów – jak Czerwono-Czarni, Niebiesko-Czarni, Akwarele Niemena i grupa ABC Andrzeja Nebeskiego – znalazły się na kilkunastu płytach CD, ukrytych przeze mnie przed skasowaniem. Miałem nosa. Był to początek roku 1990. Te płyty zostały wytłoczone w Holandii. W Polsce nie było tłoczni ani odtwarzaczy płyt CD, choć powstały już prywatne radia, które nadawały muzykę wyłącznie z tych nośników, choć nie grały polskiej muzyki, bo ta była zarejestrowana tylko na czarnych płytach. To była katastrofa. Stacje grały muzykę zachodnią. Postanowiłem rozesłać cały ten zbiór Studia Rytm do stacji radiowych. I nagle wszystko odżyło. Zaczęto pisać o dinozaurach. Piosenki z lat 60. znów stały się modne. Dawni bigbitowcy zaczęli koncertować. Wraz z tym trendem powrócił Piotr Szczepanik i cała masa dawnych wykonawców. Zaczęto ich grać. Gdy nie ma cię w radiu lub w telewizji, nie istniejesz!

Gdy wspominam zmarłego 20 sierpnia 2020 r. barda polskiej piosenki Piotra Szczepanika, przychodzi mi do głowy kolejna refleksja. Moje pokolenie, w którym była obfitość wybitnych artystów estrady, kompozytorów i poetów, potrafiło stworzyć wiele pięknych piosenek. Są to utwory nietuzinkowe, zawierające prawdę o życiu, skomplikowanej miłości, przemijaniu. Należeli do nich (wszyscy odeszli) m.in. Mateusz Święcicki („Pod papugami"), Piotr Figiel („Jaka jesteś Mario", „A w górach już jesień"), Jonasz Kofta („Jej portret", „Samba przed rozstaniem"), Janusz Kondratowicz („Powrócisz tu"), Andrzej Jastrzębiec Kozłowski („Życzenia z całego serca"), Romuald Lipko („Martwe morze"), Leszek Aleksander Moczulski („Korowód"). Każdy z nich był zawodowcem. Niejeden cierpiał, przeżywając wzloty i upadki. Jak wiadomo, cierpienie uszlachetnia. Żeby napisać arcydzieło, trzeba stracić matkę i ojca, utracić wielką miłość, przeżyć śmierć przyjaciela i niejedno rozczarowanie. To właśnie im – pomijanym w naszych mediach twórcom – zawdzięczamy chwile wzruszenia, zadumy nad losem, potrzebie podzielenia się swoją cząstką z drugim człowiekiem.

Piotr odszedł niespodziewanie 20 sierpnia 2020 r. Dobrzy ludzie – w nagrodę – odchodzą we śnie.



# Portrety i pamflety: obrazy Polski w nieżyczliwych oczach

*Tytuł „Wojny kulturowe przeciw Polsce" jest trochę ryzykowny z punktu widzenia frazeologii i jednocześnie niesłychanie celny*

**Wojciech Stanisławski**

Wygląda na to, że doczekaliśmy się kolejnej, trzeciej definicji terminu „wojny kulturowe". Pierwszeństwo należy się Niemcom: termin „kulturkampf" padł po raz pierwszy, jeśli wierzyć kronikarzom, w styczniu 1873 r. z ust Rudolfa Virchowa, dziś pamiętanego jako jeden z tytanów nowoczesnej medycyny, wówczas zaangażowanego w modernizację systemu szkolnictwa w Rzeszy. Od frazy, która padła w przemówieniu na forum parlamentu, wzięła nazwę kilkuletnia kampania uruchomiona z myślą o unifikacji Rzeszy, m.in. poprzez ograniczenie praw Kościoła katolickiego.

Ponad wiek później po przełożony na angielski termin sięgnęli amerykańscy politolodzy, i w tym znaczeniu używamy pojęcia „culture war" do dziś, rozumiejąc przez to przede wszystkim spory w obrębie jednej wspólnoty politycznej, dotyczące systemów wartości, wzorców, pamięci zbiorowej. W Stanach o „culture wars" jako pierwsi pisali James Hunter i Gertrude Himmelfarb, już wówczas, w latach 90. XX w., określając zwaśnione strony jako „wyznawców cnót republikańskich" oraz „pokolenie entuzjastów kontrkultury".

Od tego czasu stworzono kilka tuzinów określeń, zmieniających się w zależności od kraju i okoliczności. Czy jednak spierają się ze sobą tradycjonaliści i postępowcy, czy zwolennicy niezmiennych reguł vs entuzjaści „kontekstualizacji moralności", podobne jest napięcie, podobna oś sporu i pole, na którym toczy się spór (częściej w mediach, w kulturze i w nauce niż na klasycznych forach polityki, od parlamentu po ulice). Przyjęcie konkretnych rozwiązań ustawowych jest celem dalekosiężnym: istotna jest zmiana światopoglądu i zachowań uczestników życia publicznego. Po co zresztą silić się na kolejną definicję: i w Polsce doświadczamy od dłuższego czasu wojen kulturowych, choć chyba nigdy z takim natężeniem, jak tego krzykliwego lata.

Zespół badaczy i wydawców Narodowego Centrum Kultury redefiniuje trochę to pojęcie w serii wydawniczej, której pierwsze tomy trafiły do księgarń. Jej wspólny tytuł – „Wojny kulturowe przeciw Polsce" – jest trochę ryzykowny z punktu widzenia frazeologii (wojny toczy się „z kimś", przeciw komuś uruchamia się raczej kampanię lub kieruje konkretne działania), nowatorski z punktu widzenia politologii – i jednocześnie niesłychanie trafiony. Celem serii jest bowiem podsumowanie różnego rodzaju charakterystyk Polski i Polaków dokonywanych przede wszystkim w kręgu kultury dwóch państw ościennych: Prus (z czasem zaś Niemiec) i Rosji (z czasem zaś ZSRS) od końca XVIII do połowy XX w.

Oczywiście opisanie całości dokonań w tej dziedzinie – począwszy od pamfletów i „opisów", sporządzanych chętnie w epoce oświecenia, poprzez definicje encyklopedyczne, relacje w prasie, kampanie edukacyjne i dyplomatyczne – jest zadaniem tak gigantycznym, że nie udźwignęłaby go żadna seria wydawnicza. W podejściu, które zakłada doszukiwanie się „ataków na dokonania historyczne i szeroko pojętą kulturę kraju" w różnych inicjatywach, kryje się też ryzyko spojrzenia zbyt ksobnego, zbyt cierpiętniczego: nie każdy nieżyczliwy opis polskiej szlachty, dróg czy nieporządków był nieprawdziwy, nie każdy też sporządzany był ze złą intencją. „Nie zakładamy z góry, że wszystkie negatywne sądy o Polsce i jej mieszkańcach (...) stanowiły działania zamierzone, mające na celu oczernianie nas i wynaradawianie" – zastrzegają się na szczęście w przedmowie członkowie rady programowej całej serii, prof. prof. Urszula Kosińska, Wojciech Roszkowski i Zofia Zielińska. Zarazem jednak – podkreślają – wydawcy stawiają sobie za cel „sprawdzenie, w jakim stopniu działania te miały charakter zorganizowanej polityki".

Oczywiście o polityce jako takiej – o świadomości, jakie znaczenie ma odpowiedni wizerunek nielubianego kraju, o posiadaniu narzędzi propagandowych – można mówić w pełni w epoce narodzin biurokracji i mass mediów. Omawiane w tomie pióra Jacka Kordela charakterystyki Rzeczypospolitej pióra Leibnitza czy Monteskiusza nie były narzędziem czyjejkolwiek kampanii: czytane i cytowane przez pokolenia kształtowały jednak wizerunek Korony Polskiej. Z „kampanią wizerunkową" mamy za to do czynienia



eprasa.pl 6d331b84c3

w przypadku poświęconych Polsce pamfletów Woltera – oraz lawiny pism i broszur poświęconych „sprawie toruńskiej", czyli karom śmierci i tortur, na jakie skazano luterańskich uczestników „tumultu" z 1724 r. Propagandowe rozgrywanie praw dla „dysydentów" (niekatolików) przez Prusy i Rosję w ostatnich latach epoki saskiej można też uznać za początek antypolskich kampanii propagandowych o międzynarodowym rozgłosie i konsekwencjach.

Osiem szkiców Grzegorza Kucharczyka traktuje z kolei o krytyce przeszłości, dokonań i kultury ziem polskich będących we władaniu państw niemieckich od III rozbioru do końca I wojny światowej. Oczywiście próby „misji kulturowej na Wschodzie" dokonywane na Warmii czy w Wielkim Księstwie Poznańskim w sennych czasach biedermaieru wydają się amatorskie w porównaniu z „klasycznym" kulturkampfem Bismarcka, inicjatywami nowoczesnej cenzury czy złożoną grą polityczno-propagandową podjętą przez Berlin w latach wojny światowej. Podobnie jednak jak w przypadku „Królestwa anarchii" Kordela uderzająca okazuje się konsekwencja działań i kumulacja wyobrażeń: drwiący koncept „polnische Wirtschaft", ukuty w czasach stanisławowskich, ma się nieźle 250 lat później.

Nieco łatwiej (przynajmniej jeśli idzie o zakres czasowy) będą mieli autorzy dwóch kolejnych przygotowywanych do druku tomów opisujących niemieckie i sowieckie dyskursy o Polsce w latach 1917(18)–1945. Mam jednak nadzieję, że na nich się nie skończy, że przedmiotem systematycznych badań staną się zarówno wyobrażenia Polski, jak narzędzia, za pomocą których były one kształtowane.




Jacek Kordel, „Królestwo anarchii. W poszukiwaniu nowożytnych wyobrażeń o Rzeczypospolitej i jej mieszkańcach"; Grzegorz Kucharczyk, „Długi kulturkampf. Pruskie i niemieckie wojny kulturowe przeciw Polsce w latach 1795–1918". Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2020

# Siedem okrętów, kilka kromek

Pod koniec lipca wysyp nowości księgarskich jest mniejszy niż zwykle, ale przed 1 sierpnia co roku pojawia się kilkanaście tytułów. Dziewczyny z Powstania, Chłopaki z Powstania. Monografie oddziałów, odnalezione w rękopisie wspomnienia, jeszcze jedna rozmowa rzeka, jeszcze jeden stenogram tragedii, taktowanej w Londynie i w Moskwie. Niełatwo te nowości zmieścić, bo wraz z nimi czyta się przecież klasykę relacji i literatury. Zrąb kanonu „literatury Powstania" już istnieje, powstał przed wielu laty: „Przemarsz przez piekło" Podlewskiego, „Pamiętnik" Białoszewskiego, wiersze Anny Świrszczyńskiej, zapiski powstańcze Moniki Żeromskiej, kilkanaście znanych książek.

Do tego kanonu przyjdzie dostawić jeszcze jedną pozycję. „Codzienność. Sierpień–wrzesień 1944" Teresy Sułowskiej-Bojarskiej ma w sobie przejrzystość, jaka rzadko zdarza się autorom wspomnień. Nie ma tu żadnej pozy, obrony powinności, narzuconej sobie wysokiej tonacji albo odwrotnie – demaskatorskiej pozy. Żywy jest dystans narzucanego sobie patriotycznego optymizmu czy pobożności, a jednocześnie stale obecna jest, w sposób zupełnie naturalny, perspektywa metafizyczna.

I żadnych ustępstw wobec wymogów stylu: 21-letnia łączniczka Wojskowej Służby Ochrony Powstania na Mokotowie opisuje konkretne sytuacje, portrety dowódców, sanitariuszek, cywilów, rany, agonie, obłęd, żałobę, raka. Wspomina upadki i słabości, których nie próbuje usprawiedliwiać (kuriozalny obraz dwóch podtatusiałych oficerów, którzy po pierwszym uderzeniu wroga chronią się do cichego, peryferyjnego domku, w którym przez kilka dni raczą się smakołykami i dereniówką), ale też odwagę i poświęcenie na granicy świętości, które zaświadcza bez wykrzykników. Także własną samotność i strach, wielkie przerażenie w obliczu niemal nieuchronnej śmierci opisuje z wielkim spokojem padającego popiołu. To wspomnienia pisane z dystansem wobec narzucanego sobie patriotycznego optymizmu czy pobożności, a jednocześnie Tukidydes Herbertowskiego kanonicznego wiersza „mówi tylko że miał siedem okrętów / była zima / i płynął szybko". Sułowska mówi tylko, że miała kilka kromek chleba, pożyczonego na chwilę visa, modliła się, czołgała.

Te wspomnienia nie są debiutem, ukazały się już dwukrotnie, po raz pierwszy w efemerycznym, po raz drugi w po prostu niewielkim wydawnictwie. Być może to tłumaczy, dlaczego jeszcze nie należą do kanonu świadectw powstańczych. Mam nadzieję, że tym razem nie zostaną przeoczone.




DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Teresa Sułowska-Bojarska, „Codzienność. Sierpień–wrzesień 1944", PIW, 2020



eprasa.pl 6d331b84c3

3 MIŁOŚCI

# Twerk kontra hidżab



ROBERT TEKIELI

Ilu chorych ludzi ślini się na myśl o 11-letnich „Gwiazdeczkach" (ang. „Cuties", we francuskim oryginale „Mignonnes")? Pytam szefów Netflixa?

Na plakacie reklamowanego przez tę platformę filmu „Cuties" widzieliśmy dziewczynki w wyzywających pozach. W filmie te same 11-latki potrząsają pupami, symulując stosunek seksualny.

Netflix wspiera pedofilię. W jakim celu? Komu potrzebne jest rozbudzanie seksualne 11-latek?

Tydzień temu wspomniałem o urodzonym w 1897 r. austriackim psychiatrze gwałcącym swe młode pacjentki, który był również marksistowskim ideologiem. W latach 30. XX w. promował on seksualizację dzieci, dowodząc, że rewolucja dokona się dopiero wtedy, gdy zaczną one masowo uprawiać seks. Jego idee właśnie są realizowane.

Oto dziecięce aktorki w zwiastunie filmu: brunetka ma usta ułożone w sposób mający być obietnicą. I nie chodzi o niewinny pocałunek. Blond dziecko wypina pupę i wkłada palec do buzi. Małe dziewczynki filmowane są w pozach, w których żadna kobieta nie usiadłaby naprzeciwko mężczyzny w pociągu czy metrze.

W obliczu skandalu Netflix przeprosił za formę promocji filmu. Wycofał plakat. Ale premiera dalej zapowiadana jest na 9 września.

Być może mamy do czynienia z prowokacją i prostacką akcją promocyjną, w języku dzisiejszego marketingu oznaczenie filmu etykietą „kontrowersyjny" bowiem oznacza: „Koniecznie go obejrzyj", ale jedno jest pewne: po obejrzeniu trailera pedofile na całym świecie mają już czerwone uszy i wypieki na policzkach.

Pedofilia w mainstreamie. Kolejne tabu zostało przekroczone. Naprzeciwko siebie stoją dziś kultura i antykultura. Kultura katharsis i dzisiejsza kontrkultura transgresji, przekroczenia. Czyli twórczość i pasożytowanie na zachodnim kapitale kulturowym. Przekraczanie kolejnych granic.

Twórcy tego filmu już skrzywdzili nieletnie aktorki. Czym innym jak nie molestowaniem seksualnym jest skłanianie niewinnego dziecka do twerkowania (czynność nazywana tańcem, mająca prowadzić do podniecenia widza). Odpowiedzialność karną powinni ponieść też szefowie Netflixa. Za molestowanie widzów poprzez pokazywanie i promowanie czynności zabronionych.

Krótka dygresja socjotechniczna. Może to szalone, ale europejska rządząca liberalna lewica ma nadzieję, że uda się jej zasymilować napływające ciągle do UE ludzkie fale. W pierwszej scenie trailera filmu widzimy Amy osłoniętą hidżabem. Potem styka się ona z równolatkami ukształtowanymi przez współczesną popkulturę. I chce być taka jak one. Chce robić „to, co kocha". Przecież kręcone włosy można wyprostować, prasując je żelazkiem. Francuscy twórcy filmu, a za nimi Netflix, na celownik wzięli tradycyjną rodzinę. Filmowa przemiana wymyślonej bohaterki ma być modelem transformacji młodych widzów. Z opisu filmu zamieszczonego na platformie: „11-letnia Amy fascynuje się twerkującą grupą taneczną" i zaczyna „sprzeciwiać się rodzinnym tradycjom". Bo chodzi o to, by i młodzi widzowie się zbuntowali.

W latach 50. i 60. bunt pokoleń wyrażany głównie przez przypadkowy seks dotyczył osób biologicznie dojrzałych. Dziś wychowuje się do tego dzieci.

W przypadku Amy popkulturowe pranie mózgu się udało. A umysły i serca małych widzów są jak gąbka. Z niespotykanym zaangażowaniem naśladują swych idoli. Szczególnie gdy są oni pokazani w atrakcyjnych okolicznościach, gdy są podziwiani, gdy im się zazdrości.

O tym, że celem Netflixa jest rewolucja obyczajowa i przebudowa hierarchii wartości dzieci i młodzieży, właściciele platformy i ich marketingowcy piszą wprost. Rewolucja się toczy.

Nie dajmy się jednak zastraszyć. Nie istnieje konieczność dziejowa. Są tylko ideologiczne projekty i ciężka robota nad urabianiem kolejnych pokoleń. Bolszewizm przegrał. Na naszych oczach po raz kolejny dokonuje się wcielanie w życie najbardziej wydawałoby się szalonych marksistowskich planów rozbicia fundamentów zachodniej wspólnoty. Dzieci i seks. To przecież powinny być zbiory rozłączne.

W zwiastunie filmu w powietrzu fruwają staniczki. Widać po nich, że nieletnie aktorki są dziećmi. Dziećmi! A Netflix oznaczył „Cuties" jako materiał dla osób powyżej 16. roku życia.

Rewolucjoniści obyczajowi z najpopularniejszej platformy streamingowej świata nie dość, że jesteście niebezpieczni, jesteście obrzydliwi. Ośliźli i odrażający.



eprasa.pl 6d331b84c3

**Warte**

Napiszę to bez żadnego trybu. Panie premierze, jeśli PiS odpuści wojnę kulturową, być może jako partia przetrwa, ale Polska nie przetrwa. Wiem, że sytuacja jest tragiczna. Może nie być już wyjścia, może Zachodowi już nie uda się wyrwać z kulturowego imadła, w którym ściśnięto nasze umysły. Być może szponiasta ręka, która zacisnęła się na naszych sercach, już nie puści. Rozumiem, że politycy analizują kontrkulturową woltę europejskich „chadeków" czy brytyjskich „konserwatystów". Prosta matematyka mówi, że z roku na rok więcej jest nowych wyborców ukształtowanych przez tęczowo-zielono-czerwony popkulturowy matrix, ale nie ma trzeciej drogi. Panie i panowie, którzy wzięliście odpowiedzialność za 40-milionowy naród o tysiącletniej tradycji, proszę się nie łudzić. Jest albo sześciokolorowa tęcza, tolerancja zła i obyczajowa rewolucja, albo chrześcijaństwo i oparty na nim polski patriotyzm.




Jesteśmy tacy, a nie inni. Ale możemy zostać przemieleni. Popatrzmy teraz na naszą historię i teraźniejszość oczyma Bohdana Urbankowskiego. Jak widzi je w książce ***„Gniazdo polskie"*** ten pisarz, filozof, napisałbym – mędrzec, ale dziś już dla większości czytelników mądrość jest podejrzana, zdekonstruowana. Otóż pokazuje on, że jesteśmy od sześciu–ośmiu wieków europejską potęgą kulturową.

Przeczytajcie ten esej, jeśli nie wiecie, kto wymyślił propagandę, tworząc kongregację do jej spraw. Ja nie wiedziałem np., że okładkę książki Macieja Sarbiewskiego projektował Rubens, wieniec laurowy założył mu na głowę w 1623 r. papież Urban VIII, a był nasz poeta uznany za najwybitniejszego żyjącego twórcę literatury, Horacego chrześcijaństwa. Z jego „Poetyki" nauczano w Europie kilkaset lat.

Wcześniej był laur dla Pawła Włodkowica na soborze w Konstancji, fundamentalne dzieło Kopernika. Bohdan Urbański po raz kolejny zawstydza erudycją. Wiedzą państwo, kto to Napoleon Orda?

W „Gnieździe polskim" Urbankowskiego przez polskie tysiąclecie prowadzą nas dziesiątki znanych i mniej znanych postaci. Tak wczoraj, jak i dziś Mieszko I opiera się ręką o krzyż, nad kasandrycznym Wernyhorą krążą kruki i nietoperze i działa na nas moc poezji Herberta rozpięta pomiędzy Biblią a grypsem.

Nihiliści zachłyśnięci żądzą władzy nad światem mogą zniszczyć wszystko. Z pedofilii zrobić powód do dumy, z koloru skóry wysnuć akt oskarżenia, zabić za modlitwę. Pamięci nie zabiją. Męczennicy są dowodem na istnienie Boga, na istnienie uniwersalnych wartości, za które warto oddać życie. I o tym jest ta książka.

Walcząc z dzisiejszym imperium kulturowego zła, nie możemy się bronić. Musimy atakować. Tworzyć instytucje i poematy, mieć najlepszych informatyków świata i zatrudniać ich dla dobrej sprawy. Dawać światu przykłady, jak należy bronić rodziny, narodu, Kościoła.

Ile dla polskości zrobiło Muzeum Powstania Warszawskiego, ile IPN? Czas na kolejne instytucje. Na media narodowe, na systemową hierarchizację kultury, na przemyślaną dystrybucję prestiżu opartą na uniwersalnych wartościach. Polska zawsze walczyła o wolność, była imperium kulturowym, osobną cywilizacją. Dlaczego mamy mieć ambicje mniejsze niż nasi giganci?

***„Gniazdo polskie. Wspólna pamięć narodu"***,
*Bohdan Urbankowski, Biały Kruk, Kraków 2020*



**Może być**

Opowieść „Życiu po życiu" guru „duchowego" nurtu współczesnej nam globalnej rewolucji Raymonda Moody'ego była globalnym bestsellerem i kolejną skuteczną narracją wymierzoną w chrześcijańską wyobraźnię oraz w klasyczne przekonanie o istnieniu prawdy obiektywnej. Niektórzy ludzie, którzy przeżyli śmierć kliniczną, opowiadali po wybudzeniu o sytuacjach i faktach, których jako całkowicie wtedy bezświadomi znać nie mogli. Oczywiście traktowanie ich opowieści jako obiektywnej relacji (mózg umiera wtedy z niedotlenienia) jest metodologicznym błędem. Ale do dziś w popkulturze mamy obecne klisze z tej książki: „idź za światłem" czy „w co wierzysz, tego po śmierci doświadczysz". Ktoś, kto sądzi, że buddysta po śmierci spotka Buddę, człowieka, nie Boga przecież, hinduista zaś boginię Kali, a ateista pogrąży się w pustce nicości, wyznaje współczesną obciachową herezję głoszącą, że umysł ma pełną władzę nad materią. Nie ma, i może się o tym przekonać każdy, kto nie wierzy np. w istnienie ciężarówek, wychodząc na prawy pas dowolnej autostrady.




O samej książce jeszcze napiszę, dziś powiem, że główna jej teza jest co najmniej wątpliwa, jeśli nie całkowicie fałszywa.

***„Życie po śmierci. Teologiczne śledztwo"***,
*Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2020*

***Robert Tekieli***
*Polskie Radio*



eprasa.pl 6d331b84c3

# Nadchodzi otrzeźwienie?

*Nowy doradca prezydenta USA ds. COVID-19: „Nie ma żadnego powodu do paniki, dobrze, że wzrasta liczba zakażeń wśród młodych, liczba zgonów maleje. A zamknięcie szkół byłoby straszliwym błędem”*



MACIEJ PAWLICKI



Dr Scott Atlas, doradca prezydenta USA ds. COVID-19

Fot. East News/Chris Kleponis/Pool/Sipa USA

12 sierpnia Donald Trump mianował swego nowego doradcę ds. COVID-19. To dr Scott Atlas, profesor Stanforda, najlepszego uniwersytetu na świecie, od lat zajmujący się relacją ekonomii do jakości służby zdrowia oraz konsekwencjami globalnych trendów rozwoju medycznych technologii. Przedstawiając dr. Atlasa na konferencji w Białym Domu, prezydent Trump powiedział: „To powszechnie szanowany naukowiec, o ogromnych osiągnięciach i szerokim punkcie widzenia. Teraz nasze zmaganie z wirusem podniesiemy na nowy poziom”.

To zmiana bardzo znacząca. Prezydent USA chce zrównoważyć opinie dotychczasowego koronawirusowego „guru” Anthony'ego Fauciego, który zdaniem krytyków prezentuje narrację farmaceutycznych koncernów. Jednak informacja o tak kluczowej zmianie praktycznie nie przebiła się w polskich mediach. Także główne światowe telewizje, portale i gazety starają się ją zmarginalizować, jednocześnie nie przestając grzmieć o straszliwym wzroście zakażeń (z powodu niewiedzy lub sponsoringu błędnie nazywanych też „zachorowaniami”), sugerując, że świat musi zostać na nowo zamknięty, zanim zostanie „wyszczepiony”.

Jeff Bezos, właściciel Amazona, zarobił w tym roku ponad 70 mld dol., po kilkadziesiąt miliardów zarobili Mark Zuckerberg, Bill Gates i wielu innych udziałowców globalnych korporacji. „Bogaci się bogacą, biedni wciąż biednieją” – pisze „Gazeta Wyborcza” z rozkosznym zdziwieniem, dodając, że z tymi oto firmami globalny kryzys obszedł się „wyjątkowo łagodnie”. No popatrzcie państwo, jak to się dziwnie złożyło...

Oto okazało się, że brawurowa teoria o istnieniu „pandemii”, podczas której umiera mniej ludzi niż przed nią, i wywołanie ogólnoświatowej histerii strachu sprawnie napędziło kilkudziesięciu korporacjom wzrost dochodów o ponad pół biliona dolarów w ciągu zaledwie pół roku. Bardzo miło, tylko że miliony drobnych przedsiębiorców, ich rodziny, ich pracownicy, rodziny pracowników, setki milionów ludzi w tym czasie – i z tego samego powodu – gwałtownie biednieją, tracą oszczędności, środki do życia, zdrowie, rodzinne więzy, perspektywy i nadzieje. I właśnie dlatego – moim zdaniem – prezydent Trump powołał dr. Scotta Atlasa.

## ANALIZUJMY DANE

Posłuchajmy, co Atlas mówi w jednym z nielicznych telewizyjnych wywiadów po nominacji. Zapytany przez KUSI News z San Diego w Kalifornii, czy – podobnie jak większość mediów – jest przerażony wzrostem zakażeń wirusem oraz tym, że zakażeniu ulegają



eprasa.pl 6d331b84c3

coraz młodsi, odpowiada: „Nie, nie jestem przerażony, bo nie zadowalam się powierzchownymi tezami. Nie uważam, że należy się bać, tylko dokonywać racjonalnej analizy. Ja analizuję twarde statystyczne dane, udowodnione fakty. Mówią one, że bardzo rzadko zdarza się zakażenie przez osobę, która nie ma symptomów choroby. Ryzyko jest znacznie mniejsze niż przy sezonowej grypie.

Trzeba patrzeć, kto jest zakażony. Na tym etapie powinniśmy już wreszcie zrozumieć, że celem nie jest wyeliminowanie wszystkich zakażeń, to nie jest racjonalne i to nie jest konieczne, jeśli tylko właściwie chronimy ludzi, którzy mogą mieć poważne komplikacje.

Owszem, jest więcej zakażeń, ale nie ma tu żadnej korelacji z otwieraniem na nowo gospodarki. To jest absolutnie fałszywa narracja. Tych stanów, które są krytykowane za otwartą politykę i zdejmowanie ograniczeń, nie ma w pierwszej piętnastce stanów o najwyższej śmiertelności (Floryda jest na 26., Texas na 40. miejscu). Nie ma żadnego dowodu, że władze tych stanów czynią źle, a właściwie są dowody, że radzą sobie lepiej niż większość stanów USA.

Wzrost zakażeń może być natomiast efektem masowych ulicznych demonstracji. I nie zaczął się on wczoraj, ale miesiąc temu. Jednak ogromna większość tej nowej fali zakażeń to ludzie młodsi i zdrowsi, 99 proc. zakażonych nie ma żadnych znaczących problemów zdrowotnych. W tym samym czasie widzimy, że śmiertelność nie wzrasta. I to właśnie ten fakt naprawdę ma znaczenie – czy wzrasta liczba ciężko chorych lub umierających na COVID-19? Otóż nie wzrasta. Eksplozja zakażeń nie powoduje wzrostu śmiertelności.

Pojawiła się większa liczba chorych w szpitalach, ale dlatego, że ochrona zdrowia wreszcie wznawia działalność w sektorach, które były zamrożone. A pacjenci covidowi to zaledwie 15 proc. hospitalizowanych. Dodatkowo ok. 35 proc. pacjentów uznanych za covidowych znalazło się tam z innego powodu. Ale wykonano im test, okazał się pozytywny. Nie mają żadnych objawów COVID-19, a klasyfikuje się ich jako hospitalizowanych na koronawirusa. Nawet gdy kobieta przychodzi, by urodzić dziecko albo masz złamaną nogę, a wyjdzie test pozytywny, to jesteś pacjentem COVID-19. To jest rozpowszechnianie fałszywych informacji, które budują strach.

Patrzmy więc na dane i miejmy świadomość, że nie ma znaczenia, jeśli młodsi zdrowsi ludzie się zakażają, nie wiem, ile razy musi to zostać powtórzone, by zostało zrozumiane. Ryzyko problemu jest u nich zbliżone do zera. Jedyne, czym powinniśmy się zajmować, to ochrona ludzi starszych i wrażliwych. Tymczasem nie ma żadnych danych, że starsi i słabsi ludzie są zakażani i umierają w rosnącej liczbie. Starannie przestudiowałem dane ze wszystkich stanów, nie ma takich danych. Jest dokładnie odwrotnie. Czy powinniśmy się sprawie przyglądać? Oczywiście, że tak. Ale podkreślam, że nie powinniśmy ulegać panice ani jej rozsiewać.

> „Zamknięcia i ograniczenia narobiły więcej fizycznej krzywdy ludziom, łącznie z liczbą zgonów, niż koronawirus" – mówi nowy doradca Donalda Trumpa ds. COVID-19

Kiedy młodsi zdrowi ludzie są zarażeni, to wręcz dobrze. Dlaczego? Bo właśnie tak rozwija się odporność całej populacji. Jeśli grupy niskiego ryzyka są zakażane, przechodzą zakażenie bezobjawowo i nabywają odporność, w ten sposób chronią także tych bardziej narażonych. To się nazywa odporność stadna. Nie ma więc niczego złego w zarażaniu ludzi niskiego ryzyka, jeśli tylko chronimy ludzi wysokiego ryzyka.

## NIE KRZYWDZIĆ DZIECI!

Ktoś mówi: by uniknąć problemów, zamknijmy szkoły. Otóż to właśnie zamknięcie szkół stanowi ogromne problemy. Dane z całego świata mówią, że ryzyko śmierci na COVID-19 jest dla dzieci praktycznie zerowe. Jest zero powodów do dystansowania dzieci, noszenia przez nie masek. Po analizie danych wiemy też, że możliwość przenoszenia wirusa przez dzieci, nawet na ich rodziców, jest minimalna, zbliżona do zera. I to nie jest moja opinia, tylko wniosek z faktów zebranych na całym świecie. Zamykać szkoły, by chronić nauczycieli? Ale 82 proc. z nich ma mniej niż 55 lat, mamy zamykać szkoły dla kilku procent tych, którzy są w grupie ryzyka? Oni mogą nosić maski, mogą zostać w domu i prowadzić zajęcia online, jeśli się boją.

Nauczanie na dystans jest katastrofą, połowa uczniów nawet się nie loguje. Radykalnie wzrosła przemoc domowa wobec dzieci, to nieopisany problem. Gdy ludzie tracą pracę, środki do życia, poczucie bezpieczeństwa – konflikty narastają. A wszystko spowodowane jest przez lockdown, nie przez wirusa. Zamykanie szkół powoduje lawinę problemów, jest oburzającym krzywdzeniem dzieci. Podsumowując: zamknięcia i ograniczenia narobiły więcej fizycznej krzywdy ludziom, łącznie z liczbą zgonów, niż koronawirus. To nie jest opinia, to nie jest teoria, to wynikający z analizy danych fakt".

Tyle nowy doradca prezydenta USA dr Scott Atlas. Może zaprosimy go do Polski? Albo odbędziemy w Telewizji Polskiej publiczną z nim debatę? My – mam nadzieję – także wchodzimy w nowy rozdział. Nowy minister zdrowia zaczął od ostrożnego zmniejszenia restrykcyjności kwarantanny. Krok niewielki i ostrożny, ale w dobrą stronę. Życzę mu mądrości i odwagi.

Uniwersytet Stanford to miejsce, gdzie zdrowy rozsądek i chłód w podejściu do pandemii COVID-19 królowały od początku – dość powiedzieć, że tam pracuje i publikuje dr John Ioannidis, od marca ostrzegający przed nadmierną reakcją na pandemię i jej nieobliczalnymi skutkami.



eprasa.pl 6d331b84c3

# Nawalny w śpiączce, świat w szoku

*Trucie przeciwników politycznych ma w Rosji długą tradycję*



MAREK BUDZISZ

Każdy krok Aleksieja Nawalnego na Syberii był niezwykle uważnie śledzony przez przedstawicieli rosyjskich służb specjalnych. Jak ujawnił dziennik „Moskiewskij Komsomolec", agenci nie tylko obserwowali opozycjonistę i towarzyszące mu w podróży osoby, ale również odnotowywali i sprawdzali wszystkich, z którymi się spotykał. Kontrolowane były hotele, w których podróżujący się zatrzymywali, sprawdzane wszystkie operacje przy użyciu kart bankowych, odwiedzane sklepy, gdzie dowiadywano się, co kupowano, podobnie z restauracjami, w których zamawiano jedzenie z dostawą do domu. Przy okazji, jak piszą dziennikarze, starano się ustalić, czy rosyjski opozycjonista lub ktokolwiek z jego otoczenia mógł kupować alkohol. Zainteresowanie tą kwestią było związane z pogłoskami – pojawiły się po tym, jak Nawalny trafił do szpitala – jakoby jego problemy ze zdrowiem były związane z nadużyciem trunków. I mimo tego szczególnego nadzoru Nawalny został zatruty, a oficjalnie Kreml nie wie, co się stało.

Przed wylotem do Moskwy Nawalny wypił na lotnisku herbatę, wsiadł do samolotu, ale do Moskwy nie doleciał. Jak mówi towarzysząca Nawalnemu w podróży jego sekretarz prasowa Kira Jarmysz, po tym jak samolot wystartował, rosyjski opozycjonista źle się poczuł, udał się do toalety i zaraz potem współtowarzysze podróży usłyszeli jego bardzo głośne jęki i krzyki (w sieci dostępne jest nagranie jednego z pasażerów lecących tym samym samolotem). Rejs przerwano, wylądowano w Omsku, gdzie nieprzytomnego Nawalnego

Fot. Gregory Stein / Shutterstock

Reklama | 54/0820/F



eprasa.pl 6d331b84c3



przewieziono do jedynej w mieście kliniki, w której znajduje się oddział toksykologii.

Zdaniem Dmitrija Pieskowa, rzecznika Kremla, w Omsku Nawalny otrzymał pomoc medyczną „na najwyższym światowym poziomie" i tamtejsi lekarze winni odbierać wyrazy uznania jako ci, którzy uratowali opozycjoniście życie. Zdanie mieszkańców Omska na ten temat jest, delikatnie sprawę ujmując, nieco inne. Lekarka Natalia Polieżajewa, a przy okazji była synowa rządzącego ponad 20 lat regionem gubernatora, opisując dziennikarzom „Nowej Gaziety" charakter kliniki, w której leczono Nawalnego, powiedziała: „Proszę wybaczyć sformułowanie, ale to bomżatnik". Tym słowem w Rosji określa się bezdomnych, często alkoholików lub narkomanów, którzy nieprzytomni przywożeni są na odtrucie. Polieżajewa stwierdziła, że przedstawiciele miejscowej elity, jeśli mają np. problemy z zatruciem alkoholowym, leczą się zupełnie gdzie indziej, a szpital, w którym umieszczono Nawalnego, znany jest z dwóch rzeczy – pacjenci godzinami czekają tam na zainteresowanie personelu o niewielkich zresztą kwalifikacjach, a jego kierownictwo związane jest z Jedną Rosją, partią obozu władzy.

W przypadku Nawalnego najpierw mieliśmy do czynienia z inflacją diagnoz, co dolega zatrutemu opozycjoniście, a potem z zastanawiającą opieszałością w wydaniu zgody na jego transport do Niemiec. Jeśli idzie o diagnozy, to najpierw pojawiły się pogłoski, skwapliwie podchwycone przez związane z rosyjskim obozem władzy kanały na platformie Telegram, że opozycjonista zatruł się alkoholem i narkotykami. Potem mówiło się o wpływie barbituranów. Następnego dnia, po tym jak Nawalny trafił do kliniki w Omsku, Kira Jarmysz, rzeczniczka prasowa opozycjonisty, informowała, że prowadząca dochodzenie policja transportowa (wypadek wydarzył się najprawdopodobniej na lotnisku, dlatego ta służba zaczęła śledztwo) informuje o jakiejś niezwykle agresywnej, groźnej nie tylko dla Nawalnego, lecz również dla każdego, kto się z nim zetknął, nieznanej substancji chemicznej. Później pojawiły się doniesienia o ciężkiej reakcji alergicznej, następnie o zaburzeniach cukrzycowych i wywołanej tym śpiączce, co od razu uznano za mydlenie oczu, bo w takich wypadkach chory najczęściej szybko traci przytomność, a nie krzyczy z bólu, jak to było w przypadku opozycjonisty. Niedługo potem – a pamiętajmy, że w klinice w Omsku Nawalny przebywał dwa dni – kierownictwo tamtejszej placówki wydało oficjalny komunikat, wyśmiany zresztą przez rosyjskich lekarzy, że opozycjonista stracił przytomność i znajduje się w ciężkim stanie w wyniku „zaburzeń metabolicznych".

Jeszcze dziwniej kierownictwo szpitala w Omsku poczynało sobie, jeśli idzie o najbliższych opozycjonisty i lekarzy, którzy tak jak Anastazja Wasiliewa stojąca na czele Aliansu Lekarzy, rosyjskiej opozycyjnej organizacji służby zdrowia, przylecieli z Moskwy do Omska, aby pomóc Nawalnemu. Pierwszego dnia żona Nawalnego Julia i jego brat Oleg mieli problemy z zobaczeniem opozycjonisty, a wspierający go lekarze nie zostali w ogóle dopuszczeni do pacjenta.

W Omsku stanowczo też odrzucali możliwość przewiezienia opozycjonisty do specjalizującej się w zatruciach berlińskiej kliniki Charite. Specjalny, przystosowany do przewozu chorych samolot, który został przysłany z Niemiec, musiał całą dobę czekać na lotnisku w Omsku. Miejscowi lekarze twierdzili, że transport polityka zagraża jego życiu, podczas gdy niemiecki personel sanitarny, który przyleciał na Syberię, twierdził, że żadne ryzyko nie istnieje. Kira Jarmysz pisała na Twitterze, że przyczyna oporu omskich lekarzy może być tylko jedna – czekają, że ślady trucizny, którą potraktowano Nawalnego, wywietrzeją z jego organizmu.

Dmitrij Pieskow, rzecznik Kremla, w rozmowie z mediami z jednej strony deklarował chęć pomocy rosyjskiej władzy, z drugiej jednak zauważał, że żaden z resortów nie otrzymał oficjalnej prośby bliskich opozycjonisty o zgodę na jego transport do Berlina. Ostatecznie, jak można przypuszczać, Kreml wydał zgodę na przewiezienie Nawalnego do Niemiec po rozmowie kanclerz Angeli Merkel z Władimirem Putinem.

REKLAMA

2-4.09.2020

MIĘDZYNARODOWE CENTRUM KONGRESOWE, KATOWICE

European Economic Congress

XII EUROPEJSKI KONGRES GOSPODARCZY

ZAREJESTRUJ SIĘ NA WWW.EECPOLAND.EU

SPOTKAJMY SIĘ NA #EEC2020 W KATOWICACH!

eprasa.pl 6d331b84c3



Specjalny, przystosowany do przewozu chorych samolot z Nawalnym na pokładzie wylądował na berlińskim lotnisku w sobotę 22 sierpnia. Wcześniej musiał całą dobę czekać w Omsku, by władze wydały zgodę na zabranie opozycjonisty do niemieckiej kliniki Charite

Fot. Michael Kappeler / dpa / EastNews

Media zwróciły uwagę, że leczony w Berlinie rosyjski opozycjonista ma oficjalny status „gościa niemieckiego rządu", a poza tym od chwili przylotu samolotu jest on ściśle chroniony przez agentów niemieckich służb specjalnych. A to oznacza, że na Zachodzie, jeszcze zanim poznano wyniki pierwszych testów, nikt nie wierzył w wersję o „zaburzeniach metabolizmu" ani problemach cukrzycowych Nawalnego.

Nie bez powodu. Trucie przeciwników politycznych ma w Rosji długą tradycję. My znamy najgłośniejsze przypadki zamachów na Aleksandra Litwinienkę czy Siergieja Skripala i jego córkę, jednak w ostatnich latach podobnych dziwnych zatruć było w Rosji znacznie więcej. Dwukrotnie, w 2015 i 2017 r., zatruty został Władimir Kara-Murza jr., dziś mieszkający w USA współpracownik zamordowanego Borysa Niemcowa. W 2018 r. na leczenie do Berlina trafił dziennikarz Piotr Wierziłow, znany jako uczestnik Pussy Riot, ale w tym wypadku zamach na jego zdrowie wiązać trzeba raczej z prowadzonym przez niego dochodzeniem w sprawie zamordowania, najprawdopodobniej przez ludzi Grupy Wagnera, trzech rosyjskich dziennikarzy w RPA. W ub.r. w Charite znalazł się Asłan Brzania, wówczas opozycjonista, a dziś prezydent nieuznawanej Republiki Abchazja, który wraz z ochroniarzami zatruty został dioksynami przez nieznanych sprawców w przededniu kampanii wyborczej.

> Leczony w Berlinie Nawalny jest ściśle chroniony przez agentów niemieckich służb specjalnych

Po co ktoś miałby zatruć Nawalnego? Potencjalnych powodów jest co najmniej kilka. Opozycjonista, który opublikował wiele materiałów ukazujących korupcję na najwyższych szczeblach władzy, przysporzył sobie tym niemało wrogów. W Nowosybirsku Nawalny zbierał materiały na temat korupcji miejscowych elit, więc któryś z lokalnych przedstawicieli establishmentu mógł się poczuć zaniepokojony. Inne powody są polityczne. Obecnie Syberia to beczka prochu. Od tygodni trwają protesty w Chabarowsku, niespokojnie jest w Kuzbasie, ponieważ tamtejsi górnicy są niezadowoleni ze spadającego poziomu życia, ekolodzy i miejscowa ludność protestują w Buriacji i nad jeziorem Bajkał. Przedstawiciele narodów autochtonicznych są zdania, że Moskwa uprawia politykę eksploatacji bogactw naturalnych i przypominającą czasy kolonialne eksterminację miejscowej ludności. We wrześniu w wielu regionach, w tym tak istotnych jak Nowosybirsk, odbędą się wybory gubernatorów i przedstawicielstw regionalnych. Nawalny, który w Nowosybirsku właśnie doprowadził do zbudowania szerokiej koalicji opozycyjnej i od miesięcy wzywał, aby „głosować na wszystkich tylko nie na Jedną Rosję", zaczynał być w niestabilnej sytuacji zwyczajnie groźny i komuś „mogły puścić nerwy". Moskiewski dziennik „Niezawisimaja Gazieta", powiązany z liberalnymi kręgami w rosyjskich elitach władzy, w odredakcyjnym artykule wprost pisze, że otrucie opozycjonisty mogli zaaranżować „konserwatyści", czyli siłowicy z kręgu Rady Bezpieczeństwa, zainteresowani tym, aby Moskwę ostatecznie i na długo poróżnić i odseparować od Zachodu.

Wstępna diagnoza lekarzy z berlińskiej Charite mówiąca o odkryciu w organizmie opozycjonisty śladów „inhibitorów cholinoesterazy", środków chemicznych z grupy, do której należą zarówno gaz bojowy sarin, jak i nowiczok, nie zdziwiła, oprócz rosyjskich władz, nikogo. Wszyscy spodziewali się czegoś podobnego, bo czegóż innego oczekiwać można od Kremla?



Reklama | 49/0820/F

eprasa.pl 6d331b84c3

ORLEN

# HOŁD OBROŃCOM WESTERPLATTE

**81.** rocznica wybuchu II wojny światowej





eprasa.pl 6d331b84c3




# Pucz roztropnych pułkowników

*Wojskowy pucz w Mali i przejęcie władzy w tym kraju przez juntę zbuntowanych pułkowników mogą być dla Europejczyka interesujące z trzech powodów*



JAN ROKITA

## POWÓD PIERWSZY

Najpierw dlatego, że ów czterokrotnie większy od Polski kraj, położony tam, gdzie pustynia Sahary przeistacza się w sawannę Sahelu – to taki „afrykański Afganistan", w którym od lat trwa średnio skuteczna zachodnia wojskowa interwencja. Tyle że, inaczej niż w Azji, wojskowy prym w tej wojnie wiodą nie Amerykanie, lecz Francuzi, którzy swego czasu namówili nawet Donalda Tuska do wysłania tam grupy polskich żołnierzy (lata 2013–2014). W wojnie tej Zachód wspiera południe Mali, które najbardziej oddalone od piasków Sahary jest zarazem centrum urbanistyczno-gospodarczym i ośrodkiem politycznej jedności kraju, przeciw północy, która zawsze wykazywała tendencje do politycznej odrębności. Północ bowiem to kraina historycznie należąca nie do Murzynów, lecz do starożytnego ludu Tuaregów, czyli Berberów, posiadających własną wspaniałą tradycję i kulturę, sięgającą czasów imperiów fenickiego i rzymskiego. To tam położone jest na poły legendarne miasto Timbuktu, które jakieś pięć wieków temu miało być jednym z najbogatszych miast świata, a które do dziś skrywa ogromne i bezcenne zbiory biblioteczne sięgające tamtego czasu.

## POWÓD DRUGI

I tu tkwi drugi powód, dla którego Mali jest interesujące dla Europejczyka. Otóż właśnie owa półpustynna kraina Berberów stała się w ciągu ostatnich lat obszarem wylęgania się (znów podobnie jak w Afganistanie) politycznego fundamentalizmu islamskiego, związanego ze sławną terrorystyczną Al-Kaidą. W 2012 r. islamiści wykorzystali niepodległościowy bunt Tuaregów i poprzedni pucz wojskowy w Mali do tego, aby na dobre zainstalować się na północy kraju, tworząc tam quasi-państwo z obowiązującym prawem szariatu, potencjalnie stanowiące zaplecze dla antyzachodniego terroryzmu. Co prawda armia francuska udaremniła ten zamiar, ale pacyfikacja północy Mali nie nastąpiła i nadal toczy się tam nierozstrzygnięta wojna.

## POWÓD TRZECI

Wreszcie powód trzeci – to afrykańscy uchodźcy. Co prawda Mali, mimo trwającej tam tyle lat wojny, nie znajduje się w czołówce krajów, których ludność próbuje się przedostać do Europy, ale według agencji ACAPS (wyspecjalizo-



eprasa.pl 6d331b84c3



wanej w informacjach humanitarnych) jeszcze przed obecnym puczem co najmniej 61 tys. Malijczyków przebywało w obozach dla uciekinierów w Mauretanii. I można przypuszczać, że większość z nich przemyśliwa, jak podjąć ryzykowną wyprawę na brzeg Morza Śródziemnego, by tam znaleźć okazję przepłynięcia do Włoch. Jest jasne, że zamęt w Mali musiałby tylko zwiększać ich liczbę.

Polityczne tło puczu w Mali jest raczej dość typowe. Obalony przez pułkowników dotychczasowy prezydent 75-letni Ibrahim Boubacar Keïta objął władzę w 2013 r., wygrywając wyraźnie wybory pod hasłem odbudowy narodowej jedności i dumy Malijczyków. W pewnej analogii do polityki europejskiej można by powiedzieć, że Keïta był popularnym nacjonalistą, który jednak swojej świetnej pozycji nie potrafił wykorzystać do kluczowego dla przyszłości kraju pojednania pomiędzy murzyńskim południem i berberyjską północą. Pojednania, bez którego nie ma realnych szans na pokonanie na północy dżihadystów, z którymi związała się także część ludności berberyjskiej. Tymczasem ekipa Keïty (jak to często bywa w Afryce) wykorzystała popularność swego przywódcy dla wzbogacenia się, dopuszczając się przy tym korupcji na wielką skalę, m.in. przy szczególnie wrażliwych dostawach nawozów dla skrajnie ubogich rolników.

W 2018 r. Keïta ponownie wygrał wybory, ale obserwatorzy byli zgodni, iż winę za to ponosiła rozbita wewnętrznie opozycja, niezdolna do stworzenia frontu wyborczego. Kiedy w Mali uderzył dość mocno koronawirus, bieda i ludowa złość na władzę skumulowały się, owocując wielkimi antyrządowymi demonstracjami, jakie od czerwca trwały w stolicy kraju Bamako. Ich bezpośrednią przyczyną stała się sądowa próba częściowego unieważnienia wyników wiosennych wyborów w okręgach, w których wygrała je opozycja. A już jak zapłon podziałała publikacja zdjęć syna szefa państwa, beztrosko wypoczywającego na luksusowym jachcie, podczas gdy w kraju trwała zaraza i gospodarczy lockdown. (Nawiasem mówiąc, zdjęcia ponoć pochodziły z dawnego czasu, w pewnym sensie stanowiły więc prowokację).

## ARESZTOWANI W PAŁACU

Keïta podjął wprawdzie rozmowy z przeciwnikami, ale te ciągnęły się bez efektu. Wojskowy pucz stał się więc rozwiązaniem dla przewlekłego kryzysu, grożącego paraliżem kraju i kontrofensywą dżihadystów na północy. W ubiegły wtorek pułkownicy (to pucz wojskowych wysokiego, ale nie najwyższego szczebla) opanowali podstołeczną bazę wojskową i militarną kolumną ruszyli do stolicy. Obecni w Bamako korespondenci twierdzą, iż w zasadzie bez oporu weszli do pałacu prezydenckiego, gdzie akurat trwało spotkanie Keïty z premierem i współpracownikami, więc za jednym zamachem ich wszystkich aresztowali. W telewizjach całego świata można było oglądać typowe dla Afryki obrazy kolorowo ubranego tłumu, wiwatującego wokół powoli sunących pojazdów wojskowych, w których stoją dumnie oficerowie z wzniesionymi w górę karabinami. Stolica Mali dość łatwo i niemal bezkrwawo oddała się w ręce proklamowanej przez pułkowników junty, przy entuzjazmie tłumów mieszkańców.

> Dla Europejczyka idea szybkiego powrotu do demokracji i władzy cywilnej musi się zdawać słuszna niejako z samej natury rzeczy. Jednak w Afryce wcale niekoniecznie musi to być lepsze rozwiązanie

Całkiem odmienna okazała się reakcja świata zewnętrznego, w tym zwłaszcza Europy, działającej tu pod dyktando Paryża. Emmanuel Macron niezbyt zwracał uwagę na wyczyny rządzącej w Bamako koterii Keïty, za to na sojuszu z malijskim przywódcą oparł francuską interwencję wojskową w tym kraju. Za głosem Francji podążyła także Afryka Zachodnia, zjednoczona w organizacji gospodarczej ECOWAS, której misja zaangażowana była w wysiłki politycznego pojednania Keïty zarówno z jego rodzimymi przeciwnikami, jak i z separatystycznymi Berberami. Głos ludu malijskiego i głos tzw. wspólnoty międzynarodowej wyraźnie w tym przypadku się rozjechały. Nawet Polska, nie wiedzieć dlaczego, uznała za konieczne wyrazić swoje „zaniepokojenie" z powodu puczu w Bamako. To skądinąd chyba pierwszy publiczny akt nowego szefa polskiego MSZ.

## AFRYKA I CYWILNE RZĄDY

Tymczasem junta pułkowników, na której czele stanął płk Assimi Goita – dotychczasowy szef malijskich sił specjalnych, wydaje się postępować roztropnie i umiarkowanie. Obalony prezydent, po tym jak w nocy publicznie ogłosił swoją dymisję, ma zostać zwolniony „do domu", a pod strażą trzymani są tylko niektórzy z jego współpracowników. Junta, która dobrym rewolucyjnym wzorem stworzyła Narodowy Komitet Zbawienia Ludu, zapowiedziała, że będzie rządzić przez trzy lata, ale (trudno się temu dziwić) odrzuciła żądanie misji sąsiadów z ECOWAS, aby ponownie zainstalować Keïtę na urzędzie szefa państwa. Jak zresztą relacjonowała telewizja Al-Dżazira, sam szef misji ECOWAS – były prezydent Nigerii Goodluck Jonathan – zmuszony był po spotkaniu z Keïtą przyznać, iż ów twierdzi, że „podał się do dymisji bez przymusu i nie zamierza wracać do władzy, a chciałby tylko szybkiego powrotu kraju do rządów cywilnych".

Co prawda, zwłaszcza dla Europejczyka, idea szybkiego powrotu do demokracji i władzy cywilnej musi się zdawać słuszna, niejako z samej natury rzeczy. Jednak w Afryce, i to jeszcze w kraju, gdzie toczy się wojna z dżihadystami, cywilne rządy, tak łatwo staczające się w niemoc, korupcję i zbytek, wcale niekoniecznie muszą być lepszym rozwiązaniem niż władza – jak na razie – dość umiarkowanych i roztropnych pułkowników.



eprasa.pl 6d331b84c3

# Islam kontra republika



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

*Muzułmanie coraz agresywniej wchodzą do francuskiej polityki. Robią to oddolnie, zaczynając od szczebla samorządowego*

Dryf separatystyczny" – tak minister spraw wewnętrznych Francji Gérald Darmanin określił sytuację panującą w pięciu departamentach kraju. Sytuację, której rząd, według słów ministra, zamierza się w najbliższym czasie przyjrzeć. No, ale cóż to jest ten separatystyczny dryf (dérive séparatiste)?

Według dziennika „Le Figaro" chodzi o niektórych wyłonionych w ostatnich wyborach samorządowych (15 marca i 28 czerwca) merów i radnych. Żaden, przynajmniej oficjalnie, nie jest islamskim radykałem i każdy wyprasza sobie takie konotacje. Jednak ich droga życiowa oraz polityczna kariera budzą, według szefa MSW, „niepokój i podejrzenia". W związku z tym, jak informuje gazeta, Darmanin kazał prefektom sprawdzić, czy nie ma w tych departamentach merów, którzy podejmują działania sprzeczne z wartościami republiki, godzące choćby w zasadę równości kobiet i mężczyzn. W takim wypadku należałoby jego zdaniem „udokumentować [te działania] i zaproponować Radzie Ministrów ich odwołanie". MSW zamierza także monitorować naciski wywierane przez niektóre stowarzyszenia religijne na samorządy. To brzmi radykalnie, ale problem „terytoriów podbitych przez islamizm", jak nazywa je socjolog Bernard Rougier, niepokoi władze w Paryżu nie od dziś.

Muzułmanie coraz agresywniej wchodzą do francuskiej polityki. Robią to oddolnie, zaczynając od szczebla samorządowego. Część z nich tworzy własne listy (wyznaniowe), inni startują z (laickich) list tradycyjnych partii. Na przedmieściach dużych miast, w imigranckich gettach, udaje im się nierzadko uzyskać dobry wynik wyborczy. Ponieważ lokalni politycy albo omijają te strefy szerokim łukiem, co prowadzi do tego, że żyjący w nich muzułmanie coraz częściej się „samoorganizują", albo stawiają na klientelizm i współpracę z miejscowymi imamami oraz stowarzyszeniami religijnymi (czytaj: idą wobec nich na ustępstwa) w zamian za głosy wyborcze, imigranckie getta wymykają się francuskiemu państwu coraz bardziej spod kontroli.

## ISLAMISTYCZNE WPŁYWY

W 2017 r. aż trzy partie muzułmańskie zgłosiły własnych kandydatów na posłów – uskrzydlone sukcesem, który odniósł Sojusz Muzułmańskich Demokratów (UDMF) w wyborach samorządowych dwa lata wcześniej (w niektórych gminach kandydaci partii zdobyli nawet 16 proc. głosów). Nazwa pierwszej z nich – partii Równość i Sprawiedliwość (PEJ) – nieprzypadkowo nawiązuje do partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) prezydenta Turcji Recepa Tayyipa Erdoğana. PEJ została założona w styczniu 2015 r. w Strasburgu przez członków tureckiej diaspory, w oparciu o stowarzyszenie edukacyjne Cojep, finansowane od 2002 r. co najmniej częściowo przez Ankarę. Niektórzy członkowie partii już zasiadają w radach gmin i regionów w Alzacji. Zostali wybrani tam w ostatnich latach z list Partii Socjalistycznej, Zielonych czy centroprawicy. A następnie przeszli do PEJ. Dziś domagają się wejścia Turcji i Bośni do UE oraz posiłków halal w szkołach. PEJ chce także cofnięcia legalizacji małżeństw homoseksualnych i „likwidacji nauki gender w szkołach", do której zalicza jakąkolwiek wzmiankę o równości płci.

Kolejna muzułmańska partia to Francuzi i Muzułmanie (Français et Musulmans), założona 26 marca 2016 r. przez Nizarra Bourchada, radnego gminy Brie-Comte-Robert, w podparyskim regionie Sekwana i Marna. Były członek centrystycznej Unii Demokratów i Niezależnych (UDI) chce walczyć z dyskryminacją muzułmanów oraz z „krzywdzącym pojęciem zderzenia cywilizacji". Założony w 2012 r. Sojusz Muzułmańskich Demokratów (UDMF) unika radykalnych tez i przedstawia się jako muzułmańska odpowiedź na partie chadeckie. Głównymi celami UDMF są: zniesienie zakazu noszenia islamskich zasłon w przestrzeni publicznej, promocja rytualnego uboju halal i rozpowszechnienie islamskiej bankowości. W 2019 r. w wyborach europejskich UDMF uzyskał wprawdzie – na poziomie krajowym – poparcie poniżej 0,5 proc. W niektórych lokalach wyborczych wynik partii wypadł jednak zdecydowanie lepiej: w „urbanizacyjnej strefie priorytetowej" (zone à urbaniser en priorité – ZUP) w departamencie Île-de-France partia zgarnęła aż 16,74 proc. głosów. A w szeregu innych podparyskich gett – między 6 a 7 proc. poparcia. W Maubeuge UDMF wyprzedził nawet socjalistów i centroprawicę.

Jeśli chodzi o ostatnie wybory samorządowe, to francuskie MSW mówi o 10–15 listach otwarcie „komunitarystycznych" oraz licznych „pojedynczych kandydatach" na listach klasycznych, podatnych na wpływy islamistyczne. Departamenty, które będą podlegać

Fot. olrat/Shutterstock.com



eprasa.pl 6d331b84c3



obserwacji, to: Nord, Rhône, Hauts-de-Seine, Seine-Saint-Denis oraz Val-d'Oise. W ostatnich wyborach samorządowych w Saint-Étienne-du-Rouvray w departamencie Sekwana Nadmorska lista „wyznaniowa" zebrała aż 13,69 proc. głosów. Pierwsze miejsce na liście miał imam Brahim Charafi, muzułmański kapelan więzienia w Rouen, założyciel islamskiej księgarni, w której można znaleźć prace fundamentalistyczne, a także autor antyizraelskich wypowiedzi. Imam ów wykłada również w Europejskim Instytucie Nauk Humanistycznych (IESH) w Saint-Denis, który francuski wywiad określa jako sprzyjający Bractwu Muzułmańskiemu. Instytut otrzymuje finansowanie m.in. z Kataru, Kuwejtu oraz innych państw Zatoki Perskiej. Jest jednak także kandydat wybrany z listy prezydenckiej partii La République en Marche (LREM) w Vénissieux w departamencie Rodan. W 2017 r. startował jeszcze z listy protureckiej partii Równość i Sprawiedliwość (PEJ), ale nie dostał się do parlamentu. Dzięki wsparciu prezydenckiej partii został teraz radnym. W departamencie Val-d'Oise meczety wzywały wiernych do wpisywania się na listy wyborcze, „by przechylić szalę na korzyść kandydatów muzułmańskich w wyborach samorządowych".

Według „Le Figaro" partie tradycyjne powinny sprawdzać, kogo przyjmują na swoje listy, monitorować ich zachowanie. Tyle że owi kandydaci dobrze wiedzą, że są obserwowani, ukrywają więc swoje rzeczywiste poglądy i motywacje, odgrywając rolę wzorowych demokratów. Francuska centroprawica domaga się od jakiegoś czasu zakazu list „komunitarystycznych" w wyborach oraz wzmocnienia zasady laickości w konstytucji. Propozycję odpowiedniej ustawy złożył senator Les Républicains Bruno Retailleau. Prezydent Francji Emmanuel Macron uważa jednak, że „zakazy nie rozwiążą tego problemu".

## MER I BARBARZYŃCY

Jest on zresztą tylko wierzchołkiem góry lodowej, a to, co jest pod powierzchnią wody, jest jeszcze mniej apetyczne i wystawia tradycyjnym partiom, szczególnie francuskiej lewicy, złe świadectwo. Mowa o klientelizmie, czyli układach i układzikach lokalnych polityków z imamami i stowarzyszeniami religijnymi. Już w 2015 r. ówczesna radna departamentu Île-de France z ramienia socjalistów Celiné Pina mówiła o lokalnych politykach pojawiających się w meczetach z okazji muzułmańskich świąt, gdzie „ściskają się z radykalnymi imamami, którzy wzywają m.in. do przemocy wobec kobiet, by zapewnić sobie ich polityczne poparcie". „Klientelizm to skuteczny sposób zapewnienia ciągłości władzy, nawet za cenę zdrady zasad rządzących państwem. Dobre relacje z muzułmańskimi stowarzyszeniami często dają gwarancję wygranej w danej dzielnicy" – przekonywała. Ów klientelizm zakłada także poparcie dla radykalnie islamskich kandydatów w wyborach. W Garges-lès-Gonesse w departamencie Val-d'Oise trzecim na liście Prawdziwe zmiany dla Garges Samyego Debah, nauczyciela liceum, w młodości związanego z radykalnym islamskim ruchem Tabligh, był polityk Zielonych Dean Nguyen. W Aulnay-Sous-Bois w departamencie Seine-Saint-Denis Hadama Traoré, imigrant z Mali, startował z piątego miejsca listy o nazwie „Demokracja reprezentacyjna", jednoczącej kandydatów skrajnej lewicy. Traoré wsławił się organizacją demonstracji w obronie Mickaëla Harpona, który dokonał w październiku 2019 r. zamachu na prefekturę policji w Paryżu. Muzułmańscy kandydaci zresztą zachwycają się „nową" postawą lewicy oraz Zielonych, którzy ich zdaniem „łamią z republikańskim laicyzmem cywilizującym oraz białym szowinizmem".

Jak daleko sięga współpraca między islamskimi radykałami a tradycyjnymi partiami, pokazuje przykład gminy Bobigny w departamencie Seine-Saint-Denis. Dziennikarka agencji AFP Ève Szeftel twierdzi, że poseł centrystycznej partii Unia Demokratów i Niezależnych (UDI) Jean-Christophe Lagarde związał się z członkami tzw. gangu barbarzyńców, który w 2006 r. porwał i brutalnie zamordował młodego Żyda Ilana Halimiego, i zrobił to w celach „politycznych". Według niej poseł płacił członkom gangu oraz osobom z nimi związanym, z których większość to zwykli przestępcy, by zdobywali głosy miejscowych wyborców dla kandydata UDI na mera. Była to operacja udana. W 2014 r. UDI zdobył miasto rządzone od 90 lat przez komunistów. Kandydat UDI Stéphane de Paoli zgromadził ponad 55 proc. głosów. W zamian żona numeru 2 „gangu barbarzyńców" Lynda Benakouche, która w czasie kampanii pozowała na ulotkach UDI z przyszłym merem, by go uwiarygodnić, otrzymała mieszkanie socjalne, a Lagarde pomógł załatwić wcześniejsze zwolnienie dla Jeana-Christophe'a Soumbou, ojca jej dzieci, z więzienia, do którego trafił w 2010 r. skazany za zabójstwo Halimiego na 18 lat odsiadki... Kobieta otrzymała także pracę w merostwie. Jak utrzymuje Szeftel w swojej książce „Burmistrz barbarzyńcy" (Le maire et les barbares), poseł UDI wydał ponad 400 tys. euro z poselskiej kasy na łapówki dla lokalnych przestępców, dzierżących władzę w imigranckich dzielnicach. Pieniądze „na dzielni" miał dystrybuować asystent parlamentarny Lagarde'a, pochodzący z Bobigny Kianoush Moghadam. Poseł i lider UDI odpiera zarzuty i zagroził Szeftel procesem. De Paoli natomiast w 2019 r. zrezygnował ze stanowiska mera po licznych skandalach i nie startował ponownie w wyborach. W czerwcu 2020 r., w drugiej turze wyborów samorządowych, komuniści odzyskali miasto i merem został Abdel Sadi. Niesmak jednak pozostał.



eprasa.pl 6d331e84c

Sławni

# Polacy, którzy zmienili świat

# Naftowa rewolucja

Jan Zeh do dziś pozostaje w cieniu Ignacego Łukasiewicza. Niesłusznie. Starszy i bardziej doświadczony, miał w tym tandemie dominujący wpływ na wynalezienie lampy naftowej i stworzenie całego przemysłu naftowego

Przez pewien czas byli nierozłączni, współtworząc wspólnie podwaliny światowego przemysłu naftowego, przy czym Łukasiewicz spełniał w tym tandemie funkcję genialnego wizjonera filantropa, Zeh natomiast przeciwnie – twardo stąpającego po ziemi biznesmena. Taki przynajmniej obrazek przeszedł do legendy obu uczonych. W rzeczywistości jednak tym, co odróżniało Zeha od Łukasiewicza, było to, że wynalezienie lampy naftowej – którego dokonali wspólnie – ani nawet kwestia stworzenia przemysłu naftowego nigdy nie wyczerpały jego aktywności naukowej, której oddawał się do końca życia.

## NA ZAPLECZU LWOWSKIEJ APTEKI

Łańcut, w którym przyszedł na świat w 1817 r., nie miał pod względem chemicznym żadnych poważniejszych tradycji. W tamtych czasach było to raczej senne miasteczko, którego monotonię ożywiał cokolwiek stacjonujący tu garnizon wojskowy. Zeh miał jednak to szczęście, że urodził się w rodzinie aptekarskiej – od dziecka miał więc kontakt z chemią, która najwyraźniej bardzo go pociągała. Kiedy ukończył lokalne gimnazjum, natychmiast odbył praktykę w aptece w Samborze – co być może pozwoliło w jakimś stopniu pokryć koszty studiów na uniwersytecie w Wiedniu.

Ukończył je dość późno, dobiegał już bowiem trzydziestki. W wyborze drogi życiowej był jednak konsekwentny. W 1846 r. wyjechał do Lwowa, gdzie podjął pracę w należącej do Piotra Mikolascha aptece Pod Złotą Gwiazdą. Tu właśnie spotkał Łukasiewicza, który przez kolejne lata stanie się jego najbliższym przyjacielem i współpracownikiem. Wbrew obiegowej opinii można śmiało założyć, że to Zeh był w tym tandemie głową. Po pierwsze, pięć lat starszy i znacznie bardziej doświadczony. Po drugie, może mniej istotne, w odróżnieniu od Łukasiewicza miał już wówczas dyplom uniwersytecki. Na pewno jednak młodzi mężczyźni musieli przypaść sobie do gustu, skoro za zgodą właściciela apteki podjęli wspólnie prace nad destylacją ropy naftowej.

Obaj mieli z nią kontakt praktycznie od dziecka. W Galicji w ludowej medycynie stosowano ją od niepamiętnych czasów jako uniwersalny lek na odmrożenia, różne schorzenia skóry, lek moczopędny i odrobaczający. Ropę dostarczali obwoźni handlarze żydowscy, a flakoniki z nią znajdowały się prawdopodobnie w każdym domu. Podobno ktoś usiłował nawet robić z niej wódkę, ale na szczęście nikt nie podjął tego tematu na poważnie. Prace Zeha i Łukasiewicza szły w każdym razie w innym kierunku. Na możliwości energetyczne „oleju skalnego" – jak ropę wówczas nazywano – musieli zwrócić uwagę podczas studiów. Obaj znali prace Stanisława Staszica, który choćby w książce „O ziemiorództwie gór dawnej sarmacji" wspominał o „wszędzie dobywających się skałolejach", obaj też z pewnością słyszeli o prof. Filipie Neriuszu Walterze, który całkiem niedawno jako pierwszy wydestylował czystą ropę.

Gdzieś na zapleczu lwowskiej apteki młodym farmaceutom udało się

PARTNER DODATKU

LOTOS

eprasa.pl 6d331b84c3

wkrótce ropę nie tylko wydestylować, lecz również znaleźć dla niej całkiem rewolucyjne zastosowanie.

## OD SZPITALA PO PRZEMYSŁ

„Pierwsze partie oddestylowanej nafty, niepozbawione jeszcze zbyt lotnych węglowodorów, wlewane do lampek olejnych, paliły się nierówno, kopcąc, cuchnąc i wybuchając. Za każdym razem, gdy wydostawały się na górną powierzchnię knota najlżejsze części destylatu, widać było i słychać wybuchające języczki płomienia" – plastycznie opisywał ich eksperymenty Jan Dębski. Sama destylacja nie była jeszcze sensacją, ale już wykorzystanie destylatu do oświetlenia owszem. Na podstawie projektu Zeha i Łukasiewicza specjalną konstrukcję sporządził blacharz Adam Bratkowski i pierwsza na świecie lampa naftowa oświetliła wystawę lwowskiej apteki na początku 1853 r. Ale nawet wówczas wynalazek nie wzbudził powszechnego zainteresowania. Przełomem był 31 lipca tego roku, kiedy we lwowskim Szpitalu Powszechnym przy ul. Łyczakowskiej po raz pierwszy wykonano operację chirurgiczną po zmroku, przy oświetleniu naftowym.

Paradoksalnie dopiero wtedy badania Zeha nabrały impetu. Całymi dniami nie opuszczał laboratorium, chodził w poplamionym odczynnikami ubraniu i okropnie śmierdział naftą. Jak sam przyznawał – we Lwowie uznawano go niemal za szaleńca. Nie był jednak szaleńcem. Przeczuwając znaczenie nafty, to on właśnie, w grudniu tego roku, wystarał się o oficjalny patent na swój i Łukasiewicza wynalazek. Między kolejnymi eksperymentami znalazł czas na małżeństwo – poślubił wówczas młodziutką Dorotę. I z tym właśnie związkiem wiąże się tragedia, która ostatecznie wpłynęła na życie Zeha.

## ROZSTANIE I POŻAR

Drogi obu badaczy wkrótce się rozeszły. Łukasiewicz osiadł w Gorlicach, gdzie rozwijał przemysł naftowy i zajmował się działalnością dobroczynną, Zeh zaś pozostał we Lwowie, gdzie zasadniczo robił to samo. Obaj stali się ludźmi bardzo bogatymi, a ich odkrycie wkrótce przekroczyło granice Europy, podbijając również Amerykę i Azję – z ciekawostki stając się szybko olbrzymim przemysłem przynoszącym krociowe zyski i wpływającym na powstawanie kolejnych wynalazków. Zważywszy, że był moment, kiedy Zeh wypełniał całkowite zapotrzebowanie na produkty naftowe Lwowa, łatwo wyobrazić sobie pozycję, jaką zajmował nie tylko w mieście, ale też w całym cesarstwie. Prywatnie jednak nie był człowiekiem szczęśliwym. U szczytu kariery, w lutym 1858 r., doszło do pożaru, w którym zginęła jego małżonka i jej cztery lata młodsza, a więc zaledwie 17-letnia, siostra.

Zeh nigdy się z tego nie otrząsnął. Po kilku latach próbował co prawda zacząć od nowa. Ożenił się z drugą siostrą swojej zmarłej żony, razem wyjechali do Borysławia, gdzie otworzyli aptekę, jednak Jan do naftowego biznesu nie wrócił. Miał świadomość rewolucji, jakiej dokonali wspólnie z Łukasiewiczem, ale żaden z nich nie zamierzał jej monopolizować i przekuwać zazdrośnie w fortunę. Przeciwnie, obaj wspomagali bezinteresownie rozwijający się przemysł, chętnie dzieląc się wiedzą i doświadczeniem – Zeh opublikował nawet pracę „Pierwsze objawy przemysłu naftowego w Galicji". Osobiście jednak do końca życia całkowicie zadowalał się zyskami płynącymi z patentu, prowadzeniem skromnej apteki i udanym małżeństwem z Marią (miał z nią dwie córki).

Zmarł 25 stycznia 1897 r., w sędziwym jak na tamte czasy wieku, 80 lat. ●



Pomnik Jana Zeha przy ul. Ormiańskiej we Lwowie

Fot. Pavlo Burdyak/Shutterstock.com

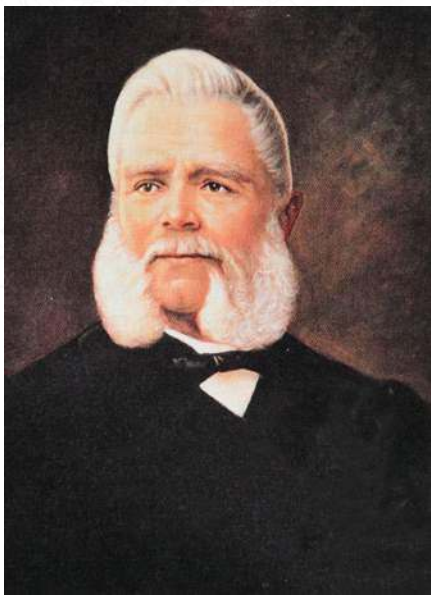
35/0620/F



eprasa.pl 6d331b84c3

# Zegarmistrz królów i papieży

Dzięki niemu zegarek stał się dziełem sztuki. Do dziś marka stworzona przez polskiego powstańca listopadowego Antoniego Patka jest jednocześnie synonimem piękna i niezawodności



Fot. Stanisław Kowalczuk/East News

Wielka Emigracja była zazwyczaj doświadczeniem traumatycznym. Polscy powstańcy głodowali w paryskich przytułkach, kwitł alkoholizm, a prawdziwą plagą stały się pojedynki na tle politycznym. Było naprawdę źle, ale nie dla wszystkich. Dla Antoniego Patka, człowieka niepospolitej energii, emigracja stała się okazją do zrobienia kariery, zbicia fortuny i zdobycia sławy, która nie przebrzmiała do dziś.

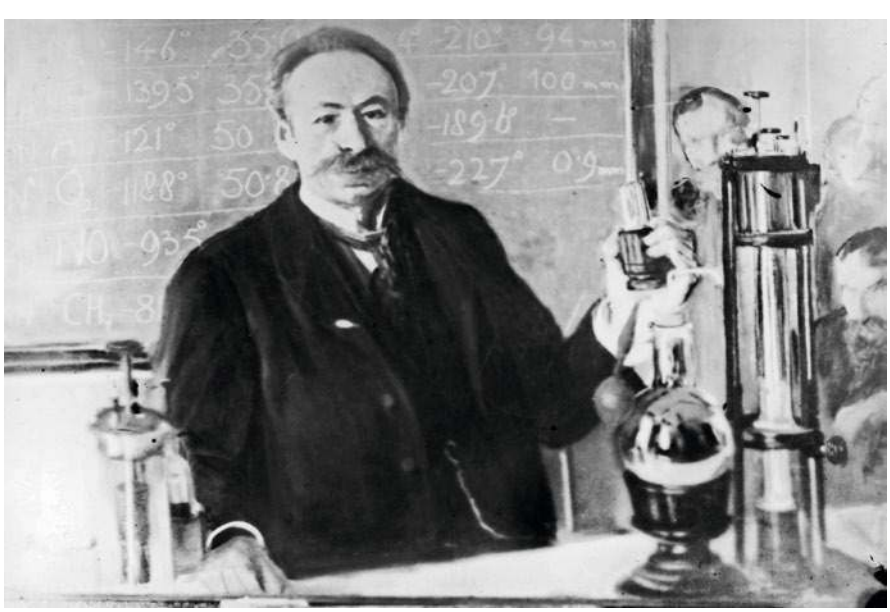
## ŻOŁNIERZ I ZECER

Kiedy wybuchło powstanie, miał 18 lat, od roku służył w rosyjskiej armii, ale już dwa lata wcześniej zaczął imać się rozmaitych zajęć, by po śmierci ojca pomóc w utrzymaniu rodziny. Życie wymusiło na nim więc obrotność, ale niewątpliwie miał do tego odpowiedni charakter. Dość wspomnieć, że kiedy po upadku powstania polskie wojsko ewakuowało się przez Prusy, to właśnie Patkowi gen. Józef Bem zlecił zorganizowanie punktu przerzutowego. Był już wówczas porucznikiem z krzyżem Virtuti Militari na piersi.

Ani ranga, ani żadne ordery nie zapewniały jednak wówczas jedzenia. Zamiast pogrążać się w mara-

# Najzimniejsze badania w Krakowie

Był trzykrotnie nominowany do Nagrody Nobla i zestawiany z Marią Skłodowską-Curie. Karol Olszewski nauce poświęcił i życie, i śmierć



Fot. NAC

Miał niezwykłe życie, ale chyba jeszcze bardziej niezwykłą śmierć. Otóż kiedy 21 marca 1915 r. odnaleziono rano jego ciało – rzecz jasna w pracowni – była przy nim karteczka, na której z doskonałą precyzją opisywał symptomy nadchodzącego zgonu. Notował je niemal do ostatniej chwili, w międzyczasie, na drugiej karteczce, spisał swoje życzenia dotyczące pogrzebu. Tak właśnie, na „zimno", odszedł człowiek, który sprawił, że przez pewien czas, w drugiej połowie XIX w., Kraków był najzimniejszym punktem na Ziemi.

## ZAMROŻONY KRAKÓW

Początkowo nic nie zwiastowało niezwykłego talentu Olszewskiego. Był zwykłym chłopakiem z dość zamożnej, ziemiańskiej rodziny, od pokoleń osiadłej w Galicji. O jego dzieciństwie i wczesnej młodości niewiele wiadomo, ale pewnie dlatego, że w zasadzie nic ważnego się w tym okresie nie wydarzyło. Urodził się w 1846 r., a więc w rewolucyjnych czasach Wios-



eprasa.pl 6d331b84c3

zmie, Patek podjął więc w Paryżu pracę jako zecer, co pozwoliło mu jednocześnie nie popaść w depresję, odciąć się na chwilę od polityki, podszkolić język, a przede wszystkim przyzwoicie zarobić. Paryż był jednak miastem dusznym od nastrojów rewolucyjnych, a Patek nie planował na razie żadnej rewolucji. Przeciwnie, odkrył w sobie żyłkę artystyczną, której jako prosty zecer nie miał szansy rozwijać. Po pewnym czasie, stojąc już mocno na nogach, wyjechał do Szwajcarii, gdzie osiadł w Genewie. I tu po raz pierwszy zainteresował się na poważnie dziedziną, która miała bardzo szybko zmienić jego życie – zegarmistrzostwem.

## ARTYSTYCZNA MIARA CZASU

Początkowo uczył się fachu jako zwykły rzemieślnik, ale wkrótce doszła do głosu artystyczna część jego duszy. Mieszkając w takim centrum sztuki, jakim była Genewa, wpadł mianowicie na pomysł tworzenia i sprzedawania zegarków nie tylko dobrych, ale i pięknych. Mechanizmy wykonywał sam lub kupował – tworzenie kopert zlecał okolicznym artystom, a następnie sprzedawał tak powstałe dzieła za krociowe sumy.

Interes rozwinął się dzięki współpracy z Franciszkiem Czapkiem, ale olbrzymi sukces osiągnął dopiero w 1844 r., kiedy Patek poznał artystę sztuki zegarmistrzowskiej Adriene'a Philippe'a. Od tego momentu wystarczyło sześć lat, by firma Patek Philippe stała się prawdziwą sensacją w snobistycznym świecie światowej arystokracji. W 1851 r. jeden z zegarków zakupiła królowa Wiktoria, co uruchomiło prawdziwą lawinę sław, którym odmierzały czas produkty polsko-francuskiej marki. Nosiło te zegarki co najmniej dwóch papieży, cały szereg artystów, tej choćby miary co Lew Tołstoj, a znacznie później nawet Walt Disney. I Patek, i Philippe szybko reagowali na techniczne nowinki. Stworzyli np. jeden z pierwszych zegarków na rękę.

Patek żył dostatnio i cieszył się zasłużoną sławą, z roku na rok pomnażając zyski. Do Polski nigdy na dłużej nie wrócił, ale to nie znaczy, że kraj przestał go interesować. Wspierał finansowo walki Wiosny Ludów, przeznaczał znaczne kwoty na pomoc emigrantom polskim po powstaniu styczniowym. Było w tym zresztą coś z ironii losu – pieniądze królów, książąt i papieży finansowały w ten nieco pokrętny sposób antymonarchiczne rewolty ówczesnej Europy.

Sam Patek zmarł nieco przedwcześnie, bo w 1877 r., w wieku 65 lat, ale stworzona przez niego firma nie tylko doczekała wolnej Polski, ale też przetrwała wszelkie zawieruchy XX w. i ma się doskonale do dziś. Ta marka z polskim nazwiskiem jest rozpoznawalna na całym świecie. ●

ny Ludów, ale kiedy tylko stał się na tyle świadomy, by rozumieć cokolwiek z otaczającej go rzeczywistości, pod względem politycznym na ziemiach polskich nic istotnego się nie działo.

Wychowując się w stosunkowo spokojnych czasach, chłopak normalnym trybem ukończył stosowne szkoły i już wówczas zapewne zainteresowany był naukami ścisłymi. Zgłębiał meandry chemii i fizyki początkowo na Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie w Heidelbergu. Choć nie dokonał w tym czasie żadnej naukowej rewolucji, jego zdolności musiały przyciągać uwagę grona profesorskiego, skoro po powrocie do Galicji powierzono mu prowadzenie katedry chemii ogólnej, następnie zaś chemii nieorganicznej w Krakowie. Ważniejsza jednak niż uniwersyteckie funkcje okazała się nawiązana wówczas znajomość z Zygmuntem Wróblewskim, szefem katedry fizyki UJ. Byli pełnymi energii rówieśnikami, obaj o niepospolitych zdolnościach. Nic też dziwnego, że niemal natychmiast podjęli wspólne badania, których efekt błyskawicznie obiegł cały świat.

W 1883 r. jako pierwsi dokonali skroplenia tlenu i azotu. Ten ostatni osiągał przy tym niewyobrażalną dotąd w warunkach ziemskich temperaturę – minus 160 st. Celsjusza.

## KROPLE GAZU I PROMIENIE ROENTGENA

Pięć lat później Wróblewski zmarł w potwornych okolicznościach – oblewając się przypadkowo naftą i ginąc w płomieniach. Miał zaledwie 43 lata.

Młodszy o rok Olszewski, mimo straty naukowego partnera i dzięki zdobytej już światowej renomie, nie zamierzał osiadać na laurach. Wciąż pracował nad skraplaniem kolejnych gazów, wykorzystując do tego opracowaną wspólnie z Wróblewskim tzw. metodę kaskadową. Dwa lata po śmierci przyjaciela skonstruował aparaturę własnego pomysłu, pozwalającą na wylewanie skroplonego gazu, co pozwoliło mu osiągnąć temperaturę minus 225 st. Celsjusza.

Na gazach jednak Olszewski nie poprzestał. Łapczywie chłonął najnowsze odkrycia światowej nauki i przeszczepiał je na grunt polski. Zaledwie rok po odkryciu Wilhelma Roentgena w 1896 r. wykonał wspólnie pierwsze na naszych ziemiach zdjęcie rentgenowskie. Dla Krakowa i okolic zasłużył się bardzo, badając właściwości okolicznych wód, a dla rozwoju nauki – oprócz samych odkryć – założeniem studenckiego Kółka Chemików, pozwalającego błysnąć młodym talentom.

Dziś nieco zapomniany Olszewski w swoich czasach był zestawiany z Marią Skłodowską-Curie i cieszył się nie mniejszą renomą niż wielka badaczka. Był członkiem czeskiej Akademii Umiejętności, otrzymał także tytuł radcy dworu w Wiedniu. Trzykrotnie nominowany do Nagrody Nobla, z czego dwa razy w dziedzinie fizyki (1904, 1913) i raz chemii (1913). Nauka pochłaniała go całkowicie. Nigdy nie założył rodziny, niczego nie wiadomo też o jego jakimkolwiek życiu towarzyskim. I to zapewne jeden z powodów, dla których mógł z zupełnym spokojem notować w 1915 r. objawy nadchodzącej śmierci. O spadek nie musiał się martwić. Już wcześniej zapisał wszystko na rozwój polskiej nauki. ●

**Wojciech Lada**



eprasa.pl 6d331b84c3

# Wizja rozwoju po COVID-19

*– Nasz okręt flagowy Europy Centralnej stoi dziś przed wielkimi wyzwaniami, ale także wielkimi szansami i możliwościami – mówił premier Mateusz Morawiecki w czasie swojego wystąpienia w sali plenarnej Akademii Marynarki Wojennej, inaugurując III Forum Wizja Rozwoju. – Pierwsze miesiące udowodniły, że umiemy radzić sobie z epidemią lepiej niż inne kraje. Na wykresie pokazującym, jak państwa radzą sobie z ochroną zdrowia obywateli oraz ratowaniem miejsc pracy, Polska była w prawym górnym rogu – najlepszym miejscu, w którym mogła. Jesteśmy stawiani za wzór ze względu na to, jak do tej pory poradziliśmy sobie z problemami gospodarczymi*

III Forum Wizja Rozwoju to jedna z największych konferencji gospodarczych w kraju, podczas której eksperci różnych dziedzin ze środowiska akademickiego, przedstawiciele biznesu oraz politycy wzięli udział w ośmiu sesjach tematycznych. To też pierwsza taka konferencja zorganizowana po społecznym i gospodarczym lockdownie.

– Forum Wizja Rozwoju jest największym gospodarczym wydarzeniem w Polsce północnej, podczas którego praktycy, naukowcy, przedsiębiorcy, finansiści, dziennikarze, wizjonerzy, a także krytycy przez dwa dni rozmawiają o wizji rozwoju polskiej gospodarki. Oceniają dotychczasowy stan w różnych sektorach i wskazują najnowocześniejsze rozwiązania, które przyczynią się do osiągnięcia światowego poziomu produktów wytwarzanych przez polskie przedsiębiorstwa – mówił Andrzej Michalak, prezes zarządu Fundacji Wizja Rozwoju.

Wzorem poprzednich edycji podczas Forum nie zabrakło debat najbardziej istotnych dla polskiej gospodarki, w których udział wzięli przedstawiciele czołowych spółek skarbu państwa, liderzy rynku i innowacji. Ważną rolę w programie konferencji, jak w latach poprzednich, odegrały tematy dotyczące polityki senioralnej.

– Zorganizowaliśmy tradycyjnie już oddzielny blok tematyczny, ujmujący szeroko pojętą problematykę srebrnej gospodarki. Współczesny senior coraz bardziej nie pasuje do powszechnie utartego stereotypu – osoby biernej, słabej czy zależnej. Dziś większość osób starszych aktywnie angażuje się w sprawy społeczności lokalnych, poszukuje nowych wyzwań, celuje w dalszy rozwój – mówiła Małgorzata Zwiercan, inicjatorka Forum Wizja Rozwoju.

W dyskusjach panelowych często pojawiał się też temat kryzysu spowodowanego pandemią COVID-19 oraz jego wpływu na gospodarkę i funkcjonowanie przedsiębiorstw. Eksperci z największych polskich firm wymieniali się doświadczeniami i dobrymi praktykami. Gdyby szukać kluczowych słów najczęściej padających w czasie debat, należałoby zwrócić uwagę na „elastyczność" – agility. Zwinność biznesową polskich przedsiębiorców chwalił i doceniał również premier Morawiecki, wskazując najważniejsze elementy gospodarczej gry w czasie wychodzenia z kryzysu covidowego.

Pierwszy dzień konferencji zwieńczyła uroczysta Gala w Teatrze Muzycznym im. Danuty Baduszkowej w Gdyni, podczas której odbyło się wręczenie Nagród Gospodarczych w VII kategoriach dla firm najbardziej zasłużonych w kreowaniu polskiego rynku. Organizatorzy Forum przyznali również nagrodę specjalną, której laureatem został Kordian Kulaszewicz – prezes, współzałożyciel i fundator Fundacji Adaptacja, członek rady konsultacyjnej ds. seniorów i niepełnosprawnych przy MRPiPS, sekretarz Społecznej Rady ds. zdrowia i niepełnosprawnych oraz radny dzielnicy Chylonia.

*(mac)*




Honorowy patronat nad III Forum Wizja Rozwoju w Gdyni objął premier Mateusz Morawiecki. Partnerem generalnym wydarzenia był PKN Orlen. Partnerami strategicznymi były: BGK Bank Gospodarstwa Krajowego, Grupa Lotos SA i KGHM Polska Miedź SA. Partnerem głównym był Totalizator Sportowy sp. z o.o. oraz Fundacja KGHM Polska Miedź, a Partnerami Plus – Węglokoks SA i PKO Bank Polski. Partnerami wydarzenia były także: Agencja Rozwoju Przemysłu SA, Fundacja Promocji Rozwoju, Gas Storage Poland, Hotel Sopot, Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, PARP, PFR portal PPK, PGNiG, PGZ Stocznia Wojenna, SAP Polska oraz Zarząd Morskiego Portu Gdynia SA. Partnerami merytorycznymi wydarzenia są: minister rodziny, pracy i polityki społecznej – Marlena Maląg, Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej, Ministerstwo Cyfryzacji, Ministerstwo Infrastruktury, Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Zdrowia, Ministerstwo Aktywów Państwowych, Ministerstwo Klimatu oraz Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej.

Fot. Fratria



eprasa.pl 6d331b84c3

# Offshore to szansa dla polskiej gospodarki

*W czasie III gdyńskiego Forum Wizja Rozwoju wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu Mateusz Berger mówił o rozwoju przemysłu offshore jako o historycznej szansie dla polskiej gospodarki. Jak dodawał, ARP tworzy ekosystem dla tej branży, bo przemysł stoczniowy wymaga wsparcia ze strony państwa*

Przedstawiciel ARP wziął udział w debacie, która dotyczyła rozwoju branży offshore i szans dla polskich stoczni, w których miałyby powstawać m.in. specjalistyczne statki instalacyjne niezbędne do budowy farm wiatrowych na Bałtyku.

Prezes ARP odwoływał się do bogatych doświadczeń, które mamy w Polsce w ciężkim przemyśle stoczniowym. Jednocześnie zwrócił uwagę, że w ciągu ostatnich 15 lat wiele spółek publicznych wycofywało się z tej branży, a potencjał wykorzystują dziś prywatne stocznie. Według Bergera Polska jest dziś silnym lokalnym graczem w wyspecjalizowanej branży stoczniowej właśnie dzięki rozwojowi sektora prywatnego.

– Można powiedzieć, że na tym rynku funkcjonuje dobrze znana marka Made in Poland i nie ma potrzeby budowania jej od podstaw – ocenił wiceszef ARP.

Berger dodał także, że Agencja aktywnie włącza się w rozwój branży offshore, którą ocenił jako bardzo perspektywiczną. Wskazane zostały m.in. decyzje o utworzeniu grupy przemysłowej Baltic. W jej skład wchodzą aktywa dawnej Stoczni Gdańsk Baltic Operator, która przez ostatnie kilkanaście lat zdobywała doświadczenie w zakresie sektora onshore.

– W tym momencie jesteśmy w procesach inwestycyjnych, które mają na celu nabycie kompetencji, które pozwolą nam uczestniczyć w walce o rynek offshore'owy – mówił wiceszef ARP.

Berger dodawał także, że jedną ze spółek w portfelu ARP jest Energomontaż-Północ Gdynia, która posiada doświadczenie offshore'owe.

– To zakład, który potrafi wykonywać wyspecjalizowane konstrukcje stalowe zarówno w branży oil and gas, lecz także jeśli chodzi o stricte morską energetykę wiatrową – wyjaśnił wiceprezes ARP.

Jak przypomniał Berger, w ramach działalności misyjnej Agencja podejmuje także cały szereg inicjatyw, które mają na celu wytworzenie ekosystemu wsparcia morskiej energetyki wiatrowej w Polsce:

– Są to zarówno działania realne poprzez aktywność w ramach stref ekonomicznych, lecz również poprzez wsparcie finansowe. Jesteśmy w stanie finansować zarówno polskich, ale nie tylko, przedsiębiorców tak, aby ten ekosystem umożliwił nam powstanie możliwości rozwoju, abyśmy w ciągu dwóch–trzech lat widzieli realny postęp, jeśli chodzi o rozwój morskiej energetyki wiatrowej w Polsce – tłumaczył wiceszef ARP.

Prezes Agencji wyraził nadzieję, że podejmowane działania doprowadzą do tego, że „w zakresie okrętownictwa i budowania farm wiatrowych będziemy w stanie w Polsce zachować wysoki poziom lokalnego łańcucha dostaw".

Szef ARP przyznał jednocześnie, że przemysł stoczniowy wymaga trwałego wsparcia ze strony państwa. Odpowiednie kroki są już czynione. Przykładem realnych działań są kroki podejmowane przez ARP, które wpisują się w Strategię Odpowiedzialnego Rozwoju premiera Mateusza Morawieckiego:

– To integrowanie aktywów w sferze państwowej i podejmowanie decyzji inwestycyjnych, by stworzyć warunki do dalszego rozwoju – mówił Berger.

O warunkach dla rozwoju innowacyjnych przemysłów okrętowych i stoczniowych (np. funkcji serwisowo-ratowniczych dla konstrukcji typu offshore) jako o szansie dla polskiej gospodarki mówiła także Dorota Arciszewska, prezes Polskich Linii Oceanicznych, która zwracała uwagę na potrzebę rozwoju polskich stoczni i wspierania lokalnych armatorów.

– Obserwujemy, jak armatorzy odnawiają swoje floty i inwestują w nowoczesne technologie, mimo że w związku z epidemią COVID-19 spełnienie warunków sanitarnych i ekologicznych montażu wszelkich urządzeń na statkach jest drogim przedsięwzięciem. Armatorzy i inne państwa nie zasypiają gruszek w popiele, tylko wspierają stocznie, jak Kanada, która zainwestowała poprzez prywatnego inwestora i wybudowała nową stocznie tylko po, by dbać o swoją gospodarkę morską i przemysł stoczniowy – mówiła Arciszewska.

Uczestnicy debaty zgodzili się, że przedsiębiorstwa branży morskiej już teraz są ważnym dostawcą sprzętu i usług dla globalnego sektora offshore, zwłaszcza w zakresie jednostek specjalistycznych. Podmioty te mają również ugruntowaną i silną pozycję na rynku europejskim.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 35/0820/F



eprasa.pl 6d331b84c3

# Wizja polskiego koncernu multienergetycznego

*III Forum Wizja Rozwoju w Gdyni stało się najważniejszym i długo wyczekiwanym wydarzeniem gospodarczym – pierwszym tego typu spotkaniem biznesu, liderów rynku, największych spółek skarbu państwa i polityków po lockdownie. Obecność PKN Orlen na gdyńskim kongresie, choć zdeterminowana tematem fuzji z Lotosem i PGNiG, była okazją do przedstawienia wizji multienergetycznego koncernu, zdolnego rozwijać innowacje i konkurować na zmieniającym się rynku energetycznym*


Daniel Obajtek


Zbigniew Leszczyński


Patrycja Klarecka

Fot. Andrzej Wiktor

Fot. materiały prasowe x2

Wizja rozwoju Orlenu to wizja spółki multienergetycznej – to właśnie komunikujemy i realizujemy. Fuzja z Lotosem to jedynie pewien element, bo w tym segmencie działalności Orlen już jest. To zatem raczej koncentracja i optymalizacja łańcucha wartości, tak aby wyzwolić synergie. Ważnym elementem budowy spółki multienergetycznej był zakup aktywów Grupy Energa, które zrealizowaliśmy – jeste-



eprasa.pl 6d331b84c3

śmy właścicielem 80 proc. akcji spółki, co daje ok. 85 proc. głosów na walnym zgromadzeniu akcjonariuszy. I kolejnym krokiem ma być przejęcie kapitałowe Grupy PGNiG. I właśnie procesy fuzji z Lotosem i PGNiG chcemy przeprowadzić w tym samym czasie, po to, by uzyskać efekt optymalizacji i przeprowadzić sprawnie reorganizację całej grupy w kierunku koncernu multienergetycznego. Tylko wówczas uzyskamy właściwy efekt biznesowy i zapewnimy rozwój koncernu w kolejnych dekadach. Dlatego prowadzimy te procesy równolegle, aby szybko stworzyć nową strukturę i sprawnie uzyskać efekt synergii w spółkach zależnych. To jest ta wizja... – mówił nam prezes PKN Orlen, Daniel Obajtek podczas Forum w Gdyni.

Jak ocenił prezes PKN Orlen na początku panelu podczas pierwszego dnia Forum Wizja Rozwoju w Gdyni, o bezpieczeństwie energetycznym kraju można mówić dopiero, gdy inwestycje w energetykę rozpatrujemy nie jako inwestycje pojedyncze, a sektorowe. Odpowiedział też na głosy krytyki oraz aktualne wypowiedzi polityków opozycji odnośnie do tego, jak należy takie inwestycje przeprowadzić.

– Od trzech lat spotykam się z różnymi pomysłami na to, jak to zrobić, ale ci, co najczęściej się wypowiadają, mieli 25 lat na to, żeby te procesy zrealizować – skomentował Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen. – Zacznijmy budować, robić fuzje, łączyć. Bo nie będziemy mieli w Polsce firmy, która dokona jakiejkolwiek transformacji energetycznej. Możemy się spierać nad formą, nad treścią umów, możemy taką listę obaw sobie spisać i przez kolejnych 30 lat dyskutować, co jest, a co może być lepszym rozwiązaniem.

## INNOWACJE I ROZWÓJ

To, co szczególnie wybrzmiało podczas wystąpień na Forum Wizja Rozwoju, to fakt, że polska gospodarka musi rozwijać się poprzez innowacje. Będzie to kluczowe szczególnie dla sektora energetycznego.

– Doskonale zdajemy sobie sprawę, że kierunki rozwoju na 10, 20, 30 lat do przodu będą wyznaczane przez nowoczesne rozwiązanie w energetyce oraz nowoczesne rozwiązania chemiczne i petrochemiczne – mówił premier Mateusz Morawiecki, otwierając uroczyście gdyńskie Forum. – Zwyciężą te państwa, które oprą swój model gospodarczy na automatyce, robotyce, a jednocześnie będą potrafiły zaangażować pracowników, nie zostawiać ludzi obok, tylko włączyć do rozwoju gospodarczego.

Premier jako czynniki rozwoju „gospodarki przyszłości" wymienił: sztuczną inteligencję, napędy wodorowe, automatyczne pojazdy oraz nowoczesną morską energetyką wiatrową.

Według niego naszym problemem jest komercjalizacja pomysłów biznesowych, czyli wdrażanie ich na rynek i poszukiwanie klientów. „Co nam po wizji rozwoju, która zostanie w garażu..." – stwierdził Morawiecki.

O działalności PKN Orlen na tym polu mówił podczas panelu zatytułowanego „Znaczenie Parków Naukowo-Technologicznych jako źródła innowacji dla gospodarki" Zbigniew Leszczyński, członek zarządu PKN Orlen ds. rozwoju

– Realizujemy konsekwentnie strategiczną agendę badawczą PKN Orlen, która wyznacza kierunki rozwoju projektów innowacyjnych. Zazwyczaj firmy chciałyby bardzo szybko tworzyć i implementować innowacje, by stały się trampoliną dla rozwoju. To jednak wymaga inwestycji i determinacji. Dla nas istotne jest dostarczenie klientom produktów najbardziej innowacyjnych. Współpracujemy z uczelniami wyższymi i budujemy w Płocku własne, centrum badawczo-rozwojowe. Będziemy poszukiwać nowych technologii oczekiwanych przez klientów i rynek – zapewniał Leszczyński. – Zdajemy też sobie sprawę z wyzwań związanych z transformacją energetyczną. Dlatego w naszej strategii koncentrujemy się na rozwoju nisko- i zeroemisyjnych źródeł wytwarzania. W tym kontekście mamy plany budowy morskiej farmy wiatrowej, inwestujemy w fotowoltaikę. Ważnym krokiem w tym obszarze było przejęcie Grupy Energa z ciekawym portfolio Odnawialnych Źródeł Energii. Dążymy do budowy silnego i nowoczesnego koncernu multienergetycznego. Innowacje oraz badania i rozwój będą nieodłącznym elementem wzmacniania naszej pozycji w regionie.

## WIRUS NIE PRZESZKODZIŁ

Co naturalne, większość dyskusji podczas debat na tegorocznym Forum dotyczyła kryzysu covidowego i sposobów wyjścia ze spowolnienia gospodarczego. Najczęściej pojawiającym się pytaniem kierowanym do zarządów firm uczestniczących w Forum było zapewne: „Jak poradziliście sobie z lockdownem?".

– Błyskawicznie wdrożyliśmy szereg rozwiązań, aby zapewnić bezpieczeństwo pracowników, a co za tym idzie pracy zakładów produkcyjnych czy stacji paliw. Zrobiliśmy to skutecznie, bo funkcjonowały one nieprzerwanie – podkreślała Patrycja Klarecka, członek zarządu PKN Orlen ds. sprzedaży detalicznej, podczas panelu „Kluczowe czynniki dla rozwoju polskiej gospodarki? Jakim krajem będziemy w 2050 roku?" – Polski przemysł niemal suchą stopą przeszedł przez kryzys wywołany pandemią koronawirusa, nie wpłynął też na długoterminowe strategie. Na przykład PKN Orlen kontynuował najważniejsze procesy inwestycyjne oraz akwizycje.

Patrycja Klarecka podkreślała też, że obserwuje powrót optymizmu gospodarczego, co jest wynikiem błyskawicznie wprowadzonych tarcz – antykryzysowej i finansowej. – W pierwszej kolejności te pieniądze pomogły w utrzymaniu miejsc pracy, ale w dłuższej perspektywie będą pracowały na długofalowe inwestycje – mówiła Patrycja Klarecka, która wyraziła przekonanie, iż Polska ma wielką szansę stać się liderem zmian gospodarczych i technologicznych. – To właśnie duże koncerny takie jak multienergetyczny Orlen przestawią polską gospodarkę na nowe tory.

*(mac)*

*Materiał powstał we współpracy z PKN Orlen*

34/0820/F



eprasa.pl 6d331b84c3

# Fundusz Trójmorza, czyli bądźmy do przodu

Inicjatywa Trójmorza skupia 12 krajów położonych między trzema morzami: Adriatyckim, Bałtyckim i Czarnym. Obejmuje 29 proc. terytorium Unii Europejskiej, 25 proc. jej ludności i generuje prawie 20 proc. jej PKB. Mimo geograficznej bliskości kraje Trójmorza są nadal relatywnie słabo ze sobą związane gospodarczo. Dlatego od początku powstania inicjatywy szczególną uwagę poświęca się budowie bliższych powiązań między jej członkami

*Z Beatą Daszyńską-Muzyczką, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, rozmawia Maksymilian Wysocki*

***Wszyscy chyba pamiętamy rozpaczliwy apel Guya Verhofstadta, by premier Morawiecki porzucił „majaczenia" o Międzymorzu. Ale jeżeli pojawiają się nowi inwestorzy, to raczej oznacza, że to nie żadne iluzje, tylko realny interes, zapotrzebowanie i konkretny, geopolityczny projekt biznesowy. Czy to postępuje i czy satysfakcjonująco?***

**Beata Daszyńska-Muzyczka:** Im więcej głosów sprzeciwu albo próby zwrócenia uwagi, że Polska odbudowuje swoje „imperium", tym bardziej utwierdzają nas one w przekonaniu, że to słuszne i bardzo ważne przedsięwzięcie. Trójmorze to projekt, który narusza utarte ścieżki gospodarcze, ekonomiczne i handlowe. Widzimy, jak pandemia COVID-19 przebudowuje światową gospodarkę. To jest ogromna szansa dla nas, więc powinniśmy tym bardziej wykorzystać ten czas i przecierać nowe szlaki. Świat pójdzie do przodu i ułoży globalną gospodarkę.

***„Słychać wycie? Znakomicie"? Czy Trójmorze i Fundusz Trójmorza to konkurencja dla Unii Europejskiej? Po co jest? Czy się z Unią uzupełnia? Czy konflikt interesów między tą inicjatywą a planowaniem centralnym z Brukseli jest nieunikniony?***

Naszą intencją jest współpraca i komplementarność rozwiązań. Unia Europejska jest na ścieżce zrozumienia tego, że Fundusz Trójmorza jest korzystnym rozwiązaniem, ponieważ to doskonałe uzupełnienie źródeł finansowania inwestycji takich jak fundusze UE, a potrzeby w regionie centralno-wschodnim są ogromne. W perspektywie finansowej 2021–2027, i nie mówię tu o Recovery Fund, który jest nowym pomysłem wzmocnienia gospodarki, na infrastrukturę zaplanowano 40 mld euro. Potrzeby w tym regionie to ok. 600 mld euro.

***Chyba nie wszystko w takim razie widać z Brukseli...***

Nie wszystko widać z Brukseli i na początku była taka obawa, że Fundusz ma zastąpić środki europejskie albo będzie konkurować. Tymczasem to doskonałe uzupełnienie środków europejskich, które są częścią funduszy publicznych, ponieważ pochodzą z budżetów poszczególnych państw. Fundusz Trójmorza natomiast reprezentuje kapitał prywatny i ma przynosić inwestorom zwrot z zainwestowanego kapitału. Sama infrastruktura transportowa, energetyczna i cyfrowa potrzebuje 600 mld euro. Mamy tak ogromne zapóźnienia, że bez rozbudowy infrastruktury obejmującej 12 państw cała Unia Europejska nie poradzi sobie z realizacją ambicji tworzenia konkurencyjnej gospodarki. Dlatego myślę, że za chwilę Komisja Europejska dojdzie do wniosku, że Fundusz jest motorem do budowania partnerstwa publiczno-prywatnego.

***Nie wiem, czy typowy Kowalski, słysząc „Fundusz Trójmorza", nie myśli: „O nie, kolejna rzecz, na którą będę się musiał zrzucać z moich podatków...". Jak działa Fundusz Trójmorza?***

Fundusz Trójmorza jest wehikułem finansowym realizowanym na zasadach rynkowych. Poszczególne instytucje i inwestorzy angażują swoje pieniądze na zasadach komercyjnych, czyli otrzymają zwrot z inwestycji. To nie jest inicjatywa, na którą składają się podatnicy z państw Trójmorza. Chciałabym, żeby podatnicy w tych



eprasa.pl 6d331b84c3





eprasa.pl 6d331b84c3

krajach wiedzieli, że instytucje, które się zaangażowały w Fundusz, zarabiają na tych projektach, a z kolei same projekty przynoszą wartość dodaną dla całego społeczeństwa trójmorskiego.

***Kto składa się na Fundusz Trójmorza i jak ta inicjatywa się rozwija?***

Fundusz Trójmorza i strategia jego działania zostały wypracowane z dziesięcioma państwami. Austria od razu powiedziała, że nie będzie uczestniczyć w Funduszu. Bułgaria, mimo bardzo dobrych relacji i spotkań, przynajmniej na moim poziomie z ambasadorem Bułgarii, nie przystąpiła nigdy do rozmów ani pracy. Kraje, które najszybciej były gotowe do założenia Funduszu, czyli Polska i Rumunia, zrobiły to w maju zeszłego roku. To nie znaczy, że furtka jest zamknięta dla pozostałych, bo każde z państw w regionie Trójmorza reprezentowane przez instytucje finansowe, może w dowolnym momencie do tego Funduszu przystąpić. Kolejne kraje są na etapie przygotowywania dokumentów prawnych. Myślę, że dwa z nich w najbliższym czasie podpiszą akt notarialny. Sądzimy, że to się wydarzy przed szczytem Trójmorza w Tallinie [19–20 października br. – red.]. Kolejne państwa decydują, na jakim poziomie chcą się zaangażować w działanie Funduszu. Dla nas, oprócz zaangażowania się poszczególnych banków rozwoju w tym regionie, bardzo istotne jest też pozyskanie pieniędzy od inwestorów prywatnych. Nie będą oni mieli tego samego statusu co banki rozwoju, ponieważ inwestorzy prywatni dołączą do niego jako „limited partner".

***Taki fundusz venture capital, tylko inwestujący w projekty regionu.***

Tak. Jesteśmy bardzo zaawansowani w rozmowach z IDFC, czyli z odpowiednikiem BGK w Stanach Zjednoczonych. Na razie trwają dyskusje, czy faktycznie to będzie miliard dolarów, czy inna kwota. Na początku USA myślały tylko o jednym sektorze – energetycznym. Dyskutując z nimi, przekonywałam, że Fundusz Trójmorza i jego cele są szersze. Jeżeli myślimy o inwestowaniu, to musimy myśleć szerzej niż tylko o energetyce. Wiem, że kraje przede wszystkim biorą pod uwagę swoje interesy, ale dla nas partnerstwa takie jak mamy z USA i Niemcami są ważne w szerokim kontekście.

> Unia Europejska jest na ścieżce zrozumienia tego, że Fundusz Trójmorza jest korzystnym rozwiązaniem

***Każdy chce zarobić...***

To nie jest tak, że rozmawiamy tylko z USA i Niemcami, bo rozmawiamy również z inwestorami z Korei Południowej, z Japonii, mamy wstępne rozmowy w Kanadzie i Australii. Również Bliski Wschód, Izrael jest bardzo mocno zainteresowany inwestycjami. Na przemian pojawia się kwestia wspólnego inwestowania w poszczególne projekty i w cały Fundusz. Będziemy nad tym pracować.

***Ale to musi być fascynujące, jechać do Stanów, jechać do Korei Południowej i mówić „Trójmorze"... Z reakcjami jest pewnie tak, jak gdy królowa brytyjska słyszy, że ktoś jest hydraulikiem i zastanawia się: „Mój Boże, co to jest? Cóż to znaczy?". Jakie są reakcje, gdy mówią państwo: „Zainwestujcie w Trójmorze"?***

Pokazujemy bardzo szeroki kontekst. Na przykład: jak budowa infrastruktury na osi północ-południe, której dzisiaj nie ma, może wesprzeć i skrócić łańcuchy dostaw, jak może stworzyć nowe możliwości. Dziś jest to o wiele lepiej rozumiane. Gdy rozmawialiśmy o tym jeszcze dwa lata temu, to faktycznie były takie reakcje: „Właściwie co to jest?", „Pierwsze słyszymy", „A właściwie, to co to nam daje?", „Jakie są tu możliwości". Wtedy pokazywaliśmy dane z raportu SpotDaty o Trójmorzu, z których wynikało, że potrzeby infrastrukturalne regionu tylko do 2030 r. to 600 mld euro. Pokazywaliśmy, jakie mogą być potencjalne projekty w transporcie, energetyce i cyfryzacji i nagle oczy słuchaczy szeroko się otwierały. Kraje, o których wspomniałam, praktycznie już nie mają tego problemu. Ich problemem jest nadmiar kapitału do zainwestowania, a za mało projektów. A tu pojawia się rejon w Europie Środkowej, który ma tak ogromne potrzeby i tak ogromne szanse oraz wpływ na skrócenie łańcuchów logistycznych, łańcuchów dostaw i tworzenie nowych szlaków handlowych.

***OK, czyli słyszą „Trójmorze". Widzą, że potrzeba 600 mld euro, których nie da nam Unia. Widzą, że faktycznie jest zapotrzebowanie. Jakiego rodzaju korzyści potencjalni inwestorzy i udziałowcy mają? Jakiego rodzaju perspektywy są rysowane, żeby weszli w to współfinansowanie?***

Żyjemy w bardzo turbulentnych czasach. Globalnie mamy nadpłynność, nadmiar pieniędzy na rynku, a mało projektów, które mogą przynieść zysk. Ujemne stopy procentowe zmuszają do poszukiwania ciekawych projektów, które jednak przynoszą lepszy zwrot na zainwestowanym kapitale. Na pewno dostrzega to Japonia. Na pewno jest to też punktem zainteresowania Korei, ale nie tylko w kwestii samego zwrotu kapitału, lecz również możliwości lokalnego przedstawienia swoich firm i swoich technologii oraz możliwości bardzo pozytywnego wpływu na rozwój tego regionu. Uważam, że mamy ogromny kapitał intelektualny, który powinniśmy efektywnie wykorzystać na rzecz rozwoju regionu Trójmorza. Jeżeli dojdą do tego partnerzy, którzy mają technologie, od których możemy się tych technologii nauczyć i jeszcze bardziej rozwijać nasz region, to widzę w tym bardzo dużo pozytywów. Również taki, jak stworzenie ciekawego miejsca do życia dla następnych pokoleń.

Reklama | 14/0820/F | 25/0820/F



eprasa.pl 6d331b84c3

TOTALIZATOR SPORTOWY

# Jeszcze więcej na sport i kulturę dzięki graczom LOTTO

Każda złotówka przeznaczona na gry liczbowe LOTTO
to 19 groszy na rozwój sportu i kultury

LOTTO



| 2019 | Wysokość dopłat przekazanych na wsparcie polskiego sportu | 2020 |
|---|---|---|
| 194 650 463 zł | | 226 874 134 zł |

**Wysokość dopłat przekazanych na wsparcie kultury narodowej**

| | |
|---|---|
| 51 906 790 zł | 60 499 769 zł |

**Suma dopłat przekazanych na wsparcie sportu i kultury**

| | |
|---|---|
| 246 557 253 zł | 287 373 903 zł |

Lotto · Ekstra Pensja · Multi Multi · Mini Lotto · Kaskada · Super Szansa · Zdrapki · Keno · Szybkie 600



#GramyDlaSportu **#WygrywamyRazem** #GramyDlaKultury

eprasa.pl 6d331b84c3

**TOMASZ JAROSZ**

**TEGOROCZNY FINALISTA „SZANSY NA SUKCES", WYSTĄPI NA FESTIWALU W OPOLU, KTÓRY W TYM ROKU ODBĘDZIE SIĘ OD 4 DO 6 WRZEŚNIA**

# Nie ma jak w domu

Dziś jest funkcjonariuszem Straży Granicznej, choć muzyka gra mu w duszy i sercu od dzieciństwa. Mieszka z rodziną w Nowym Sączu. Za sprawą taty, Bartłomieja, od małego poznawał regionalną muzykę Lachów Sądeckich, ale jest też absolwentem szkoły muzycznej II stopnia (na klarnecie) oraz Wydziału Sztuki na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach filia w Cieszynie.

Doświadczenia minionych miesięcy – nie tylko te pozytywne, związane z wygraną w programie „Szansa na sukces" i występem na 57. Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, ale też wydarzenia, które przyniosła pandemia – sprawiły, że jak wielu z nas inaczej spogląda na teraźniejszość i przeszłość. Inaczej dany mu czas „smakuje". Może też intensywniej wspomina przeszłość.

– Lato i dzieciństwo kojarzą mi się z najprostszymi potrawami. Rodzice mają gospodarstwo, więc sierpień znaczył „żniwa". A po pracy w polu nie ma jak ziemniaki z kwaśnym mlekiem. Przyznam, że zwłaszcza tego kwaśnego, czy jak mówią w innych rejonach – zsiadłego mleka, dziś mi brakuje.

Takie mleko można było kroić łyżką. A ziemniaki były oczywiście ze spyrką, czyli wysmażoną słoniną. Rewelacja. Polecam. Proste, szybkie danie, a jaki efekt! Zwłaszcza w upalny, letni dzień.

I jeszcze jedna ważna rzecz: mimo że w żniwa pracy było huk, to na posiłek dawano sobie, choć niewielki, ale jednak czas. Jadało się spokojniej, nie tak jak dziś, w ciągłym pędzie.

O każdej porze roku – może poza gorącym latem – od małego uwielbiałem ruskie pierogi. Do dziś jestem ich fanem. Gdziekolwiek się w Polsce w restauracji zatrzymuję, zamawiam właśnie to danie. Ale oczywiście najlepsze są te domowe. Najpierw robione przez mamę, chociaż – niczego nie ujmując – pierogi ruskie, które robi moja żona, są nie do przebicia. Ale tu talent łączy się z wykształceniem (żona jest po technikum gastronomicznym) i – nie ma co kryć – wiedziała, jak kulinarnie trafić do mojego serca (śmiech).



Fot. Jan Bogacz/TVP

W dawnej lachowskiej kuchni często gościły proziaki – placki, które przypominają trochę pizzę. Śląskie dania – pewnie – smakują mi, ale nie jadałem ich jako student (nie tylko dlatego, że studencka kieszeń często bywa pusta), tylko mój wydział mieścił się w Cieszynie. Tu bliżej do czeskich smaków.

Czy to grając (w wieku szkolnym) w zespole regionalnym Lachy z Nowego Sącza, czy później – z Orkiestrą Reprezentacyjną Straży Granicznej – dużo jeździłem po świecie. Np. w Szkocji, gdzie byliśmy cztery tygodnie (tyle trwa festiwal orkiestr wojskowych na zamku w Edynburgu), zaskoczyło mnie, jak tłusta jest tamtejsza kuchnia. Bekon codziennie rano niełatwo było strawić, ale o wiele trudniej było się obejść bez chleba – tego naszego, prawdziwego. Nie zastąpi go tostowa gąbka. Kiedy pojechaliśmy, zaraz po Szkocji, do Szwajcarii i do obiadu podano chleb pieczony, zniknął natychmiast. Doceniliśmy wtedy jego smak.

Oczywiście co kraj, to obyczaj. Francja np. kojarzy mi się ze słodkimi dodatkami i croissantami na śniadanie. Nie jadłem tam ani ślimaków, ani żabich udek.

A jak wracaliśmy z orkiestrą z wojaży, to – niezależnie co trafiało na stół – smakowało najlepiej. Bo przecież nie ma jak w domu. Daniem, które dotąd naprawdę uwielbiam i nie jest zbytnio skomplikowane, a też przypomina mi dzieciństwo, są ziemniaki z rosołem wieprzowym.

***Jolanta Gajda-Zadworna***

## Ziemniaki z rosołem wieprzowym



Fot. Shutterstock

**Wykonanie:** Obrać i ugotować ziemniaki. Przygotować rosół wieprzowy: mięso wieprzowe zalewamy wodą, następnie dodajemy włoszczyznę, sól i gotujemy na wolnym ogniu bez przykrycia, aby nie stał się mętny, aż osiągnie odpowiedni smak kolor i aromat. Łączymy ziemniaki z rosołem.



eprasa.pl 6d331b84c3



SŁODKO-SŁONY

# Herbatka na sen i nie tylko

ANNA MONICKA

Zabawne, co po latach zostaje w pamięci. Migawki, lśnienia, zapachy. Na hasło „Cieszyn" wyświetla mi się wieczorny spacer wzdłuż Olzy z przyjaciółmi kilka lat temu. Było akurat po letnim deszczu, upał, duchota. Wilgoć nie pozwalała ulecieć w powietrze zapachom, które pełzły zza rzeki. Pachniało otóż... marihuaną. Zapach snuł się leniwie między drzewami, cudowny, słodkawy. Dzieci natychmiast go wyczuły i zaczęły drążyć temat. No bo jednak zdecydowanie różnił się od kwaśnego smrodku piwska, zasikanych podwórek czy leżakujących przy posesjach śmieci.

Nawet taka odrobina wprawiła nas w dobry nastrój, zaczęliśmy węszyć jak psy tropiące, chichocząc i wygłupiając się. Następnego dnia wybraliśmy się za granicę. Kupiłam konopną maść do masażu na bolące stawy, herbatkę, lizaki (a jakże, też są, w dwóch rozmiarach) i skrzynkę czarnej czekolady z nasionami konopi siewnych. Sprzedawczyni zapewniała, że wystarczy zjeść kilka kawałków, żeby przestać się przejmować.

Wkrótce miałam okazję się przekonać, czy to prawda. Przynosiłam czekoladę w czasie nerwowych zebrań w pracy, a wszyscy od razu robili się milsi. Gdy mój tata bał się przed operacją nowotworu – dostał porcję rozweselacza i... przestał histeryzować. Być może wystarczała sama świadomość, że je zakazany owoc.

Teraz medyczna marihuana rośnie już i u nas. Zaprzyjaźniona rolniczka ekologiczna uraczyła mnie ostatnio wiązanką tego zielska (w nagrodę za kupno 10 kg ogórków do kiszenia), które zapachem natychmiast wypełniło cały samochód. Gdyby zatrzymała mnie policja, musiałabym się pewnie gęsto tłumaczyć, że to z certyfikowanej uprawy, bla, bla, bla. Zabawne, że zamiast bać się konfrontacji – niemal czekałam na tę przygodę. Niestety, jedyny radiowóz w okolicy czaił się w lesie na przekraczających prędkość.

Co więc z takim zielskiem robić? Wraz z wiązanką dostałam instrukcję: trzeba pić przed snem, żeby się porządnie wyluzować i dobrze wyspać. Gotuje się pięć minut – tak zaleciła mi plantatorka – i wypija. Skutki uboczne? No są. Jak oni wypili z mężem, to nagle poczuli ochotę na baraszkowanie. Jak nastolatki jakieś.

Konopie siewne nie odurzają (nie zawierają THC), są za to bogate w cenne terpeny, które działają przeciwlękowo, antydepresyjnie, przeciwbólowo i rozluźniająco na mięśnie. Obniżają ciśnienie krwi, regulują poziom cukru. Sen po takiej herbatce jest dłuższy i lepiej nas regeneruje. Warto spróbować. Można ją kupić bez problemu i całkowicie legalnie.

Fot. Shutterstock



WILCZYM OKIEM

# Herakles i jenoty

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

W historii rodzaju ludzkiego rolnictwo jest ważnym, lecz krótkim epizodem. Dziesiątki, a nawet setki tysięcy lat nasi przodkowie zdobywali pożywienie jako zbieracze i łowcy. Zresztą nawet po upowszechnieniu się upraw łowcami pozostali.

Łowca tkwi w każdym z nas. Słowa z zakresu pojęć łowieckich nadal pojawiają się w języku powszechnym, literackim, w dialogu politycznym i w reklamach. Nadal też często patrzymy na świat z punktu widzenia łowcy, nawet jeśli sobie tego nie uświadamiamy. Polowanie, wraz z powstałym wokół niego językiem, zwyczajami, tradycjami i wiedzą o świecie gromadzoną za jego pośrednictwem, jest jednym z czynników, które ukształtowały ludzkość, naszą kulturę, sztukę i sposób myślenia, mity, legendy, dzieła sztuki i historię. Czy bez polowań powstałyby malowidła w Lascaux? Co miałby do roboty Herakles, skoro siedem jego prac polegało na łowach na zwierzęta? Jak potoczyłyby się losy bitwy pod Grunwaldem bez jelenich udźców i sarnich combrów zasolonych w beczkach dla rycerzy?

Prawidłowo, współcześnie rozumiana gospodarka łowiecka, w tym realizowana przez polowania, ma zadania do wypełnienia także we współczesnym świecie. Jej rolą jest naprawianie niekorzystnych zmian w środowisku, do których doprowadziły inne aspekty naszej działalności. Rozległe uprawy rolne, których potrzebujemy, żeby się wyżywić, to jednocześnie idealne żerowisko dla roślinożerców. Ochronić nasze plony mogłyby duże drapieżniki – we współczesnym świecie niemożliwe jest jednak utrzymanie odpowiedniej ich liczby (nie mówiąc o oporze społecznym, jaki wzbudziłaby obecność wilczych watah w każdej wsi i na obrzeżach miast). Regulacja liczebności dzików, saren czy jeleni pozostaje więc zadaniem myśliwych.

A gatunki inwazyjne? Choć miejsce szopa jest w Ameryce, a jenota w dalekiej Azji, stało się inaczej. Dziś te zawleczone zwierzęta dziesiątkują naszą rodzimą faunę, nieprzygotowaną na nowe zagrożenie.

Eliminując wściekliznę poprzez coroczne szczepienia lisów, zwalczamy groźną chorobę – to dobrze. Jednocześnie jednak usuwamy czynnik, który regulował ich liczebność. Jeżeli nie prowadzilibyśmy jednocześnie odstrzału lisów, zaburzylibyśmy równowagę w przyrodzie, wspierając drapieżnika przeciwko jego ofiarom.

Fot. Shutterstock



eprasa.pl 6d331b84c3



W ŚWIECIE LUSTER



HANNA KARP

# Urban kontra Ribbentrop–Mołotow

Koncern Ringier Axel Springer, wydający opiniotwórczy tygodnik „Newsweek”, dokładnie na 81. rocznicę paktu Ribbentrop–Mołotow (23 sierpnia 1939 r.), czyli czwartego rozbioru Polski, przedstawił polskim czytelnikom na okładce twarz rzecznika stanu wojennego, sfotografowaną w roku 2020. Brrr... Redakcja okładkowy reportaż zajawiła, pisząc: „Drugie życie łajdaka: cyniczny i arogancki rzecznik stanu wojennego. Dlaczego dla tysięcy młodych jest dziś tylko »uszatym« – najśmieszniejszym memem polskiego internetu?”.

## PUSTKA BEZ PRZYSZŁOŚCI

Z okładki spogląda makabryczna, opuchnięta, puszczająca do czytelnika oko, 87-letnia twarz. Bohater reportażu potwierdza już na wstępie to, czego można się domyślać z fotografii. „Człowiek coś mówi i nagle nic. Pustka”. Ale tu ktoś sobie właśnie przypomniał. Nie ma już Jaruzelskiego, nie ma Kiszczaka, ale został on. I wyprodukowano materiał o odchodzącym funkcjonariuszu komunistycznego aparatu.

Z tekstu pod ambitnym tytułem „Wszystkie twarze Urbana” dowiadujemy się, jak wygląda idol... młodych polskich internautów, a także współczesna gwiazda YouTube'a i... „król internetu”. Cóż, jaki wydawca, taka gwiazda. Doczekaliśmy czasów, kiedy wszystko zeszło na psy.

Z „Newsweeka” dowiadujemy się jeszcze czegoś. Co z Urbana dziś zostało. Nic. Przyznaje na koniec to i on sam: „Przychodzi taki moment, w którym się człowiek przyzwyczaja traktować siebie jako osobę niemającą przyszłości”. I opowiada różne rzeczy z przeszłości. W efekcie wychodzi na to, że padł głównie ofiarą samego siebie.

Pewnie to prawda, ale żeby internauci mieli świadomość, kto ich do niedawna uwodził w żałosnych sieciowych filmikach, przypomnijmy. Urban od zawsze chętnie gospodarował swoją twarzą, zwłaszcza w okresie stanu wojennego. Nie przypadkiem został nazwany „Goebbelsem stanu wojennego”. No cóż, na niczym nie znał się lepiej niż na propagandzie. Jego rolą jako rzecznika rządu było nie tylko bieżące informowanie opinii publicznej, lecz także bycie mózgiem kreującym propozycje działań i strategii propagandowych reżimu stanu wojennego.

## SPRAWA PRZEMYKA

O roli Urbana i jego artykułach, podpisywanych Jan Rem, niszczących ks. Jerzego Popiełuszkę, zanim jeszcze został zamordowany, wielu z nas wie i pamięta. Mniej znana jest sprawa jego udziału w tzw. sprawie Przemyka. Kilkanaście dni po śmierci 19-letniego Grzegorza Przemyka (14 maja 1983 r.) pod kierownictwem gen. Czesława Kiszczaka powstała grupa operacyjna, której zadaniem było celowe fałszowanie śledztwa w sprawie zamordowanego licealisty, tak by zdjąć z milicjantów podejrzenia. Plan dzia-



eprasa.pl 6d331b84c3

łań przewidywał m.in. odsunięcie od śledztwa pełnomocników matki zabitego Barbary Sadowskiej – mecenasów Macieja Bednarkiewicza i Władysława Siły-Nowickiego. Z zachowanych dokumentów SB wynika, że na potrzeby śledztwa została uruchomiona machina propagandowa reżimu, której celem było zaciemnianie wszystkich okoliczności śmierci licealisty. Strategię działań propagandowej techniki przygotowywał Jerzy Urban. Chodziło m.in. o sianie wszelkiego rodzaju wątpliwości i spekulacji wokół całej sprawy, np. kto pobił Przemyka, gdzie pobił, dlaczego? Sprawa tej śmierci urosła – pod względem propagandowym – do rangi najwyższej, zajęło się nią Biuro Polityczne PZPR. Urban ostrzegał Jaruzelskiego przed utrwaleniem (niechcianym) w świadomości społecznej zabitego studenta jako symbolu terroru reżimu.

Do działań propagandowych po wyroku sądowym (16 lipca 1984 r.) w sprawie tej śmierci zaangażowano całą medialną maszynę, czyli prasę, radio i telewizję, m.in. redaktorów „Żołnierza Wolności", „Trybuny Ludu", „Expresu Wieczornego", „Dziennika Ludowego", Agencję Prasową „Interpress". W radiu kampanię propagandową budowano podczas przeglądów prasy – omawiano artykuły opisujące m.in. dyskusję wokół sprawy Przemyka z eksponowaniem wątków o niewinności funkcjonariuszy MO. Służyły jej też felietony radiowe w programie „Muzyka i Aktualności" komentujące wyroki w sprawie. W telewizji oprawę propagandową tworzono w komentarzach, serwisach informacyjnych oraz audycjach publicystycznych w rodzaju „Fakty, wydarzenia, aluzje".

Każda najdrobniejsza notatka prasowa pisana przez esbeków w „Życiu Warszawy" i „Trybunie Ludu" była konsultowana z Jerzym Urbanem i SB. Do propagandowej maszynerii zaprzęgnięto naukowców, m.in. z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Instytutu Psychologii (przygotował ekspertyzy kompromitujące środowisko maturzysty, wskazując na jego narkomanię i alkoholizm).

Ostatecznie winą za śmierć Przemyka obarczeni zostali kierowca karetki pogotowia i sanitariusz, funkcjonariusze ZOMO zostali zaś uniewinnieni.

Po wyroku w prasie, radiu i telewizji ruszyła kolejna wielka akcja propagandowa, uderzająca także w środowisko matki Przemyka, poetki Barbary Sadowskiej.

## TELEWIZJA MSW24

Od połowy lat 80. wraz ze Stanisławem Cioskiem (sekretarzem KC PZPR) oraz Władysławem Pożogą (wiceministrem spraw wewnętrznych nadzorującym wywiad) Urban tworzył specjalny zespół analityczny. Ta trójka opracowywała analizy dotyczące sytuacji w kraju, prognozy jej rozwoju i propozycje działań. Ściśle tajne raporty trafiały na biurko Jaruzelskiego poza jakimkolwiek obiegiem kancelaryjnym. Dowodem licznych pomysłów i inicjatyw Jerzego Urbana jest jego list z 22 lutego 1983 r. skierowany do ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka, w którym przedstawia złożony i opracowany w szczegółach, przemyślany plan budowy sztabu medialnego na specjalne usługi MSW.

Z analiz wynika, że projekt takiej telewizji mógł być pomyślany jako odpowiedź na wyraźny breżniewowski postulat całkowitego przejęcia przez aparat bezpieki „ostrej broni", jaką stanowią środki masowej komunikacji. Trudno przecenić to, że dokument ten zachował się w oryginale. Jego treść może ułatwić zrozumienie budowy ładu medialnego, kształtowanego w Polsce po roku 1989 (Zob. G. Majchrzak, „Towarzysz Urban proponuje", Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej nr 11–12, 2006).

Przedłożony Kiszczakowi przez Urbana medialny projekt do zadań specjalnych to pomysł telewizji (dotąd w PRL jeszcze nieistniejącej), której celem byłaby bezwzględna realizacja polityki totalnego reżimu, realizowana z pomocą metod operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. To wyjątkowy w historii przykład pracy szczególnie zaangażowanego i oddanego funkcjonariusza propagandy reżimu, realizującego model przemocy totalnego dziennikarstwa.

Propaganda i środki masowego przekazu zwłaszcza w okresie stanu wojennego stanowiły linię, wzdłuż której trwał indoktrynacyjny ostrzał. Na czele medialno-bojowych zadań Jerzy Urban stał od 17 sierpnia 1981 r. do samego końca. Nie tylko stanu wojennego, ale niemal końca trwania oficjalnego systemu – do kwietnia 1989 r. Do powstania Solidarności był on publicystą komunistycznego tygodnika „Polityka" i felietonistą magazynu „Kulisy".

Powołanie go na rzecznika rządu stanu wojennego nie było przypadkowe. W swoich tekstach brutalnie atakował aresztowanych działaczy opozycji. Już wcześniej zasłynął z wielu kłamliwych tekstów o Solidarności. Władza zapamiętała mu szczególnie jedno „cenne" kłamstwo, gdy na początku sierpnia 1981 r., jeszcze w czasie trwającego karnawału Solidarności, poinformował w mediach, że związek zerwał rozmowy z rządem, choć de facto były one tylko zawieszone. Miało to sugerować szerokiej opinii publicznej, że Solidarność tylko pozoruje wolę porozumienia, a w rzeczywistości dąży do konfrontacji. Dla partii ta kłamliwa zagrywka miała duże znaczenie. PZPR – dotychczas w odwrocie i osłabieniu – mogła przystąpić do propagandowej ofensywy oczerniającej Solidarność i jej przywódców. Urban – za wykazanie się „szczególnym refleksem" – został nagrodzony mianowaniem na rzecznika prasowego rządu.

Po 13 grudnia 1981 r. Urban podczas cowtorkowych konferencji prasowych dawał propagandowe spektakle. Tu brał na siebie odpowiedzialność za oficjalną interpretację drastycznych działań władzy. Później, nie przypadkiem, bo po wzorowym wykonaniu zadań w czasie stanu wojennego, od lutego do kwietnia 1989 r. – zsiadał, reprezentując stronę rządową, podczas obrad okrągłego stołu w strategicznym podzespole ds. środków masowego przekazu. Jak widać po skutkach, wywiązał się z tego zadania nie gorzej. Dowodem właśnie reportaż pisany – jak mawia pewien publicysta – w postawie służebnej i publikowany w „Newsweeku".

A czy znajdziemy tam coś o pakcie Ribbentrop–Mołotow? W dziale historia jest jeden tekst. O wakacjach w II RP – czyli „Plażowy powiew wolności".

*Autorka jest medioznawcą, religiologiem, prof. WSKSiM w Toruniu*



eprasa.pl 6d331b84c3

RZECZY POSPOLITE

# Ambasador Lewy



*Tomasz Łysiak*

Całą Polskę ogarnął szał radości – Lewy zdobył Ligę Mistrzów. Mam z tym pewien problem – rozumiejąc zachwyty moich rodaków, sam emocjonować się nie potrafię, być może dlatego, że – nie wiedzieć czemu – Lewandowski (przy całym szacunku i uznaniu dla sukcesów) moim piłkarskim faworytem nie jest. „De gustibus..." – mawiali Rzymianie, dodając, iż o gustach „non est disputandum", znaczy „się nie dyskutuje". Więc wytłumaczyć nie potrafię, poza jakimś gombrowiczowskim w stylu westchnieniem „ale co ja poradzę, jak mnie nie zachwyca?". Być może dlatego, że wolę typy „charakterników", a nie „prymusów"? Nie tylko na boisku, ale poza nim również. Kolejną sprawą jest jego gra w niemieckim klubie. Tu znowu nie powinienem się czepiać, klub jak klub, liga jak liga, a kwestie związane z historią Polski i Niemiec nie powinny mieć żadnego wpływu na sympatie piłkarskie. Ale i w tym wypadku rozłożę ręce bezradnie i powiem – mówcie, co chcecie, stukajcie się w czoło, ale... niemieckiej drużynie kibicować nie potrafię. Nawet jak gra w niej Polak. Tak mam, chociaż przyznam się, że jestem niekonsekwentny z tą awersją, bo samochód mam szwabski.

Ale teraz druga strona medalu (złotego, bo wszak zwycięstwo w Champions League). Po beczce dziegciu będzie beczka miodu. Otóż, szanowni państwo, jestem niezmiernie dumny z sukcesu Roberta Lewandowskiego, bardzo ten sukces szanuję i uważam, że jest czymś wyjątkowym. A nawet ważnym z punktu widzenia wizerunku Polski w świecie. Czemu? Gdyż Lewy jest graczem niestereotypowym, jeśli chodzi o polski „piłkarski styl". To nie piłkarz w rodzaju tych z „Piłkarskiego pokera", to nie gwiazda z tysiącem tatuaży na plecach i fryzurą układaną u stylisty. Żadnego kolczyka w uchu, żadnej ekstrawagancji. Normalność. I druga sprawa – praca. Tytaniczna, wieloletnia, nieustanna praca, po której przychodzą największe sukcesy, wiele pucharów, wiele mistrzostw krajowych. To droga od Znicza Pruszków po ostatni, zwycięski finał w Lidze Mistrzów. I na koniec wzniesienie wielkiego pucharu, z trzymaną jednocześnie w rękach polską flagą. I to wspomnienie ojca, „który patrzy z nieba" w trakcie pomeczowego wywiadu. Brawo!

# Zawartość Tuska w Tusku



*Piotr Cywiński*

„Ja pracuję nad doniosłym wynalazkiem! Chodzi o potwierdzenie procentu cukru w cukrze, w zależności od podziemnego promieniowania na tym terenie", tłumaczył Marysi pan profesor z komedii „Poszukiwany, poszukiwana" Stanisława Barei. Tak mi się przypomniało przy lekturze wywiadu „Polityki" z Donaldem Tuskiem. O czym było? O poszukiwaniu twarzy przez Platformę z nazwy Obywatelską i sposobu dotarcia do obywateli właśnie. Co poradziła jego wysokość były „król Europy"? Ano to, żeby platformersi nie udawali, że „przeszli jakąś cudowną metamorfozę". Znaczy, były szef PO i były premier potwierdził osobiście, że jego partia nie przeszła żadnej przemiany. Bo i po co miałaby przechodzić, skoro „to w polskiej polityce wciąż największa siła po stronie opozycji i najlepsi ludzie, nawet jeśli robią błędy", uzasadnił. Co jej radzi, tej sile po stronie i tym najlepszym z błędami? „Platforma musi codziennie skakać PiS do gardła, nie bać się twardej konfrontacji, nie paktować z władzą", taką ma receptę.

Nikt nie potrafi tak zohydzić Tuska i jego przyjaciół od Sowy w oczach polskich wyborców jak sam Tusk. Miota się twórca państwa z dykty, z herbem „chdikk", bo też nikt poważny na świeczniku europejskiej polityki nie chce z nim już gadać, więc stara się jakoś zaistnieć – to zrozumiałe. Ale co kombinuje „Polityka"? Czyżby postkomunistyczny tygodnik chciał wykazać zawartość Tuska w Tusku, w zależności od podziemnego promieniowania? Tuska krętacza, Tuska łgarza, Tuska intryganta, Tuska sprzedawczyka, Tuska zdrajcy? Bo jak inaczej nazwać kogoś, kto doprowadził platformianą „Concordię" do katastrofy i dla ratowania samego siebie jako pierwszy zwiał z jej pokładu? Nawiasem mówiąc, kapitan Schettino będzie spędzał czas w celi do 2033 r., ale to inne paragrafy, inny kraj, w ogóle inna sprawa.

To co chce osiągnąć „Polityka" jej wywiadem z Tuskiem? Po jego wysokości „królu" była dwórka Ewa Kopacz, ale się zbyła, był Schetyna Grzegorz, też się zbył, choć nie do końca, była poszukiwana Małgorzata Kidawa-Błońska, i ona się zbyła, choć i ona nie do końca, byli poszukiwani Borys Budka i Trzaskowski Rafał, i ci się jeszcze nie zbyli..., to co chce „Polityka" z tym Tuskiem? Czyżby skutek podziemnego promieniowania na tym terenie i jakaś zawoalowana sugestia personalna?

„Złodziej to człowiek subtelny, o niezwykle wysokiej kulturze. W ogromnym magazynie nie zatrzymał się przy bohomazach, tylko od razu wskazał na obraz o ogromnej wartości", to z orzeczenia prokuratora z komedii Barei, też mi się bez sensu skojarzyło. „A to jezioro damy tutaj"...

Reklama | 43/0720/F

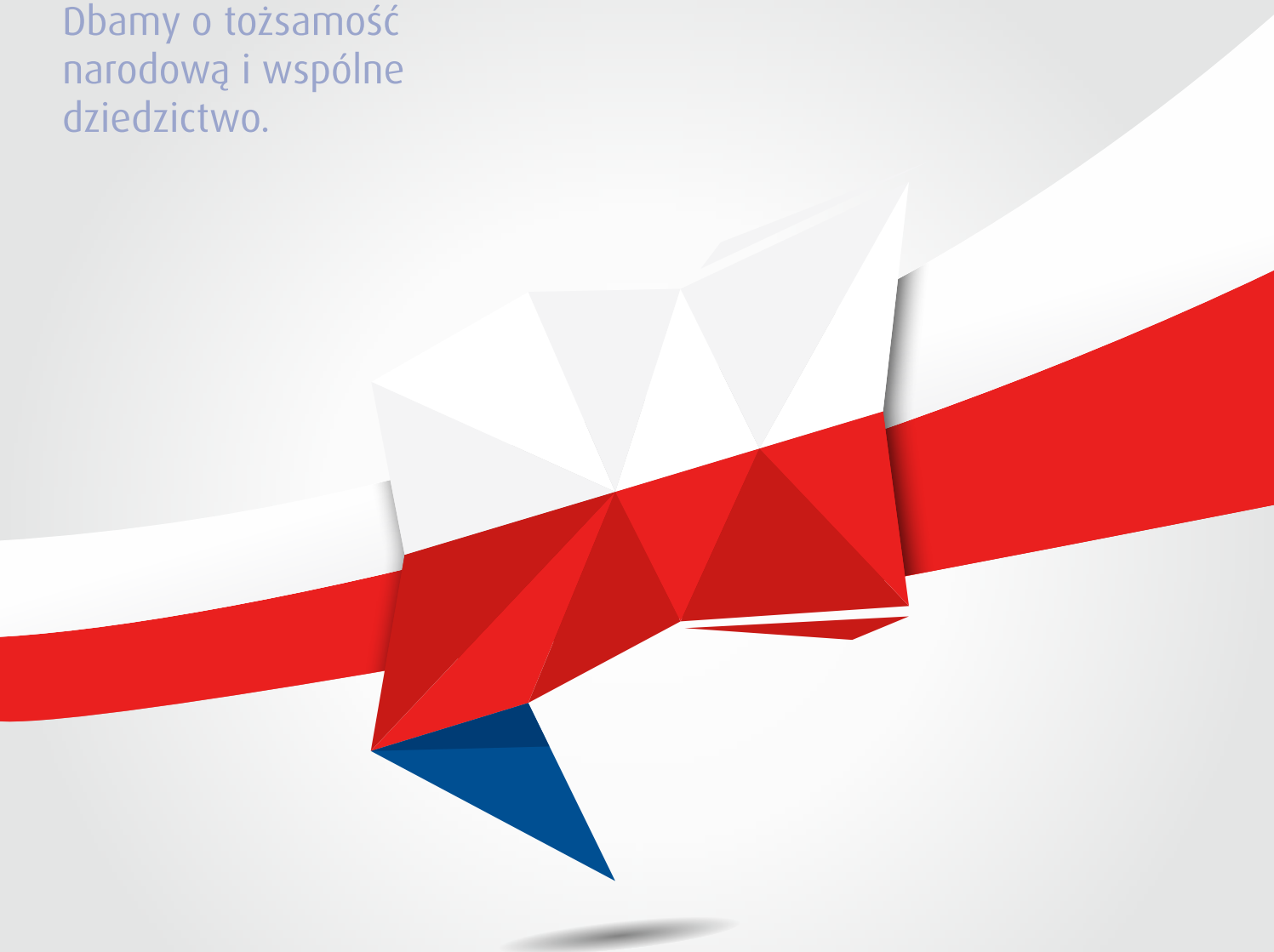


eprasa.pl 6d331b84c3

# PAMIĘĆ, HISTORIA, TRADYCJA.

TOTALIZATOR SPORTOWY

Dbamy o tożsamość narodową i wspólne dziedzictwo.



#WygrywamyRazem

eprasa.pl 6d331b84c3

# Dnia 1 września roku pamiętnego



*Alina Czerniakowska*

Od zawsze, jak tylko pamiętam, w moim domu rodzinnym wszyscy wspominali tamten 1 września 1939 r. Każdy miał swoje najważniejsze przeżycia i właśnie tego dnia powracały jak żywe. Mama była małą dziewczynką, zaczynała piątą klasę, zapamiętała piękny słoneczny dzień, swoje uroczyste ubranie i dramatyczne słowa płaczącej nauczycielki: „Wybuchła wojna, idźcie ostrożnie do domu, nie wiem, kiedy się zobaczymy".

Ton tym opowieściom nadawał mój ojciec, 15 lat starszy od mamy, kawalerzysta 4 Pułku Strzelców Konnych, na wojnę wyruszył razem z 11 Pułkiem Ułanów, przeszedł cały szlak bojowy, aż na kresy południowo-wschodniej Polski. Opowiadał o walkach z Niemcami, a po 17 września – z Sowietami. Zamyślał się, gdy mówił o strachu przed Ukraińcami, którzy w nocy podcinali gardła koniom, a przecież wtedy w 1939 r. nikt nie spodziewał się, że wkrótce przyjdą te straszne rzezie ukraińskie na Polakach. Zapamiętał dźwięk organów w Leżajsku rozchodzący się hen o świcie i poranne modlitwy za Polskę. Z dumą mówił o wygranych szarżach, o rozpaczliwej walce do końca z nadzieją, że sojusznicy przyjdą na pomoc. A gdy wszyscy zawiedli, bili się już o honor, który dla ludzi pokroju mojego ojca był najważniejszy. „My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor!" – pamiętne słowa ministra Józefa Becka wypowiedziane w Sejmie 5 maja 1939 r. nie były bez pokrycia.

Od dzieciństwa z przejęciem słuchałam opowiadań mojego ojca i jego kolegów pułkowych o kolejnych dniach tamtego pamiętnego września. O tym, jak wyskoczył przez małe okienko z pociągu towarowego wiozącego ich do niewoli, a zafascynowany jego odwagą kolega zrobił to samo, niestety, upadł na kamień przy torowisku i rozwalił sobie kolano. Ojciec targał go na plecach przez całą noc przez lasy, pobłądził, rano się okazało, że doszedł do tego miejsca, z którego wyszedł. Po latach odszukał mojego ojca, aby podziękować za ocalone życie. Wyrastałam wśród relacji z tamtych wrześniowych dni, a potem okupacyjnej walki całej rodziny. O mojej babci miejscowi ludzie i bliscy mówili: „To prawdziwa bohaterka". Drobna, szczupła, dumna kobieta, nigdy się nie uskarżała, żywiła, opierała ludzi z lasu, żołnierzy polskiego podziemia wojennego, mimo obławy niemieckiej, z której jakoś cudownie ocaleli. Nie bała się, tak trwała do końca. Przechowywała też całe rodziny żydowskie (nawet swego czasu „Gazeta Wyborcza" opublikowała tekst Renaty Seidler „Podziękowanie za życie dla rodziny Czerniakowskich"). Ludzie, wspominając, nazywali ją „naszą dobrodziejką", bo ona naprawdę żyła dla innych. Los jej nie oszczędzał. Przeżyła wielkie tragedie rodzinne: śmierć młodej córki, a potem syna i męża w jednym roku. Wszystko dźwigała sama, ukradkiem ocierając łzy.

O tym wszystkim myślę i cieszę się, że Ośrodek Kultury w Piasecznie wybrał teraz na pokaz mój film o kawalerii września, jej szarżach i najważniejszych walkach, a także losach tych pułków po 1939 r. „Ułani, ułani..." to film dla mojego ojca i jemu podobnych, jak ta pieśń. Kochali Polskę w sposób trudny do opowiedzenia. „Polska wszystko pokona, będzie silna w Europie i na świecie, Polska chrześcijańska od szczepu Piastowego, będzie silna i wielka, kolejne pokolenia będą kochać Polskę i będą dumne, że są Polakami" – tak orędował do rodaków Ignacy Jan Paderewski, a Józef Piłsudski dodawał: „W Ojczyźnie, która dumy nie znała, dumnym być uczyłem".

Dzisiaj ta duma z polskości jest nam szczególnie potrzebna, żeby domagać się poszanowania i egzekwowania naszych racji narodowych, bo zasłużyliśmy sobie, by mieć właściwe miejsce w Europie i świecie. Silne poczucie własnej tożsamości oparte na znajomości faktów, chociażby z niedawnej historii, pozwoli nam zachować godność i należne miejsce wśród innych narodów. Przed nami wielkie zadania, bo Europa nie chce znać prawdy o Polsce, która obroniła świat przed bolszewizmem w 1920 r. Polska osamotniona, dopiero co powstała po wiekowej niewoli, dokonała Cudu nad Wisłą. Bogate kraje Europy i świata nie chcą wiedzieć, gdzie się zaczęła okrutna, hańbiąca II wojna światowa, kto był agresorem, kto knował za plecami, przygotowując pakt Ribbentrop–Mołotow, a kto samotnie nieugięcie bronił się do ostatnich sił pod Kockiem. Unijnych decydentów nie obchodzi, kto był kolaborantem, kto szybko poddał się Hitlerowi, a kto stworzył największą podziemną armię i bił się zwycięsko na wszystkich frontach świata – od dalekiego Tobruku, przez Bliski Wschód, Włochy, Francję, ocalając Londyn i wyzwalając inne miasta Europy.

Bogaci przywódcy Zachodu nie lubią wspominać o Katyniu, o Jałcie, której konsekwencje trwają. Zdradzona Polska, ten wierny sojusznik, samotnie przez ponad pół wieku walczyła ze zbrodniarzami spod znaku NKWD, UB, KGB, straciła najdzielniejszych, najwspanialszych jej synów. Tej wyrwy nie udało się i nie uda zapełnić. Musimy o tym wszystkim mówić głośno, bo inaczej wrogowie napiszą za nas swoją historię, zrobią z Polaków zbrodniarzy, nazistów, a światu to będzie na rękę. Polska ciągle musi walczyć, odradzać się, jak niegdyś „bękart Europy" czy po wojnie „zapluty karzeł reakcji". Polska przeszkadzająca w zbrataniu się dwóch wielkich sąsiadów musi być dumna i silna swoją niegdyś wielkością, epokowymi dokonaniami poprzednich pokoleń i naszą dzisiaj mądrością oraz odwagą.

*Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką*



eprasa.pl 6d331b84c3

# Multikulti w PRL



***Lech Makowiecki***

W latach 70. XX w. Instytut Okrętowy Politechniki Gdańskiej nasycony był studentami zagranicznymi. Dzięki umowom władz PRL z krajami Trzeciego Świata studiowali ze mną: Murzyn, Hindus, trzech Arabów, 15 Kubańczyków i ze 30 Wietnamczyków. Łącznie z żakami z zaprzyjaźnionych demoludów był to niezwykle barwny, skoszarowany w jednym akademiku multikulturowy tygiel.

I tak Algierczycy zaaklimatyzowali się u nas znakomicie. Pochodzili z zamożnych rodzin, nieźle znali język polski, byli oczytani i... utalentowani. Z Faroukiem, długowłosym gitarzystą z Oranu, z zapałem łomotaliśmy rock'n'rolla po klubach. W rozkręcaniu imprez najlepiej sprawdzali się Kubańczycy, wystarczała gitara i cokolwiek, co mogło zastąpić instrumenty perkusyjne (łyżki, taboret, blat stołu, puszka z grochem). Podopieczni Fidela Castro nie przejmowali się zupełnie sesją. Zaledwie zdążyłem przyswoić sobie słowa „Guantanamery", a już całą roztańczoną i rozśpiewaną gromadkę odprawiono hurtem do Hawany. Ich zaprzeczeniem byli zdyscyplinowani Wietnamczycy (niektórzy trafili do nas prosto z oddziałów Wietkongu!). Mieli ogromne zaległości, zwłaszcza z przedmiotów ścisłych. Pomagałem im czasami z matmy, a oni w rewanżu zaszczepili mi bakcyla wschodnich sztuk walki.

Jak widać, rasizm czy ksenofobia były mi wtedy zupełnie obce. Egzotyczni studenci, z którymi się fraternizowałem, byli zafascynowani naszym krajem. Perfekcyjnie opanowali język polski, szanowali nas i naszą tożsamość. Niektórzy zostali tu na stałe, założyli rodziny, podjęli pracę, awansowali. Ich dzieci, wychowane w naszej kulturze, były już pełnoprawnymi Polakami o nieco tylko ciemniejszej karnacji. I żaden z nich nawet nie próbował narzucać nam swoich zwyczajów. Gdy obserwuję wlewającą się dziś do UE rzekę śniadych i czarnych „inżynierów" czy „lekarzy" gardzących pracą, gospodarzami i domagających się tu praw szariatu – cała moja latami wypracowana tolerancja bierze w łeb.



## Z życia Kościoła relacjonuje Agnieszka Ponikiewska

*1.* Na progu nowego roku szkolnego Komisja Wychowania Katolickiego episkopatu przypomina, że pierwsze lekcje religii w polskich szkołach po upadku komunizmu odbyły się we wrześniu 1990 r. Mija 30 lat od tego wydarzenia. Komisja KEP podkreśla, że lekcje religii służą pogłębianiu wiedzy, wspomagają wychowanie w duchu wartości i przygotowują do sakramentów. Religia w szkołach nie zawsze była profesjonalnie prowadzona. Przez 30 lat wiele się jednak zmieniło, a Kościół dostrzega potrzebę dostosowywania tych lekcji do wymogów współczesnego świata.

✠ ✠ ✠

*2.* „Do takich sytuacji nigdy nie powinno było dojść". Abp Wiktor Skworc przeprasza skrzywdzonych przez ks. Stanisława P., a diecezja tarnowska przyznaje się do błędów w sprawie księdza pedofila. Przez opieszałość władz kościelnych kapłan przez kilkanaście lat pracował w kraju i za granicą. Dopóki biskupi nie podejmą zdecydowanych kroków w sprawie pedofilii i „lawendowej mafii", trudno będzie o zaufanie do Kościoła.

✠ ✠ ✠

*3.* Przed nami opóźnione z powodu koronawirusa wejście na ekrany kin filmu „Zieja" o ks. Janie Ziei. Warto zobaczyć ten obraz Roberta Glińskiego o działaczu społecznym, świadku wojny 1920 r., kapelanie AK i współzałożycielu KOR. To opowieść o człowieku, który nigdy nie był przeciw, lecz zawsze za życiem, prawdą, wiarą. W filmie nie brakuje nawiązania do aktualnych lub niedawnych wydarzeń politycznych.

✠ ✠ ✠

*4.* Jezuita, o. Leszek Gęsiak został nowym rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski. Trudne i ważne przed nim zadanie. Powinien zabierać głos w najważniejszych sprawach Kościoła. W pierwszym wywiadzie powiedział, że prawdę o Kościele chce przekazywać we wszystkich mediach. Brzmi dobrze.




Autopromocja


eprasa.pl 6d331b84c3



# Strategia uników, czyli kurs na porażkę

*Zwycięska formacja nie może się uchylać od odpowiedzialności za obronę podstawowych wartości naszej cywilizacji*

**JAN POSPIESZALSKI**

Odwołanie łódzkiego kuratora Grzegorza Wierzchowskiego jest kolejnym przykładem nieprzygotowania polityków rządzącej większości do zmierzenia się z wyzwaniem, jakie niesie antropologiczna tęczowa rewolta. Dziwnych decyzji lub zaniechań jest tak wiele, że trudno tu mówić o błędach. Obawiam się, że Zjednoczona Prawica uznała, iż optymalną strategią będzie unikanie frontalnego starcia, niewchodzenie w konflikty, a w przypadku agresji – pluszowy opór i szybkie wygaszanie konfliktu. To w najlepszym przypadku skrajna naiwność, w najgorszym – cynizm i wyborcze oszustwo.

Zwycięska formacja, która już siedmiokrotnie potwierdziła swój prymat na scenie politycznej, nie może się uchylać od odpowiedzialności za obronę podstawowych wartości naszej cywilizacji. To jedno z najważniejszych zobowiązań wobec elektoratu, który w PiS i w prezydenturze Andrzeja Dudy widział zaporę wobec nasilającej się agresji kulturowego marksizmu.

Krótko po wywiadzie Grzegorza Wierzchowskiego w TV Trwam, gdzie mówił on o społecznym zagrożeniu, jakim jest wirus ideologii LGBT, wiceprezydent Łodzi, polityk lewicy Tomasz Trela zażądał odwołania kuratora oświaty. Niemal nazajutrz minister Piontkowski zwolnił Wierzchowskiego. Choć szef MEN i wtórujący mu wojewoda łódzki Tobiasz Bocheński zapewniali, że odwołanie kuratora nie ma związku z jego wypowiedzią dotyczącą LGBT, że zmiana planowana była już od dawna, trudno będzie im oddalić zarzut, że polityka kadrowa w oświacie realizowana jest pod dyktando ludzi Biedronia. Zważywszy datę odwołania, wersja ministra tym bardziej wydaje się wątpliwa. Skoro sprawa kuratora analizowana była od dawna, dlaczego decyzja zapadła kilka dni przed pierwszym dzwonkiem? Dlaczego nie wzięto pod uwagę, że zastępca kuratora jest na zwolnieniu lekarskim, co sprawia, że w łódzkich szkołach inauguracja roku w sytuacji komplikacji, jakie niesie walka z pandemią, odbywa się praktycznie bez władz oświatowych? Jakkolwiek patrzeć, organizacje łódzkich seksedukatorów, z którymi walczył Wierzchowski, otworzyły szampana i niczego tu nie zmienia zapewnienie ministra Piontkowskiego, że w kwestii obrony szkół przed ideologią LGBT podziela stanowisko Wierzchowskiego. Lewica i redaktorzy z Czerskiej poczuli wiatr w żaglach i już domagają się głowy małopolskiej kurator Barbary Nowak, bo – jak głoszą nagłówki – „przy tym, co wygaduje kurator Nowak, Wierzchowski to małe piwo".

Obrazek, na którym widzimy, jak konserwatywna i odwołująca się do wartości władza cofa się przed radykalną lewicą, pozostał i obawiam się, że dla coraz większej grupy zawiedzionych wyborców PiS i Andrzeja Dudy jest to obraz układający się w ponurą całość. Sprawa Wierzchowskiego zbiega się bowiem z wypowiedzią Łukasza Schreibera („Do Rzeczy"), który broni konwencji stambulskiej, widząc w niej wprawdzie „pojedyncze wątki nieakceptowane" i jednocześnie „masę dobrych rozwiązań". W innym wywiadzie szef młodzieżówki PiS Michał Moskal uchyla się od odpowiedzi dotyczących kwestii światopoglądowych, chętniej deklarując troskę o prawa zwierząt i czyste powietrze. Obywatelski projekt Stop Pedofilii, zgłoszony przez fundację Pro – Prawo do Życia, który ma na celu zablokowanie seksedukatorom wstępu do szkół, za poprzedniej kadencji doczekał się wprawdzie pierwszego czytania, teraz znów został skierowany do komisji nadzwyczajnej ds. zmian w kodyfikacjach. Czy inicjatywa, podobnie jak projekt ustawy zatrzymania aborcji eugenicznej, ugrzęźnie w sejmowych „zamrażarkach"? Tego nie wiemy. Nie wiemy też, kim rządząca większość zamierza obsadzić stanowisko RPO. Adam Bodnar, dotychczasowy rzecznik, którego kadencja kończy się 9 września, właśnie z tej instytucji zrobił skuteczny lewar do wspierania najbardziej radykalnych politycznych postulatów LGBT. Tym bardziej niepokoi brak silnego kandydata Zjednoczonej Prawicy.

Te i wiele innych przykładów utwierdzają mnie w przekonaniu, że konserwatywna władza deklaratywnie broni wartości, w praktyce wybiera unik, lekceważąc zagrożenie. A sprawa jest poważna. Genderowa rewolucja nie bierze jeńców. Świadczy o tym sytuacja na Zachodzie. Przychodzą mi na myśl słowa Churchilla: „Mieli do wyboru hańbę lub wojnę. Wybrali hańbę, a będą mieć i hańbę, i wojnę".



eprasa.pl 6d331b84c3

***Michał Korsun prezentuje: Wyklęty Gdula***




W tle żołnierze 5 Wileńskiej Brygady AK / Arch. IPN

***Wycinki z przeszłości***

Rozrywkowy „Magazyn Polski" z sierpnia 1979 r. już na okładce przynosił dowcip rysunkowy o sportsmence, która w czasie zawodów nie zapomina o makijażu. Dziś pewnie by nie przeszło... Na poważnie gazeta stwierdzała: „W chwili, kiedy weźmiecie ten numer do rąk, większość z Was będzie już miała za sobą rozterki dotyczące wyboru miejsca urlopu. Możecie się zatem zastanowić, czy przyszłoroczny spędzić na Olimpiadzie w Moskwie, na słonecznej Malcie, czy pozachwycać się pięknem Niagary".

Rok 1979! Schyłek Gierka! Kogo było na to stać? Kto mógł tak jeździć i latać?

A z czego śmiano się w tym czasie? Wynotowujemy z tego samego pisma.

Ojciec do syna:

– Coście robili dzisiaj w szkole?

– Na lekcji chemii badaliśmy materiały wybuchowe.

– A co będziecie robić jutro w szkole?

– W jakiej szkole?

* * *

W kawiarni dwaj młodzi ludzie pilnie przyglądają się dwóm dziewczynom.

– Podejdziemy? – pyta pierwszy.

– Tak, ale trochę poczekajmy.

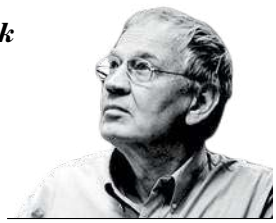
– Dlaczego?

– Niech przedtem zapłacą rachunek. ***(mk)***




# Rozwiewa nas...

***Z pamięcią o Ewie Demarczyk***



***Leszek Długosz***

*Rozwiewa nas, wyrywa nas*
*Taki nam już czas...*
*Leciuteńko na paluszkach*
*Przychodzimy odchodzimy*
*– Wiatr porywa i unosi...*
*A pamiętasz*
*Czy pamiętasz?*
*– Chórek, grupka obok blisko*
*Tak na dotyk*
*Obok wtedy tam tamtego mikrofonu*
*– Półmrok, ciemność*
*Migotanie świeczek tylko*
*I ogniki papierosów*
*I podłoga pod stopami płynie*
*Dym, w powietrzu resztka tlenu*
*Więc po czterech taktach wejście*
*Te akordy i harmonia Zygmuntowa*
*Jeden oddech jedna fraza*
*Unisono*
*Wiatr nas porwie i poniesie*
*Porozrzuca gdzieś w przestrzeni*
*Cisza*
*Cisza tutti*
*– W całym tym podziemiu*
*Dzwonek Piotra, światło tutti*
*I oklaski pod sklepienie, już frenety*
*Obudzone*
*„Proszę Państwa, proszę Państwa..."*
*Jeszcze jeden taki wieczór*
*Już ad acta odłożony?*
*„Proszę Państwa, proszę Państwa..."*
*– Kto tu jeszcze?*
*– Z tej młodości wtedy szczęsnej*
*Kto tu jeszcze*
*Ilu nas tu jeszcze dzisiaj?*
*– Rozwiewa nas, porywa nas*
*– Taki już nam czas...*

*I tak po latach*
*Nierozłączeni Wciąż Przechodnie*
*– Cienie poszeptujące z sobą*
*Idziemy obok siebie jeszcze*
*Oby tego pewni*
*– Kto z nas prowadzi?*
*– Kto odprowadza kogo?*

Kraków, 26 sierpnia 2020 r.


| CENNIK PRENUMERAT* | OKRES PRENUMERATY | | |
|---|---|---|---|
| | 3 miesiące | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
| SIECI | **75** zł | **139** zł | **245** zł |
| wSIECI HISTORII | – | **29** zł (3 wydania) | **54** zł (6 wydań) |
| pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII** | – | **158** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII) | **280** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII) |

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*




eprasa.pl 6d331b84c3

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

# Polska jako przygoda

Po wpisaniu do Google'a hasła „Polska jako przygoda" (w cudzysłowie) prawie nic się nie wyświetla. To sygnał niewykorzystanego potencjału. Do czego miałby być on przydatny? Do tworzenia sensu.

W czasach zamętu jest wielkie zapotrzebowanie na sens. Niedawno Jacek Karnowski zauważył: „Na prawicy od kilku już lat mamy właściwie jedynie diagnozę. Tydzień po tygodniu powtarzana jest ta sama (słuszna i prawdziwa) diagnoza: ideologia gender/LGBT jest zagrożeniem dla człowieka, dla rodziny, jest sprzeczna z antropologią człowieka, w istocie to zmutowany bolszewizm. To prawda, i trzeba to powtarzać. Ale trzeba też szukać recept, rozwiązań. To w tę stronę powinniśmy przekierować naszą uwagę".

Nie całkiem podzielając stanowisko, że mamy już zadowalającą diagnozę zjawiska gender/LGBT, w pełni podpisujemy się pod myślą, że kluczowe jest poszukiwanie rozwiązań.

Jak celnie wskazał w niedawnym wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej" Michał Łuczewski, inspirujący intelektualista z UW, ruch LGBT wykazuje istotne cechy religii. Zresztą do podobnego wniosku dochodzi, choć analizę prowadzi innymi ścieżkami, Douglas Murray w swojej, wydanej niedawno także po polsku książce „Szaleństwo tłumów. Gender, rasa, tożsamość". Dla Murraya oznaką religijności doktryny LGBT jest to, że status dogmatu nadawany jest bardzo wątpliwym tezom, ale już traktowanym jako niepodważalne wskazówki godnego działania.

## RELIGIA ŹRÓDŁEM SENSU

Łuczewski „religijność" znajduje gdzie indziej. W nieświadomym odtwarzaniu tzw. trójkąta dramatycznego: bohaterowie, ofiary, sprawcy. Bohaterami są elity intelektualne występujące w roli obrońców ludzi LGBT, dyskryminowanych przez prawicowych „oprawców".



*Czekamy na teleturniej „Giganci przyszłości", w którym konkurenci, czerpiąc z żywotnych soków polskości, zmierzą się na wizje nadchodzącej Polski*

Pisaliśmy już w „Sieciach" (nr 34 i 35, 2020), że środowiska LGBT tworzą cztery kategorie osób: dobrodusznych, adrenalistów, cyników oraz fanatyków. Pierwsi i ostatni bezkrytycznie wierzą w tę nową „religię"; adrenaliści przyłączają się dla ekscytującej przygody, a cynicy właśnie potrzebują bezkrytycznie akceptowanych dogmatów, by manipulować pozostałymi.

Zapotrzebowanie na nową religię wzięło się z – upraszczamy ogromnie – dostatku. Stare religie, sprawdzone przez setki lat ewolucji kulturowej, uczyły męstwa potrzebnego w warunkach niedostatku i ponawiających się opresji. Rozwój cywilizacji naukowo-technicznej, materialny dobrobyt milionów obywateli zachodnich demokracji wraz z poskromieniem wielu konfliktów zbrojnych przyniósł wydrążenie wielu społeczeństw z sensu.

Dżenderopodobne quasi-religie okazały się interesującą, patrząc socjologicznie, odpowiedzią na to wydrążenie. Oto jest nowa klasa ludzi uciskanych, z którymi dobrzy ludzie powinni się solidaryzować. Ponieważ takie płciowo-seksualne skonstruowanie konfliktu społecznego okazało się służebne wobec interesów wielkiego kapitału (patrz utęczowione loga wielkich korporacji), quasi-religia nabrała wiatru w skrzydła.

## W DUCHU PRZYGODY

Jasne, że Polska nie może być religią w żadnym dosłownym sensie. Ale może stać się wielką przygodą jako forpoczta odrodzenia cywilizacyjnego rozsądku – tak, także jako kolejne wcielenie motywu chrześcijańskiego przedmurza. Projekt taki – w istocie z ducha Kongresu „Polska – Wielki Projekt" – nabierze niezbędnego wiatru w skrzydła tylko wtedy, gdy będziemy potrafili napięciu między „starą" cywilizacją łacińską a dżenderowym neo poganizmem nadać prawdziwie kreatywną postać.

W tym kontekście cieszy zainaugurowany w TVP Historia, w dniu 100. rocznicy zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej, quiz telewizyjny „Giganci historii". Sięganie do historii, przypominanie wybitnych postaci czy wydarzeń, które wpłynęły na losy świata, to w czasach zamętu dobra praktyka. Ale przeszłość to tylko jeden filar współczesnej polskości.

Czekamy na teleturniej „Giganci przyszłości", w którym konkurenci, czerpiąc z żywotnych soków polskości, zmierzą się na wizje nadchodzącej Polski.

Kto przedstawi lepszy projekt, jak zbudować świetny kraj nad Wisłą? W takim teleturnieju wyobraźni także zwolennicy LGBT mogą wystartować na równych prawach.

***Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie***

Autopromocja | Reklama 57/0820/F



eprasa.pl 6d331b84c3

Sieć Przyjaciół






Sieć Przyjaciół zapewnia dostęp
do cyfrowej wersji **tygodnika Sieci**,
magazynu **wSieci Historii**
i artykułów PREMIUM⊕ w **portalu wPolityce.pl**



**Jacek Karnowski**
Redaktor naczelny tygodnika Sieci

**Marzena Nykiel**
Redaktor naczelna portalu wPolityce.pl

# E-PRENUMERATA SIECI

# TERAZ 50% TANIEJ!

## NOWOŚĆ!

## DOSTĘP DO TREŚCI PREMIUM⊕

## W PORTALU wPolityce.pl

KUP TERAZ: **www.SiecPrzyjaciol.pl**

eprasa.pl 6d331b84c3

# KUPUJ CO POLSKIE*

## co tworzy wartość dla polskiej gospodarki

Polskie **owoce** i **warzywa**,
**nabiał**, **mięso** i **wędliny**.
Polskie **marki**, polskie **produkty**
wytwarzane, przetwarzane
lub konfekcjonowane w Polsce.




Kupuj to, co rodzi się
we współpracy
z przedsiębiorcami w Polsce,
co pozwala tworzyć
tysiące miejsc pracy i pomaga
w rozwoju naszego kraju.

**Dowiedz się więcej na biedronka.pl/kupujcopolskie**

Biedronka
Codziennie niskie ceny

*Szczegóły i regulamin na www.biedronka.pl